

Kwartalnik

1988



Białystok

4(12)

BIAŁOSTOCCZYNA



BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

PL ISSN 0860-4096

88/(21)4
4(12)/88

JOANNA TOMALSKA-KOSIŃSKA, Ikonografia świętych w ikonach Polski północno-wschodniej	1
WŁODZIMIERZ JARMOLIK, Z dziejów sądownictwa szlacheckiego na Podlasiu	4
JAN SIEDLECKI, Konfederaci w Brańsku w latach 1613—1614	7
ALINA SZTACHELSKA—KOKOCZKA, „Ulica z Rynku do pałacu idąca”	10
TOMASZ WIŚNIEWSKI, Bractwo Dobroczynne Linas Hacedek w Białymstoku w latach 1885—1939	14
JANINA POSKROBKO, Planty Stanisława Grali	21
WALDEMAR MONKIEWICZ, Z dziejów białostockiego getta	24
JANUSZ FIGURA, Wojskowe sądy specjalne białostockiego okręgu ZWZ—AK	27
JERZY JOKA, Droga do jedności polskiego ruchu robotniczego na Białostocczyźnie	32
BAZYLI CZECZUGA, Główne problemy współczesnego świata	35
KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO, RECENZJE	38
Wykaz artykułów zamieszczonych w kwartalniku „Białostoczyna” w latach 1986—1988 (1—12)	42

Wydawca: BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

RADA REDAKCYJNA: Piotr Boroń, Henryk Bronakowski, Mieczysław Ciechwierz, Przewodniczący — Bazyl Czeczuga, Michał Gnatowski, Ryszard Horodeński, Michał Kondratiuk, Józef Kowalczyk, Mikołaj Kozak, Henryk Majecki, Maria Maranda, Helena Nowara-Sawczuk, Wenancjusz Panek, Andrzej Sadowski, Mirosław Serwin, Stanisław Sękowski, Grzegorz Sosna, Lucyna Stalończyk.

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Mieczysław Ciechwierz, Bazyl Czeczuga, Ryszard Horodeński, Michał Kondratiuk, Henryk Majecki — redaktor naczelny, Tomasz Wiśniewski — sekretarz redakcji.

Adres Redakcji: Białystok 15-097 ul. M.C. Skłodowskiej 2

Ikonografia świętych w ikonach Polski północno – wschodniej

Święci w religii chrześcijańskiej to zespół postaci z około 6.000 lat hebrajskiej i chrześcijańskiej historii, obejmujący zdaniem badaczy ok. 8–12 tys. osób. Należą do nich w pierwszym rzędzie prorocy Starego i Nowego Testamentu; spośród postaci starotestamentowych do najpopularniejszych i najczęściej przedstawianych należy Eliasza. Pomędzy Starym i Nowym Testamentem, niejako na pograniczu, występuje św. Jan Chrzciciel. Szczególne miejsce w zespole świętych zajmują Ewangelisti, których ikony umieszczane są zawsze na carskich wrotach ikonostasu. Warto dodać, że Kościół Wschodni czci nie 12, lecz 70 Apostołów.

Osobną grupę tworzą święci asceci, mnisi i stylicy, „szaleńcy boży”, pustelnicy i „starcy” (jak np. Serafim z Sarowa), książęta i królowie, rycerze (Jerzy, Teodor, Nikita, Dymitr), anargyreci (czyli lekarze nie przyjmujący opłat, jak Kosma i Damian czy Pantelejmon). Mniej liczną grupę tworzą święte niewiasty, spośród których warto przypomnieć śś. Annę, Paraskewę, Helenę, Olgę czy Katarzynę Aleksandryjską.

Podstawą ikonografii proroków, Apostołów i Ewangelistów jest Biblia, dla pozostałych świętych — legendy z ich życia. Niektórzy spośród świętych pełnią funkcje patronów; i tak śś. Własij, Paraskewa i Spiridion uważani są za patronów domu i podwórza, Flor i Ławr opiekują się końmi, zaś Św. Mikołaj ma w swej pieczy miasta i handel.

Wymienienie wszystkich znanych nam świętych wraz z legendami z ich życia przekracza ramy niniejszego tekstu. Ograniczymy się przeto do zaprezentowania jedenastu postaci, które bądź to związane są z naszym regionem (Gabriel Zabłudowski) lub terenami sąsiednimi (Atanazy Brzeski, święci wileńscy), bądź też należą do świętych szczególnie popularnych, których wizerunki spotyka się nader często.

Do postaci szczególnie czczonych w regionie należy zaliczyć trzech świętych wileńskich, Antoniego, Jana i Eustachego, których wizerunki stosunkowo często spotyka się w miejscowych cerkwiach. Przed przyjęciem chrztu mieli oni nosić imiona Kuklej, Milej i Nizilo. Mieli oni być dworzanami wielkiego księcia litewskiego Olgerda, nawrócić i ochrzcić zaś miał ich kapłan Nestor. Z rozkazu księcia zostali uwięzieni, torturami próbowano ich zmusić do odstępstwa, czego wszakże odmówili, za co ponieśli męczeńską śmierć przez powieszenie ok. 1347 r. Miejsce wiecznego spoczyn-



Ikona trzech świętych wileńskich. Fot. A. Ciulkin

ku znaleźli w bazylińskim kościele św. Trójcy w Wilnie. Około r. 1360 kijowski metropolita Aleksy ogłosił ich świętymi, zaś relikwie męczenników umieszczono w cerkwi św. Ducha w Wilnie. Na ikonach święci przedstawiani są zawsze razem, w bogatych szatach, niekiedy w tle umieszczane jest drzewo — symbol ich męczeńskiej śmierci.

Do postaci często przedstawianych na ikonach należą św. Antoni i Teodozy, założyciele słynnej Ławry Pieczerskiej w Kijowie. Antoni (863–1037), który przeszedł próby zakonne na Górze Atos, kontynuując życie eremity — ascety w wykopanej przez siebie pieczarze na górze Berestowej w Kijowie, założył na niej w 1054 r. Ławrę. Jest on uważany za zwierzchnika zakonników na Rusi. Teodozy, noszący tytuł „prepodobnego” (błogosławionego zakonnika), przeprowadził reformę życia zakonnego na wzór reguły Teodora Studyty. Od 1108 r. kult Teodozego (zm. 1074) objął całą Ruś. Św. Antoni, na znak najsurowszej ascezy (podziemnego zamknięcia) nosi szaty zwane schimą, których kaptur sięgnięty jest na

twarz. Obaj święci często przedstawiani są jako towarzysze siedzącej pomiędzy nimi na tronie Matki Boskiej; obaj w mnisich szatach stoją, rzadziej klęczą na tle zabudowań klasztoru, trzymając rozwinięte zwoje z napisami. Do najważniejszych postaci świętych należy też zaliczyć św. Michała Archanioła, który uważany jest za patrona domu i podwórza oraz opiekuna miast. Jest on zarazem księciem aniołów i wodzem zastępów niebieskich; wraz z pozostałymi archaniołami, Gabrielem, Rafałem i Urielem tworzy gwardię niebieską wokół Pantokratora, jest też orędownikiem ludzi przed Bogiem i zwycięzcą Antychrysta. Przedstawiany w postaci stojącej, z krzyżem i mieczem, jest odziany w białą szatę; niekiedy występuje też jako apokaliptyczny jeździec konny — „archistrategos” — na czerwonym rumaku, strącając powolnego szatana, całą sceną zaś rozgrywa się na tle murów Babilonu. Archanioł Michał bywa też przedstawiany jako niebiański diakon z atrybutami swej władzy, pasterskim kijem i kulą świata; odziany jest w długą szatę skrzyżowaną na piersiach, noszącą nazwę orarion.

Księżę aniołów jest też bohaterem scen fabularnych, ilustrujących liczne legendy związane z tą postacią. Do ulubionych tematów należy „Cud Michała Archanioła w Chonae”. Arcybiskup Sisinnios z Konstantynopola (zm. 427) przekazał, na podstawie starszych relacji, opis owego cudu. Chonae, miasto we Francji, od III w. do późnego średniowiecza było celem licznych pielgrzymek. Tu miała się znajdować świątyni Michała Archanioła z cudownym źródłem, którego strzegł mnich Archipp(os). Poganie chcieli zatopić świątynię i zniszczyć źródło, lecz wówczas przybył wódz zastępów niebieskich ze swą hetmańską buławą i powstrzymał wody rzeki. Hermeneja z góry Atos wymienia ponadto trzynaście innych motywów, są one wszakże rzadziej spotykane w malarstwie ikonowym naszego regionu.

O ile Michał Archanioł otoczony jest czcią od najwcześniejszego okresu chrześcijaństwa, to kult Atanazego Brzeskiego jest stosunkowo świeżej daty. Atanazy urodził się bowiem ok. 1592 r., zmarł zaś śmiercią męczeńską 5 IX 1648 r. Początkowo był mnichem wileńskiego klasztoru św. Ducha, od 1640 r. zaś ihumenem klasztoru w Brześciu Litewskim. Atanazy należał do czynnych przeciwników tendencji unijnych, a co za tym idzie latynizacji i polonizacji Kościoła Prawosławnego. Na sejmie w 1643 r. wystąpił z płomienną obroną prawosławia w jego pierwotnej postaci, za co został przez swych przeciwników wtrącony do więzienia i po przeprowadzeniu procesu stracony. Atanazy nosi tytuł prepodobnego, przedstawiany jest zaś najczęściej jako siwowłosy starzec w białych szatach, pogrążony w modlitwie.

Do najpopularniejszych świętych w regionie białostockim należy Gabriel Zabłudowski, którego kult był szczególnie żywy w XVIII i XIX stuleciu. Gabriel urodził się w 1684 r.



Ikona św. Jerzego, Fot. A. Ciulkin

we wsi Zwierki koło Zabłudowa, zamordowany zaś został przez sąsiada w 1690 r. Wedle przekazów martwe ciało dziecka porzucono na polu, gdzie leżało trzy dni nietknięte przez dzikie zwierzęta i drapieżne ptactwo. W 1720 r., po otwarciu jego grobu, okazało się, iż ciało nie uległo rozkładowi. W 1746 r. cerkiew, w której przechowywano relikwie świętych spłonęła, lecz ciało dziecka ocalało.

Gabriel przedstawiany jest zawsze jako dziecko w białej sukience, na tle wnętrza lub pejzażu; niekiedy towarzyszy mu Atanazy Brzeski. Ikony poświęcone Gabrielowi, najczęściej z późnego XIX w. spotkać można w licznych cerkwiach Polski północno-wschodniej.

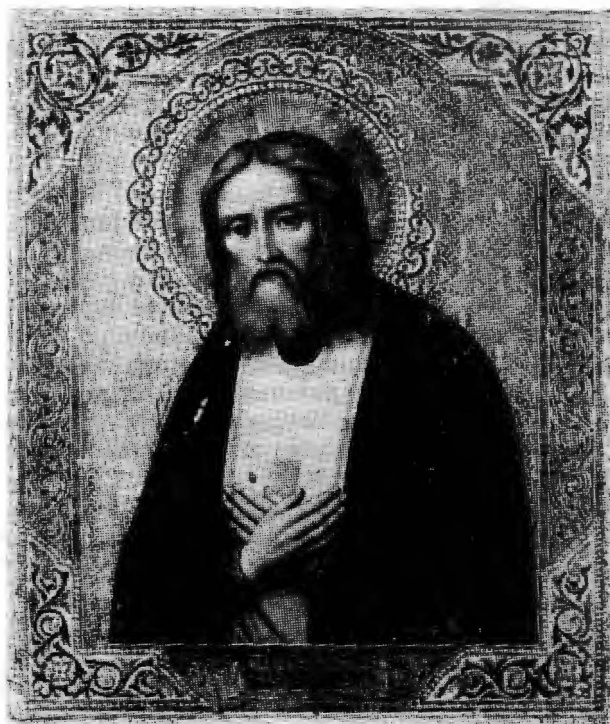
Stosunkowo często występują też na naszym terenie ikony ilustrujące święto Podwyższenia Krzyża. Głównymi postaciami w tych kompozycjach są św. Helena, legendarna założycielka kościoła Santa Croce w Rzymie, oraz jej syn, cesarz Konstantyn. Św. Helena w latach 326—327 odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej, związaną z legendą odnalezienia Krzyża św. Po odnalezieniu trzech krzyży, by stwierdzić na którym z nich zmarł Chrystus, dotk-

nęła każdym obłożnie chorego — tylko jeden miał cudowną moc uzdrawiania. Gwoździe z Krzyża Chrystusa miała przetopić i wprawić w hełm syna-cesarza. Konstantyn w 313 r. wydał słynny edykt mediolański, dzięki któremu chrześcijanie zyskali wolność religijną. On też w 325 r. zwołał i prowadził pierwszy sobór ekumeniczny w Nicei, zaś w 330 r. przeniósł stolicę cesarstwa do Bizancjum, późniejszego Konstantynopola. Na krótko przed swą śmiercią w 337 r. przyjął chrzest z rąk biskupa Euzebiusza.

Prawdopodobny opis znalezienia Krzyża św., mówiący o trzech krzyżach na wzgórzu Golgoty, pochodzi od św. Jana Chryzostoma z 395 r. Święto Podwyższenia Krzyża zostało wprowadzone na pamiątkę wzniesionej przez cesarza Konstantyna bazyliki Anastasis w Jeruzolimie.

Kompozycja ikonograficzna tematu naśladowe opis zawarty w rękopisie z X w. Rękopis ów opowiada, iż następnego dnia po poświęceniu bazyliki kapłan stojący na wzniesieniu podniósł Krzyż i zaprezentował go ludowi. Kapłanem tym był biskup Jeruzalem — św. Makary.

Do najpopularniejszych świętych Kościoła Wschodniego należy też zaliczyć jednego ze świętych rycerzy — Jerzego. Jest on uważany za osobodźciela uwieczonych i opiekuna ubogich, a także patrona stada i pasterzy. Św. Jerzy miał być księciem Kapadocji, służył zaś jako oficer w legionach rzymskich. Za czasów panowania cesarza Dioklecjana, ok. 303 r., miał zginąć śmiercią męczeńską. Jerzy, jak chce le-



Ikona Serafima Sarowskiego. Fot. A. Ciulkin

genda, zabił smoka, wybawiając tym samym od śmierci piękną królewnę i jej miasto. Ikonografia tego przedstawienia wykształciła się bardzo późno. Legenda wiąże owo wydarzenie z jeziorem w Libii, gdzie miał żyć wielki smok czczony przez mieszkańców kraju jako bóstwo i lud oddawał mu w ofierze własne dzieci, jedną z ofiar miała być córka króla, Elisabe. Ją to od niechybnej śmierci wyratował św. Jerzy, który pojawił się na białym koniu i przebił smoka włócznią. Księżniczka wzięła łagodnego już smoka na wstążkę i powiodła go do miasta, gdzie potwór został uśmiercony. Zarówno legenda jak i jej ikonograficzna ilustracja symbolizują walkę dobra ze złem, które można przezwyciężyć tylko silną wiarą, miłością i gotowością do poświęceń. Przytoczona legenda jest przypuszczalnie chrześcijańską formą staroegipskiego mitu Horusa, w którym ów bóg, jako konny jeździec, przebija dzidą krokodyla. Legenda powstała prawdopodobnie na obszarze koptijskim, skąd kult św. Jerzego przeniknął do Bizancjum. Spośród kilkunastu tysięcy świętych Kościoła Wschodniego najczęściej wszakże przedstawiany bywa św. Mikołaj, słynący dobrymi czynkami biskup miasta Mira w Licji, w południowej części Azji Mniejszej, jeszcze za życia uznany powszechnym opiekunem. Mikołaj miał się urodzić ok. r. 270 w Patras w Licji, zmarł zaś w roku 327. Wedle innych autorów jego śmierć nastąpiła między 341 a 352 r. W 325 roku miał brać udział w pierwszym soborze ekumenicznym w Nicei, gdzie niezwykle ostro występował przeciw herezji arian — miał nawet uderzyć w twarz Ariusza. Za to wtrącono go do więzienia i pozbawiono godności biskupich. Chrystus wraz z Matką Boską odwiedzi-



Ikona św. Mikołaja, Fot. A. Ciulkin

li go w więzieniu i zwrócili omoforion i Ewangelię, symbole godności. Wedle innych legend Jezus ze swą Matką mieli być obecni przy wysławianiu Mikołaja na biskupa — scena wręczania Ewangelii i omoforionu niemal zawsze przedstawiana jest na portretowych ikonach świętego.

Ikonograficznie postać Mikołaja określona jest dość precyzyjnie — ascetyczne oblicze, długi, cienki nos, wysokie czoło i krótkie siwe włosy. Ubrany jest w felonion, a często też w ozdobioną krzyżami kapę — polystaurion.

Z postacią św. Mikołaja związanych jest ok. 150 legend. Jest on patronem dzieci, podróżnych i ubogich. Na Zachodzie kult św. Mikołaja rozpowszechnił się po przeniesieniu jego relikwii do Bari w 1087 r.

Święty przedstawiany jest najczęściej w pół postaci, niekiedy en pied, z otwartą księgą w lewej dłoni na księdze teksty Ewangelii wg św. Jana (10, 11—12) lub św. Łukasza (6, 17).

Popularnym świętym późnego okresu stał się Serafim Sarowski, ur. w 1759 (lub 1760), zm.

1833 mnich — asceta, mieszkający w pustelni Sałtiso-Grado-Sarowskiej. Wsławił się licznymi cudami, a uznano go świętym w 1903 r. Serafim wstąpił do klasztoru mając 19 lat. Na skutek przeżyć wizyjnych rozpoczął życie pustelnicze (1794—1825), później zaś powrócił do klasztoru. Serafim Sarowski należy do ulubionych postaci w malarstwie ikonowym schyłku XIX w i początków naszego stulecia. Przedstawiany jest z reguły w półpostaci, w mnisich szatach, z epitrachilionem na szyi, niekiedy z prawą dłonią złożoną na piersi, zawsze jako siwowłosy i siwobrody starzec. Czasem wokół umieszczano przedstawienia z życia świętego. Przedstawione powyżej sylwetki kilku najważniejszych lub najczęściej wyobrażanych postaci z menologionu Kościoła Wschodniego nie wyczerpują w żadnej mierze tematu z czego w pełni zdajemy sobie sprawę. Wolno jednakże wyrazić nadzieję, że zarysowanie nawet tych kilku postaci pozwoli z większym zrozumieniem odbierać piękne zabytki malarstwa ikonowego, tak silnie związanego z kulturą naszego regionu.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK

Z dziejów sądownictwa szlacheckiego na Podlasiu

W historiografii polskiej nikt dotąd nie zajmował się szczegółowo sądownictwem szlacheckim w przedrozbiorowym województwie podlaskim. Pierwszą próbą wypełnienia tej luki jest artykuł Jana Siedleckiego pt. „Sądy w Brańsku w XVI—XVIII wieku”, zamieszczony w „Zeszytach Naukowych” (Prace Historyczne t. XI, 1988) wydawanych przez Filię Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Przyczynek ów, niewątpliwie istotny dla pełniejszego poznania nowożytnej historii naszego regionu, zawiera jednakowoż liczne braki, zarówno w warstwie faktograficznej, jak też interpretacyjnej. Do braków tych zaliczyć należy m.in. nazbyt powierzchowne (momentami błędne) wyjaśnienie powstania i funkcjonowania urzędu grodzkiego w Goniądzu. Poniżej przedstawiamy własne spojrzenie na tę kwestię.

Podstawą prawną do ustanowienia w Goniądzu urzędu grodzkiego była uchwała sejmu walnego, który obradował wiosną 1667 roku w Warszawie¹. Uchwała owa podjęta została na wniosek posłów z ziemi bielskiej. Posłowie bielscy przedstawili sejmowi trudności obywateli podlaskich z okolic Tykocina, Goniądza i Rajgródu w dotarciu do urzędu grodzkiego w Brańsku, powodowane złymi przeprawami przez rzeki w czasie ich wylewów. Zapewne też sami Podlasianie na miejsce utworzenia dodatkowego urzędu zaproponowali miasteczko

Goniądz. W wyborze Goniądza musiało zadecydować jego położenie (znajdował się pośrodku ziem podlaskich, ciągnących się na północ od Narwi).

Z treści uchwały sejmowej wynikało wyraźnie, iż nowy urząd ma być zależny od dotychczasowego urzędu grodzkiego w Brańsku. Benedykt Olszewski, ówczesny pisarz grodzki brański miał zająć się wysłaniem do Goniądza regenta przysięgłego (mógł być nim tylko szlachcic), „aby tam przy Grodzie rezydował i te wszystkie, a c t u s” przyjmował, a potrzebującym ekstrakty wydawał”. Obowiązek utrzymywania regenta w Goniądzu sejm nakładał również na następców B. Olszewskiego na pisarstwie grodzkim brańskim.

Inny obowiązek w związku z powołaniem urzędu grodzkiego w Goniądzu spadał na starostę knyszyńskiego (od roku 1663 starostwo knyszyńskie zostawało w zastawie u kupców włoskich Orsettich, którzy mieli w Knyszynie swojego zarządcę). Miał on wyznaczyć w mieście miejsce pod budowę kancelarii grodzkiej. Samym wzniesieniem budynku zająć się obowiązywani byli mieszcianie goniądzcy. Za uchylanie się od tej pracy mieszczanom groziła kara wysokości 40 grzywien.

Praktyczną realizację głównej części postanowień sejmowych wziął na siebie Bogusław Radziwiłł, koniuszy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był on w tym czasie również starostą

brańskim i z racji sprawowania tego urzędu stał na czele sądownictwa grodzkiego w całej ziemi bielskiej.

Na początek, B. Radziwiłł osobiście wyznaczył regenta nowo tworzonej kancelarii grodzkiej. Został nim Andrzej Stanisław Jamiołkowski. Następnie, 27 czerwca 1667 r., starosta brański polecił swojemu zastępcy, podstaroście Mikołajowi Łyczko, będącemu jednocześnie cześnikiem podlaskim oraz Benedyktowi Olszewskiemu, pisarzowi grodzkiemu, aby ci ogłosili o podjętej przezeń decyzji obywatelom tzw. traktu tykockiego (t.j. ziem podlaskich leżących na północ od Narwi)². Uniwersał miał być przeczytany przez woźnych w grodzie brańskim, a potem rozpowszechniony po wszystkich parafiach traktu tykockiego. Do końca 1667 r. zarządzenie B. Radziwiłła zostało z pewnością wykonane.

Już 20 stycznia 1668 r. odbyło się w Goniądzu oficjalne i uroczyste ustanowienie urzędu grodzkiego³. Przybyli nań z ramienia B. Radziwiłła: wspomniany wcześniej Mikołaj Łyczko oraz zastępujący B. Olszewskiego Walenty Żochowski, wicepisarz grodzki brański. Bardzo licznie zjawiała się też w Goniądzu okoliczna szlachta. Byli wśród niej m.in.: Krzysztof Niewiadomski, podstoli ziemi wiskiej i rotmistrz traktu tykockiego, Franciszek Chojnowski, woźny ziemi bielskiej, Franciszek Lariny (?), sekretarz JKMci, zarządca starostwa knyszyńskiego i goniądzkiego, Adam Żochowski, pisarz starostwa knyszyńskiego, Tobiasz Brzozowski, podczaszy czernihowski, Maciej Stanisław Pisanka, woźny ziemi bielskiej.

Ważny moment powyższej uroczystości stanowiła przysięga, którą złożył A.S. Jamiołkowski, już wcześniej wytypowany przez B. Radziwiłła na regenta kancelarii goniądzkiej. Przy sięgę tę odebrali oficjalni przedstawiciele grodu brańskiego — M. Łyczko i W. Żochowski. Nie znamy roty owej przysięgi. Być może była ona podobna do tej jaką w 1725 r. złożył regent grodzki poznański Wojciech Daleszyński. Brzmiała ona następująco: „Ja Wojciech przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej Jedynemu, że in officio (...) pilny, wierny i ostrożny będę, ekstraktów fałszywych z suszeptą się nie zgadzających wydawać nie będę, protokołów (...) na miasto i do gospody wynosić nie będę i nikomu nie pozwolę i we wszystkim co do mnie należy ostrożność zachowam, tak mi Panie Boże dopomóż (...)”⁴.

Po zaprzysiężeniu A.S. Jamiołkowskiego urząd grodzki w Goniądzu mógł wreszcie rozpocząć swoją działalność. W tym miejscu należy wyjaśnić dokładniej niż dotychczas na czym owa działalność polegała. Nie zgadzamy się zupełnie z poglądem J. Siedleckiego, który twierdzi, że już w ramach pracy wczesnego grodu goniądzkiego odbywały się w nim sesje sądowe z udziałem sędziów grodzkich brańskich⁵. Przez blisko sto lat (1668—1764) w Goniądzu funkcjonowała tylko i wyłącznie kancelaria grodzka. Chociaż utożsamiana z urzędem grodzkim nie posiadała ona jednak

żadnych atrybucji sądowych, a jej pracownicy nie mogli rozstrzygać jakichkolwiek spraw spornych. Ze sprawami te o rodzaju szlachta z okolic Goniądza czy Rajgrodu musiała nadal jeździć do urzędu grodzkiego w Brańsku bądź na roki ziemskie, które odbywały się także w Brańsku oraz w Tykocinie i Suraziu.

Głównym zadaniem regenta kancelarii goniądzkiej było prowadzenie odpowiednich ksiąg i przyjmowanie do nich od szlacty rozmaitych wpisów, najczęściej dotyczących transakcji nieruchomościami. Oprócz przyjmowania wpisów kancelaria mogła też wydawać ekstrakty, czyli wypisy z ksiąg grodzkich. Odbywało się to na każdorazowe życzenie strony, za pobraniem ustalonej opłaty. W razie potrzeby pracownicy kancelaryjni mogli nawet, w poszukiwaniu odpowiedniego dokumentu, przeprowadzić gruntowne kwerendy⁶.

Dotkliwy brak źródeł nie pozwala na odtworzenie w miarę pełnej listy regentów kancelarii goniądzkiej w całym okresie jej istnienia. Poza pierwszym, A.S. Jamiołkowskim, udało się nam ustalić tylko kilku z nich. I tak: W 1679 r. zarządcą kancelarii w Goniądzu był Jan Karwowski, w 1735 r. Jan Moniuszko, w 1769 r. Franciszek Kosiński, a w 1782 r. Adam Kramkowski⁷. Sądząc po wymienionych powyżej nazwiskach regenci kancelarii goniądzkiej wywodzili się przede wszystkim z okolicznej szlachty.

Efektem pracy kancelarii goniądzkiej były prowadzone w niej systematycznie księgi grodzkie. Dzielili się one na dwie serie. Pierwszą z nich stanowiły „*acta castrensia Goniadzensia transactionum perpetuarum*”⁸. Do ksiąg tej serii dokonywano wpisów dotyczących transakcji o charakterze wieczystym (np. kupno ziemi, jej sprzedaż, zamiana czy darowizna). W nich też oblatowano różne wcześniejsze dokumenty odnoszące się do tychże spraw (np. nadanie królewskie, dokument funduszowy kościoła, testament). Między 1668 a 1764 r. w kancelarii goniądzkiej powstały 24 księgi z wpisami transakcji wieczystych. Jedna księga zawierała średnio wpisy z czterech lat.

Drugą serią ksiąg prowadzoną w interesującej nas kancelarii były „*acta castrensia Goniadzensia relationum*”⁹. Do ksiąg relacji wpisywano dokumenty o charakterze niewieczystym. Mogły to być np. niektóre akty publiczne, takie jak: lauda, instrukcje, uniwersały czy taryfy podatkowe, a także dokumenty prywatne dotyczące np.: udzielenia plenipotencji, zastawu czy arendy. Te ostatnie, po zamieszczeniu ich w księgach grodzkich nabierały charakteru prawnego. Pomiędzy 1668 a 1794 r. w kancelarii goniądzkiej powstało 34 księgi relacji. W pierwszym okresie (1668—1735) poszczególne księgi mieściły wpisy z kilku (nawet dziesięciu) lat. Po roku 1775 w zasadzie jedna księga odpowiadała jednemu rokowi.

Należy zauważyć iż w kancelarii goniądzkiej księgi relacji różniły się od ksiąg transakcji nie tylko treścią wpisów ale również wy-

glądem zewnętrznym. Te pierwsze były znacznie większe. Ich długość równała się długości szerokości stanowiła jedynie ćwierć szerokości tegoż arkusza. W staropolskich kancelariach grodzkich księgi o takim kształcie nazywane były powszechnie dudkami¹⁰.

W 1764 r. sejm walny, obradujący w Warszawie podjął kolejną uchwałę w sprawie urzędu grodzkiego w Goniądzu¹¹. Szlachtę zamieszkującą północne Podlasie nie satysfakcjonowała już sama kancelaria grodzka. We wszelkich sprawach spornych musieli oni przecież nadal jeździć do grodu w Brańsku. Podróże te były uciążliwe nie tylko z powodu odległości, ale również, o czym wspominało już w 1667 r., ze względu na złe przeprawy przez liczne rzeki. Biorąc pod uwagę przedstawione argumenty i nawiązując do poprzedniej konstytucji sejmowej sejm warszawski zezwolił na odbywanie w Goniądzu jednej z kilku kadencji brańskiego sądu grodzkiego. Kadencja w Goniądzu miała być drugim terminem zbierania się tego sądu. Jej rozpoczynanie wyznaczono na „*feria secunda post Dominicam Reminiscere Quadragesimalem*” (t.j. na poniedziałek po drugiej niedzieli Wielkiego Postu, według kalendarza świąt kościelnych przypadającej w lutym lub w marcu). Na sesję sądową do Goniądza mieli przyjeżdżać z Brańska: tamtejszy podstarość oraz pisarz grodzki.

Ścisły związek goniądzkiego urzędu grodzkiego z urzędem brańskim widoczny jest w formule pojawiającej się w ówczesnej dokumentacji kancelaryjnej. Niektóre wpisy do ksiąg grodzkich prowadzonych w Goniądzu w latach 60 i 70-tych XVIII w. rozpoczynały się następująco: „*Ad officium et acta praesentia castrensia capitanealia Branscensia in Goniądz*”¹².

W praktyce okazało się, iż jedna sesja wyjazdowa sędziów brańskich nie potrafiła także zaspokoić potrzeb szlachty północnego Podlasia. Było wiele kwestii wymagających rozstrzygnięcia sądowego, natomiast, jak się wydaje, urzędnicy z Brańska niezbyt pilnie wywiązywali się ze swojego obowiązku. Nie dotrzymywali terminów sesji, a być może wcale nie zjawiali się w Goniądzu. Dlatego też, w 1768 r., sprawa goniądzka znowu pojawiła się na obradach sejmowych.

Na katgoryczny wniosek posłów ziemi bielskiej sejm ekstraordynaryjny odbywający się w Warszawie podjął uchwałę o powołaniu w Goniądzu stałego sądu grodzkiego, złożonego z sędziego i pisarza.¹³ Obsadą tych urzędów miał zająć się starosta grodzki brański. Goniądzkimi urzędnikami sądowymi mogła zostać tylko szlachta z północnego Podlasia, zaliczana do posesjonatów (t.j. posiadająca majątek ziemski). Przed przystąpieniem do urzędowania sędzia i pisarz powinni byli złożyć przed brańskim starostą lub podstarośćm odpowiednią przysięgę. Sejm uchwalił jednocześnie terminy czterech kadencji goniądzkiego sądu. Miały się one rozpoczynać w pierwsze poniedziałki po następujących świątach:

„*Purificationis Beatissimae Virginis Mariae*” (28 X), i trwać do momentu, aż wszystkie zgłoszone nań sprawy zostaną rozpatrzone. Za niedotrzymanie terminów zagrożono urzędnikom „*winami w prawie opisanemi*”.

Uchwała sejmowa z 1768 r. została niewątpliwie zrealizowana. Stały sąd grodzki w Goniądzu zaczął funkcjonować. O jego pracy nie mamy niestety zbyt wielu danych. Nie wiemy też niczego o ówczesnej zależności sądu goniądzkiego od sądu grodzkiego w Brańsku (zależność musiała nadal istnieć, skoro urzędników goniądzkich mianował starosta brański). W źródłach natrafiliśmy tylko na sporadyczne wzmianki, dotyczące sądowych urzędników goniądzkich. Np. w 1775 r. urząd sędziego grodzkiego goniądzkiego pełnił Wnorowski, zaś pisarzem goniądzkim był Dzierżek, obaj pochodzący z rodzin szlacheckich dobrze znanych na północnym Podlasiu¹⁴.

W dobie Sejmu Czteroletniego zniesiono w całym kraju sądy ziemskie i grodzkie, tworząc na ich miejsce kolegalne sądy ziemskie (składające się z 10 sędziów), wybierane co 4 lata na sejmikach deputackich¹⁵. Sejmik ziemi bielskiej obradował nad tą sprawą w Brańsku wiosną 1792 r.¹⁶. Postanowiono powołać dwie repartycje (podziały ziemi bielskiej). Jedna miała składać się z powiatów: brańskiego i suraskiego, druga zaś z powiatów: tykocińskiego i goniądzkiego. Na miejsce odbywania sądów wyznaczone zostały Brańsk i Tykocin (po rywalizacji z Goniądzem). W myśl uchwały sejmikowej wybrani urzędnicy sądowi mieli być „*porządnie i wygodnie*” utrzymywani — w Brańsku, przez prezydenta i landwójta, w imieniu wszystkich obywateli miasta, zaś w Tykocinie, na polecenie Izabeli Branickiej, kasztelanowej krakowskiej i hetmanowej wielkiej koronnej.

Pomimo, iż Goniądz przestał być miastem odbywania sądów nadal jednak miała w nim funkcjonować kancelaria. Decyzję w tej sprawie podjął także sejmik ziemi bielskiej. Poleciał on pozostawić w Goniądzu znajdujące się tam akta. Pisarz repartycji tykocińskiej miał ustanowić tamże uprawnionego regenta do przyjmowania manifestów, zeznań woźnych, plenipotencji itp. Regent goniądzki nie mógł już jednak zajmować się sprawami dotyczącymi transakcji wieczystych. Urząd regenta objął Mateusz Chojnowski, subdelegat grodzki brański.

W połowie roku 1792, w Rzeczypospolitej nastąpiła reakcja części magnatów i szlachty przeciwko osiągnięciom Sejmu Czteroletniego. W Targowicy zawiązała się konfederacja pod patronatem carycy Katarzyny II. Targowiczanie ustanawiali swoje władze tymczasowe, usuwając przy poparciu wojsk rosyjskich, organy powołane wcześniej. W ten sposób została cofnięta też decyzja o likwidacji sądów ziemskich i grodzkich. Jednakże zabory, które nastąpiły niebawem, definitywnie zakończyły działalność tych instytucji szlacheckich.

- ¹ Volumina legum, t. IV, Petersburg 1859, s. 448.
- ² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie Kapicjana p. 43, k. 3—5.
- ³ Tamże p. 43, k. 1—6.
- ⁴ J. Bielecka, Kancelaria grodzka wielkopolska w XVI—XVIII w., *Studia Źródłoznawcze* t. I, 1957, s. 150.
- ⁵ J. Siedlecki, Sądy ziemskie i grodzkie szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XVI—XVIII w., *Zeszyty Naukowe FUW. Prace Historyczne* t. XI, 1988, s. 48—49.
- ⁶ O roli i zadaniach kancelarii grodzkiej w Polsce XVI—XVIII w. zob.: Z. Wojaś, Kancelaria grodzka krakowska za starosty Jana Firleja w latach 1572—1574, *Archeion* t. XXVII, 1957, s. 196—198; Z. Góralski, Urzędy i godności w dawnej Polsce, Warszawa 1983, s. 208—230.
- ⁷ Zob.: Archiwum Państwowe w Białymstoku, Kamiera Wojenna i Domen nr 2588; I. Kapica Milewski, *Herbarz*, Kraków 1870, s. 287; S. Uruski, Rodzina.

Herbarz szlachty polskiej t. VII, Warszawa 1910, s. 274.

⁸ AGAD, Kapicjana p. 42, k. 1 in.

⁹ Tamże p. 42, k. 441 in.

¹⁰ I. Kapica Milewski, dokonując na przełomie XVIII i XIX w. wypisów z ksiąg grodzkich goniądzkich zaznaczył w sporządzonym przez siebie wykazie: „Acta castrensia Goniądzensia relationum. Liber 1-mus. Registratim scriptus vulgariter dictus d u d k i relationum”. Kapicjana p. 42, k. 441. Zob. też Z. Cloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II Warszawa 1985, s. 60.

¹¹ Volumina legum t. VII, Petersburg 1860, s. 153—154.

¹² AGAD, Kapicjana p. 54, k. 372, 399, 440; p. 55 f. k. 143.

¹³ Volumina legum t. VIII, Petersburg 1860, s. 341—342.

¹⁴ Tamże t. VIII, s. 234, 333.

¹⁵ J. Bardach, B. Leśniodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 324.

¹⁶ AGAD, Kapicjana p. 31, k. 143—144.

JAN SIEDLECKI

Konfederaci w Brańsku w latach 1613-1614

Jeszcze w latach 1579—1581 Stefan Batory umiał umiejętnie przygotowywać swe wojenne wyprawy, umiał też opanowywać sytuację w czasie swych wojen z Moskwą. Gdy jednak koszty utrzymania wojsk wzrosły, Rzeczpospolita nie była w stanie opłacić na czas swych żołnierzy. W 1609 r. Zygmunt III wszczął wojnę z Moskwą, a koszty utrzymania wojsk powiększył niezmiernie, przyjmując na siebie wypłatę pretensji, które wojsko żywiło w stosunku do obu Samozwańców. Przez jakiś czas wojsko służyło — jak to wówczas mówiono — „borgową służbę”. Jednakże gdy w końcu 1612 r. Rzeczpospolita nie potrafiła zmobilizować odpowiednich kwot na zapłacenie zaległego żołdu, niepłatny żołnierz począł rzucać stanowiska bojowe. Zawiązały się konfederacje wojskowe, wypowiadające posłuszeństwo hetmanom i prawowitym oficerom, poddając się za to wybranym przez siebie marszałkom konfederackim.

Skonfederowany żołnierz stał się postrachem obywateli, zwłaszcza mieszczan i chłopów. Pierwszy sejm z 1613 r., obradujący od 28 lutego do 2 kwietnia, nie zdołał ustalić wysokości podatku. Istniała bowiem zasadnicza różnica między tym, czego domagał się żołnierz, a co według obliczeń skarbowych mu się należało. Konfederacja tzw. żołnierza stołecznego domagała się przeszło 2 mln złp, gdy natomiast według wyliczeń skarbowych należało mu się jedynie 1,2 mln złp. Pułk Jana Piotra Sapiehy żądał 90 tys. złp, podczas gdy rachunki określały jego należność na 40 tys. złp. Duchowieństwo, na które szlachta usiłowała przerzucić

poważniejszą część należności, zdecydowało się zapłacić w 1613 r. jedynie 300 tys. złp. Dopiero po dwu latach, mianowicie wiosną 1614 r. zdołano w znacznej części zapłacić żołnierzowi żołd i doprowadzić do rozwiązania konfederacji.

Skonfederowane wojsko pod przewodnictwem swego marszałka Józefa Cieklińskiego przez pewien czas zatrzymało się na Litwie. Rychło jednak przesunęło się na Ukrainę i do Korony natarczywie żądając uregulowania swych zasług. Żądania konfederatów, jakkolwiek słuszne, były jednak nieco wygórowane. Np. oddziały, które służyły u obu Dymitrów, a przeszły w 1610 r. na stronę króla, żądały spłaty żołdu niejednokrotnie od 1604 r. Często się też zdarzało, że do poboru żołdu mieli pretensje ludzie, którzy stosunkowo późno dokonali „zaciągu”. Nic też dziwnego, że sejm nie był skory do zadośćuczynienia w pełni żądaniom żołnierzy. Sprawy się przeciągały ku oczywistej szkodzie Rzeczypospolitej, gdyż rozuchwalone wojsko gospodarowało w królewskich włościach jak u siebie w domu, pustoszyło starostwa, nie przepuszczało nawet dobrom szlachty i magnatów. Król zwołał do Warszawy na 3 grudnia 1613 r. drugi już w tym roku sejm. W czasie jego trwania miasto żyło pod wyraźnym terrorem konfederackim. Toteż aby pozbyć się zmyru konfederackiej, sejm uchwalił odpowiednie podatki i w ten sposób wczesną wiosną częściowo ukontentował żołnierzy. Akt konfederacji spalono 8 kwietnia 1614 r.

Już w pierwszych miesiącach 1613 r. konfederaci dotarli też na Podlasie i rozłokowali się w tutejszych królewskich włościach. W samym

Brańsku oraz we wsiach starostwa brańskiego konfederaci przebywali około 10 miesięcy. O ich działalności i wyczynach dowiadujemy się z kart ksiąg grodzkich brańskich z lat 1612—1614 przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Konfederaci pojawili się w Brańsku w lutym—marcu 1613 r. Byli to żołnierze z rotы Marcina Reszewskiego rotmistrza JKMci i „towarzysza konfederacji brzeskiej”. Mieli przebywać w Brańsku przez kilka miesięcy. Burmistrz miasta Brańska, którym w 1613 r. był Wojciech Popławski wraz z radnymi wybranymi na ten rok: Stanisławem Kiersnowskim, Pawłem Chromikiem, Bartłomiejem Piętkiewiczem przydzielił żołnierzom z rotы Reszewskiego kwatery w domach mieszczan brańskich. Była to głównie piechota węgierska. Przez pewien czas żołnierze węgierscy zachowywali się poprawnie, ale w niedzielę kwietną 1613 r. doszło w Brańsku do tragedii. Oto żołnierze węgierscy: Jakub Matay, jego słudzy: Matyasz Korodziej i Janos Nagy, a także Jerzy „Węgrzyn”, Szymon, Andriasz, Boryonasz Kadbelentha oraz Matyasz Wołoszanin wraz z kilkoma innymi w tą niedzielę kwietną (...) „porzuciwszy bojaźń Bożą i miłość bliźniego swego na stronę odrzuciwszy”, w czasie gdy „nabożeństwo to jest nieszpór w kościele katolickim odprawował się (...) upiwszy się trunkiem rozmaitym (...) wszedłszy w dom sławetnego Wawrzyńca Kuczyka, mieszczanina brańskiego, gdzie gospodę swą miał, gospodarza tego z czeladzią rozgoniwszy dom jego własny naprzód zapalili przez rozmaite strzelania od którego domu zapaliło się i innych domów bardzo wiele” (...). „Nadbiegł wówczas Iwan Bańkowski, mieszczanin brański i zaczął upominać żołnierzy o to podpalenie oraz oskarżać o straty i szkody, które spowodowali. Ale jak czytamy dalej w księdze grodzkiej brańskiej, rozwścieczyło to żołnierzy i ich „pryncypała” Jakuba Mataya, „pryncypał pomieniony z pomocnikami swymi onego okrutnie i śmiertelnie zranił, zabił od którego zranienia sam se zarazem umarł, które ciało do urzędu grodzkiego brańskiego przez przerzeczonych Annę, żonę jego i synów nieboszczyka tego jest okazane”. Żołnierze nie zadowolili się zabiciem Bańkowskiego. Obszukali następnie kieszenie zabitego i zabrali już umarłemu 220 złp., a także czapkę lisami podszytą wartości 3 złp, suknię zwierzchnią i spodnie z sukna morawskiego. Jakub Matay rzeczy te „gwałtem z pomocnikami swymi poabrał i na swój pożytek obrócił”. W poniedziałek po niedzieli kwietnej 1613 r. do urzędu grodzkiego w Brańsku przyszło aż 53 mieszczan brańskich, twierdząc, iż „przez Jakuba Mataya i pomocników jego, towarzystwo Węgrzyny, ze wszystkimi mają trudnościami, domami, gumnami i dobytkiem są zgorzeni i podpaleni, którzy to pogorzeli wszystkich włók trzydziści i osiem trzymając tak sobie rachują szkód na kop 230 i więcej”. Mieszczanie oskarżyli też żołnierzy o spalenie Barbary Sta-

finowej Gredzinej, mieszcanki brańskiej, która nie mogąc się wydostać z płonącego domu żywcem spłonęła wraz z nim. Straty powstałe w wyniku żołnierskich ekscesów były poważne. Ogień strawił około połowy budynków w tym mieście.

Wiadomość o stratach i zniszczeniach spowodowanych w Brańsku przez żołnierzy konfederackich dotarła do samego króla. Zygmunt III 15 kwietnia 1613 r. wydał specjalny przywilej, który oblatowano oczywiście w księgach grodzkich brańskich, dzięki czemu znamy jego treść. Król pisał w nim, iż ponieważ miasto Brańsk ucierpiało poważnie od żołnierzy postanowił zwolnić mieszczan brańskich na 4 lata od wszelkich podatków i kontrybucji publicznych, a także od podwodów i innych ciężarów na rzecz skarbu państwa, a także zmniejszył obciążenia ponoszone przez miasto na rzecz starosty brańskiego Adama Leśniowskiego.

Z kolejnych zapisów w księdze grodzkiej brańskiej wynikałoby, iż sąd uznał Jakuba Mataya i jego kompanów za winnych i nakazał by wdowie po zabitym, Annie Bańkowskiej i jej dzieciom wynagrodzić poniesioną stratę odpowiednio wysoką sumą pieniędzy. Źródło nie mówi jednak jak wysoka była to suma. Wiemy jednak, iż suma ta spłacana była Annie Bańkowskiej w kolejnych ratach. Ponieważ jednak żołnierze w ostatniej racie chcieli dać „nie gotowe pieniądze lecz konie”, a Anna Bańkowska sprzeciwiła się temu, żołnierze zanieśli do grodu protesację. Nie znamy niestety końca tej sprawy, ale wszystko wskazuje na to, że w końcu sprawa ta została załatwiona polubownie.

O kolejnych ekscesach żołnierskich, tym razem w starostwie brańskim dowiadujemy się z ksiąg grodzkich brańskich w zapisach z lipca 1613 r. 9 lipca 1613 r. przyszli do grodu w Brańsku wójtowie ze wsi wójtostwa brańskiego: Homelion Artiszewicz Mucha (wójt z Chojewa), Lewon (wójt w Siedlcach, Olonkach), Stanisław Kadłubowski (wójt ze wsi Malesze, Załużie i Szpaki), Hieronim Samsonowicz (wójt z Hodyszewa i Josek). Otóż wójtowie ci „żałobliwie i z płaczem wielkim uskarżali się i opowiadali naprzeciwno szlachetnemu panu Czarkowskiemu i panu Majcherowi, towarzyszom z rotы pana Reszewskiego rotmistrza króla JMc, konfederatów z pułku nieboszczyka Jana Sapiehy, o to iż oni dnia wczorajszego najechawszy na wsie pomienione z wielką kupą pacholików, tamże nie stanowiąc żadnej stacji z nimi jeśliby ją byli powinni dać, ani się jej u nich upominając zwykłym obyczajem, zaraz gwałtownie wołów robotnych ze wszystkich wsi pomienionych 30, jałowic 20, baranów 30 gwałtem poabrali, komory i skrzynie połupili i łupią, chłopów niektórych obuszkami pobili, których rany osobno z imionami ich księgami inszemi są opisane, prosili tedy aby ta ich żałobna skarga i oświadczenie było od nich przyjęte i księgami zapisane, co wszystko od urzędu otrzymali”.

Nie znamy wyroku sądu, trudno się jednak spodziewać, ażeby żołnierze zwrócili chłopom ze wsi starostwa brańskiego przynajmniej w części ich dobytek.

Jesienią 1613 r. żołnierze z roty Marcina Reszewskiego z pułku Jana Sapiehy opuścili Brańsk i starostwo brańskie. Nie był to jednak wcale koniec kłopotów mieszczan brańskich ze skonfederowanymi żołnierzami. Wprawdzie sejm z grudnia 1613 r. uchwalił nowe podatki, ściągano je jednak bardzo wolno, wolno też pieniądze te docierały do rąk i kieszeni żołnierzy. Tymczasem na przełomie 1613 i 1614 roku stacjonujących dotychczas w Brańsku żołnierzy z roty Marcina Reszewskiego zastąpili żołnierze z roty Wawrzyńca Sujka, wchodzącej w skład pułku Żeromskiego. Otóż, jak czytamy w księdze grodzkiej brańskiej 10 stycznia 1614 r. żołnierze: Wojciech Nieciecki i Jan Kaliński, deputaci z w/w rot Wawrzyńca Sujka, rotmistrza JKMci, oskarżyli w grodzie brańskim Jana Dąbrowskiego burgrabiego dworu królewskiego w Brańsku „o niewydanie regestrów albo inwentarza ze wsiów wszystkich do starostwa brańskiego należących, dla którego niewydania i niepokazania regestrów szkody i utraty ponoszę”. Wobec oporu Dąbrowskiego żołnierze postanowili więc zwołać do grodu wszystkich wójtów i zmusić ich siłą, aby przysięgli ile faktycznie jest w każdym wójtostwie włók osiadłych a ile pustych. Na podstawie ich zeznań, złożonych pod przysięgą, żołnierze określili wysokość podatku płaconego na rzecz wojska przez każdą wieś.

W styczniu 1614 r. dawnego burmistrza miasta Brańska Wojciecha Popławskiego zastąpił nowy, Makar Koczanik, landwójtem natomiast pozostał nadal Andrzej Odymieski. Wiosną 1614 r. przeżywali oni raczej trudne chwile, chcąc dogodzić z jednej strony żołnierzom, a z drugiej nie narazić się zbyt na mieszczanom. Żołnierzom nadal trzeba było dostarczać żywności a ich koniom obroku. Zgromadzone zapasy kurczyły się szybko. Poza tym, mimo iż akt konfederacji po częściowym zaspokojeniu pretensji żołnierskich został spalony 8 kwietnia 1614 r. to jednak nadal chorągwie nie zostały zwinięte a żołnierze domagali się stacji, obroków itd. Jednocześnie wśród mieszczan, nie tylko brańskich wzrastało zniecierpliwienie. W kwietniu 1614 r. rajcy miasta Brańska z tego roku, Stanisław Żochowski, Stefan Kurczewicz, Andrzej Izdebski oraz Szymon Swirydzki a także Jan Kiersnowski i inni mieszczanie brańscy oskarżyli burmistrza i landwójta o to, iż oni „nie dbając nic na wielką nędzę i niedostatek onych (...) krzywdę krzywdzie przydając obiecawszy przedtem, że na dzisiejszy dzień liczbę dostateczną z włók miejskich wszystkich z których stacje żołnierzom smoleńskim, konfederatom wybierali (...) nie uczynili”. W maju 1614 r. w księgach grodzkich brańskich znajdujemy z kolei protestację burmistrza Makara Koczanika oraz

landwójta Andrzeja Odymieskiego, którzy oskarżali z kolei trzech mieszczan brańskich, Andrzeja Siemiończyka, Szymona Kasprzyka, Matysa Chromika o oskarżenie ich przed żołnierzami z pułku Żeromskiego. Otóż jak wynika z dalszej części protestacji Jakub Podhocki i Mikołaj Sarnacki, żołnierze deputowani z pułku Żeromskiego do odebrania stacji z miasta Brańska, odebrali tę stację „z włók dobrze policzonych i rewidowanych”, wydając burmistrzowi specjalny kwit. Ale „po otrzymaniu kwitu za udaniem tych wzwyż mianowanych pobrali wołów dwóch i konia trzeciego tym oskarżającym o którego obrania tych wołów i konia nikomu inszemu winy nie dają ci oskarżający się jedno tym w zwyż mianowanym”.

Burmistrz Brańska oraz landwójt wskazywali jednocześnie, iż nie tylko oni ponieśli osobistą stratę od żołnierzy lecz i całe miasto „bo dla tego udania ich mieszkali ci żołnierze, których było kilkadziesiąt, po odprawie swej i po oddaniu kwitu burmistrzowi dni 5, za czym szkodę wielką miasto podjęło, bo ci żołnierze albo pacholcy ich, ubogim ludziom drżwi wybijając, ludzie bijąc brali czego im było potrzeba. Na czym ubodzy ludzie szkodują wespół i z tymi oskarżającymi się na 4 tysiące grzywien liczby polskiej (...)”.

Po raz ostatni ze sprawami związanymi z konfederacją smoleńską spotykamy się w czerwcu 1614 r. W księgach grodzkich brańskich znajduje się protestacja 50 mieszczan brańskich skierowana przeciwko praktykom burmistrza Makara Koczanika oraz landwójta Andrzeja Odymieskiego. Mieszczanie ci twierdzili, iż burmistrz Koczanik oraz landwójt Odymieski wzięwszy sobie do pomocy trzech mieszczan brańskich: Bartosza Pieczkowicza, Stanisława Klepackiego i Pawła Tarkowskiego ułożyli listę mieszczan brańskich, którzy rzekomo zalegali z uiszczeniem podatków i stacji na rzecz „żołnierzy konfederacji smoleńskiej”. Mieszczanie zapoznali się w jakiś sposób z nazwiskami na liście (byli tam wszyscy, którzy następnie protestowali się w grodzie brańskim). Nieuczciwe praktyki burmistrza wzbudziły zrozumiałe oburzenie mieszczan, którzy wyłonili spośród siebie specjalną delegację na czele z gmińskim Andrzejem Izdebskim i byłym radnym Szymonem Swirydzkim, która miała wspólnie z burmistrzem i landwójtem dojść prawdy, kto faktycznie dał stację i uiszczył podatek, a kto się od tego obowiązku uchylił.

Ponieważ w czerwcu 1614 r. nie spotykamy się już w księgach grodzkich ze sprawami na styku mieszczanie brańscy — skonfederowani żołnierze, sądzymy iż po tym terminie żołnierze nie nękali już Brańska i starostwa brańskiego. Nastąpił okres względnego spokoju zakłócony ekscesami żołnierskimi z końca lat 20-tych XVII w., a następnie straszliwymi zniszczeniami, jakich doznało starostwo brańskie w latach 1655—1660.

„Ulica z Rynku do pałacu idąca”

Współczesny system zabudowy miast sprawia, że coraz częściej nieodwracalnie giną ulice. Czasem przychodzą refleksje i żal, że urbaniści zbyt mało może mają szacunku dla tradycyjnego ciągu szlaków komunikacyjnych. Po kilku latach trudno już nieraz odtworzyć w pamięci obraz miasta naszego dzieciństwa, zakątków do których przywiązaliśmy się. W którym miejscu np. ul. Skorupska „wpadała” w Warszawską? gdzie stał dom naszych dziadków? dlaczego odcinek ul. Wiktorii stanowi teraz przedłużenie Monopolowej? Takich pytań można stawiać tyśiące.

Historia ulic, to część dziejów miasta, układu urbanistycznego, architektury, mieszkańców. Czy można tę historię odtworzyć? Nie tylko tę, którą pamiętają najstarsi mieszkańcy, ale jeszcze wcześniejszą, kiedy miasto kształtowało się.

Dzięki zachowanemu Inwentarzowi z 1771/72 roku, z którego pochodzą cytowane dalej fragmenty tekstu, można podjąć próbę przywołania obrazu Białegostoku z wieku XVIII, z czasów Jana Klemensa Branickiego. Białystok był wówczas miastem rezydencjonalnym, podobnie jak Zamość, czy Rydzyna, a więc podporządkowanym potrzebom dworu, co rzutowało na społeczne i kulturalne jego oblicze, a także na strukturę zawodową mieszkańców. Był też miastem prywatnym, a więc o wielu problemach wewnętrznych decydował hetman.

Proponowałabym krótką wędrowkę „Ulicą z Rynku do pałacu idącą”, czyli obejmującą fragment obecnego Rynku Kościuszki i ul. Kilińskiego, która do dziś zachowała prawie niezmienną linię. Zakątek ten przewidziany jest w planach władz miejskich jako fragment starówki. Zachowało się tu kilka budynków zabytkowych, a obiegowe o nich informacje nie zawsze są prawidłowe. Była to wówczas ulica reprezentacyjna, stanowiła jakby przedłużenie dworu, o czym świadczy ranga zamieszkałych tu osób oraz fakt, że większość usytuowanych domów stanowiła własność tzw. skarbową, a więc należała do Branickiego, który osiedlał w nich ludzi związanych z dworem i wojskiem. Niewielka odległość od pałacu ułatwiała szybki z nimi kontakt. Jak wyglądał więc ten fragment miasta?

Poczynając od Rynku, po prawej stronie, na dwóch posesjach skarbowych rezydowali pułkownicy hetmana. W pierwszym budynku państwo Zakrzewscy, w następnym Klemmowie. Przyjrzyjmy się dokładniej rezydencji państwa Zakrzewskich.

Był to „budynek skarbowy na bulwarku, drewniany, na półkoszках tynkowany. Rezydują w nim Ichmość państwo Zakrzewscy, oberstleutenantowie”. Dwa schodki i drzwi po-

jedyńcze od ulicy wiodły do sieni w której była podłoga z cegły. Stąd na lewo prowadziły drzwi do pokoju o dwóch oknach, następnie do alkowy sypialnej, a z niej do garderóbki o jednym oknie. Z garderóbki wychodziły drzwi na podwórze. Z alkowy na prawo wchodziło się do małego gabinetu o jednym okienku. Naprzeciwko znajdowała się izba czeladna o dwóch oknach, z niej drzwi do komory o jednym oknie. Z sieni na prawo wiodły drzwi do spiżarni, a drugie wychodziły na podwórze. Od podwórza, schody drewniane, opierzone tarciami prowadziły na górę, gdzie znajdowała się izdebka o dwóch oknach. W pokoju, gabinecie, izbie czeladnej i górnej izdebce podłoga i pułap były z tarcic drewnianych, natomiast w garderóbce i komorze podłoga z cegły. Pokój, alkowa i gabinet posiadały „obicie siarczyste z kwiatami niebieskimi”. Do ogrzewania pokoju służył piec z kafli białych i „komin szafiasty”. Znajdowały się tu cztery duże krzesła obite plisą (tj. tkaniną podobną do aksamitu). W izbie czeladnej piec był z kafli zielonych, „komin kątowny z kapą, w którym piecyk do do pieczenia chleba”. Okna, oprawne w ołów, zabezpieczone były okiennicami. Na podwórzu znajdowało się kilka budynków gospodarczych — stajnia, wozownia, kuchenka, chlewek i drwalnia — pobudowanych na koszt państwa Zakrzewskich. Z tyłu jeszcze ogród warzywny, dwa rowy i dwa mostki.

Drugi budynek zajmował pułkownik Klemm z małżonką, architekt Branickiego. Był to podobny dom drewniany na półkoszках przybijanych tynkowany. W podwórzu znajdowała się izba czeladna zbudowana przez Klemmów oraz stajnia, wozownia, spichlerzyk i wielki spichlerz dwupiętrowy (dwukondygnacyjny), szopa do drew, trzy chlewki, a także ogród warzywny, z kilkoma drzewami owocowymi i studnia z żurawiem.

Następny budynek z pruskiego muru nazywano rezydencją chociaż był „cale zły, ze wszystkim zrujnowany”, kryty dachówką. Za nim, na zapleczu, usytuowany był stary cmentarz oddzielony od posesji parkanem murywanym ciągnącym się też z boku od ogrodu Panien Miłosierdzia. Stała tu kolumna, a na niej kamienna statua Najświętszej Marii Panny Niepokalanego Poczęcia. Ku klasztorowi wiodły schody i bulwarek „lipiną wysadzany”.

Istniejący do dziś klasztor Panien Miłosierdzia — murowany, dwupiętrowy, o dwóch wspaniałych facjatch, posiadał nad drzwiami wejściowymi „mauzoleum czarne marmurowe, z wyłaczanego mosiądzu literami nasadzone z napisem fundatora J. Oświeconego Pana”. Klasztor ufundowany został przez Jana Kle-

mensa Branickiego 26 września 1768 r., a osadzone w nim siostry miały opiekować się chorymi w szpitalu.

„Jan Klemens Branicki... chcąc w mieście Białymstoku fundować nowy szpital na ubogich chorych, a przy nim wielebne Siostry Miłosierdzia, na usługę tychże... tak w tym szpitalu być mających, iako i innych, którzy, w okolicy znajdować (się) mogą i wystawiwszy na to umyślnie murowany dom z kaplicą, salami dla ubogich chorych i innymi; tak dla pomienionych sióstr, iako i ubogich chorych wygodą, sprzętami, oraz wszelkimi potrzebnymi tenże dom szpitalny opatrzywszy, według kontraktu fundusowego, z przewielebnym ks. Piotrem Hiacyntem Sliwickim, wizytatorem, przez Polskę i Litwę kapłanów Kongregacji Missionis i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, dnia 26 września 1768, zawartego: Na substynencję Sióstr Miłosierdzia, których przy szpitalu pięć wiecznymi czasami znajdować się ustawicznie powinno będzie i na substynencję chorych, których przynajmniej osób dwanaście... w szpitalu trzymać i opatrywać zawsze będą... i na inne wszystkie potrzeby... wiecznymi czasami zapisuję na dobrach moich Tykocinie... rocznego dochodu zł pol. 7000... dwiema ratami, to jest na święto Matki Boskiej Gromnicznej 3500 zł pol. i na św. Marcina, pożyłając od św. Marcina 1769 roku”

Należy dodać, że w 1771 r. do fundacji Pannien Miłosierdzia Branicki dodał jeszcze folwark pod Krupnikami, wykupiwszy go od sukcesorów Adama Bujakowskiego.

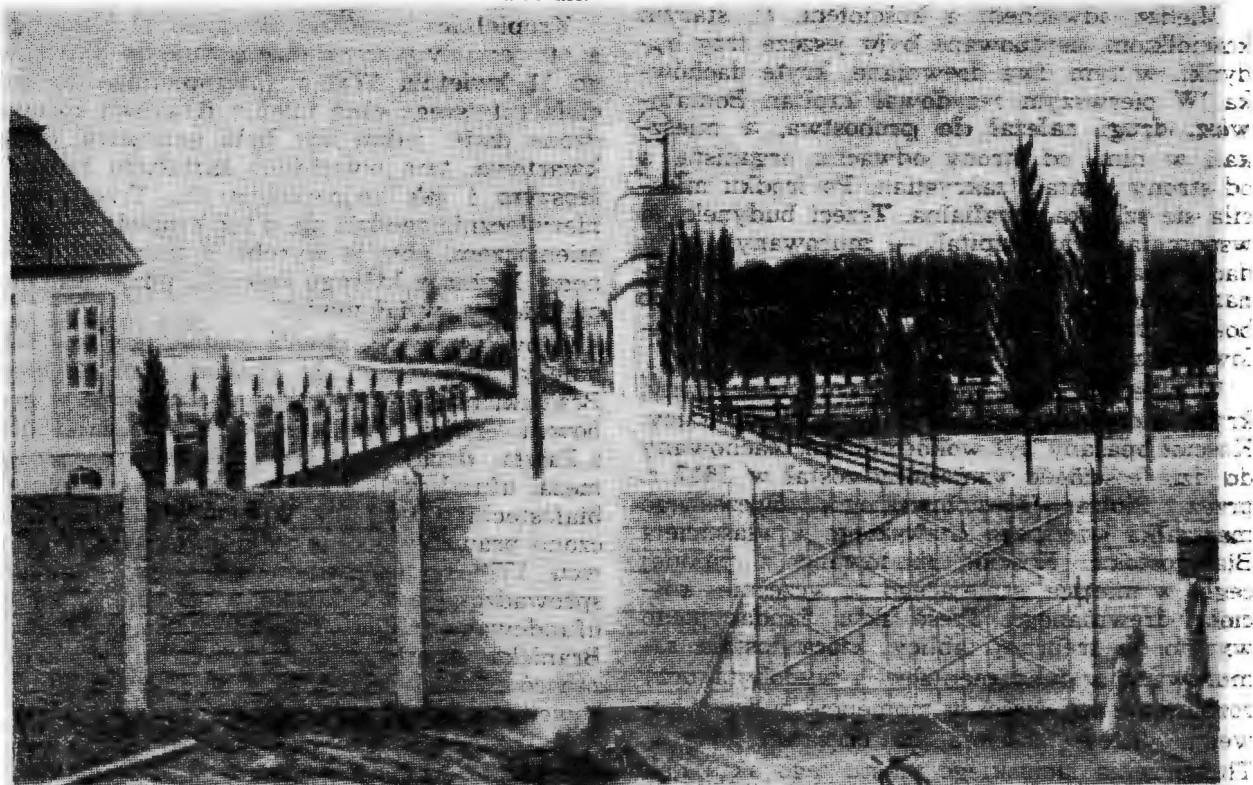
Za klasztorem, naprzeciwko kościoła, usytuowana była „kamienica wielka murowana”

o dwu piętrach i sześciu kominach. Rezydowali w niej „Ichmość państwo Krasowscy, sekretarstwo, państwo Tellerowie, generał adiutantwo oraz generał Riaucour”. W podwórzu znajdowały się zabudowania gospodarcze — wozownia, stajnia, dwa chlewki, piwnica dylowana, stajenka. Pod oknami bulwarek sypany ogródek mały, altanka, dalej ogród warzywny. Za nimi parkan oddzielający posesję od dolnego ogrodu pałacowego. Od ulicy dom odgrządzały bariery i brama murowana „zamczysta” między kamienicą a klasztorem.

Te strony ulicy kończy jeszcze jeden budynek skarbowy, drewniany, tynkowany, przy nim dwie stajnie murowane, a między nimi wrota podwójne pomalowane na szaro. Na słupach zaś dwa kupidyny z laurami i kwiatami szaro malowane na gzymsach blachą obitych siedzące. W budynku tym rezydował generał Trzeciak.

Przyjrzyjmy się teraz przeciwniejszej stronie, poczynając od rogu ulicy Wasilkowskiej (obecnie Sienkiewicza). Rozpoczynała ją kamienica narożna, dwupiętrowa, nowo wybudowana w miejsce istniejącego już wcześniej, również dwupiętrowego domu z pruskiego muru, który nadany został 27 lipca 1731 r. przez Branickiego Korbutowi, tapisjerowi.

Do kamienicy tej (dziśiejsza Astoria) prowadziły od ulicy drzwi duże, podwójne do sieni. Nad drzwiami wejściowymi znajdowało się okienko w otów oprawne. Z sieni wchodziło się do dużego pokoju o czterech oknach i ścianach malowanych al fresco w kolorze blade różowym z błękitnym. Stąd prowadziły drzwi do pokoju sypialnego z alkową, w którym „o-



Fragment ul. Kilińskiego (dawniej Niemiecka) 1831 r. Repr. T. Wsniowski

bicie płócienne drukowane na dnie (tle) farfurkowym w kwiaty różowe i pasy zielone". Z boku gabinecik ciemny, z niego drzwi do garderoby oraz drzwi do kuchni, w której ognisko murowane i piec do pieczenia chleba a obok spiżarnia. Z sieni schody drewniane prowadziły na piętro, a pod schodami drzwi na podwórko. Na górze sień duża o trzech oknach, dalej korytarz również z oknem. Na prawo i na lewo znajdowały się dwa pokoje, w obu piece z białych kafli i po dwa okna. Za pokojem, od podwórza garderóbka, zaś od ulicy salka o trzech oknach, a w rogu ganek (balcon) żelazny, od dołu wsparty na dwu kolumnach. Nad gankiem facjata blachą białą obita na gzymsach, na niej „dwie rzeźbione osóbki, szaro malowane”.

Od strony ulicy Wasilkowskiej na omawianej posesji znajdowała się jeszcze oficyna, zabudowania gospodarcze i ogródek warzywny.

Idąc dalej w kierunku kościoła usytuowane były dwa pawilony, a między nimi parkan murowany o trzech pilastrach szaro z żółtym malowany. W pierwszym z pawilonów rezydował kapitan Lindsay, w drugim mieścił się odwach, z drzewa, od ulicy na półkoszkach pobielanym, dwupiętrowy, kryty dachówką z facjatą malowaną, „różne wojenne mający na sobie insygnia”. Od ulicy drzwi podwójne, szaro malowane wiodły do sieni, skąd na prawo wchodziło się do izby oficerskiej, na lewo zaś do kordegardy. Schody drewniane prowadziły na górę, gdzie po obu stronach znajdowały się izby z alkierzami. Był to prawdopodobnie budynek mieszczący dziś Archiwum Państwowe, a za czasów Branickiego nazywano go nie zbrojownią lecz odwachem.

Między odwachem a kościołem, tj. starym kościółkiem, usytuowane były jeszcze trzy budynki, w tym dwa drewniane, kryte dachówką. W pierwszym rezydował kapitan Boniatowicz, drugi należał do probostwa, a mieszkali w nim, od strony odwachu organista, a od strony szpitala zakrystian. Po środku mieściła się szkoła parafialna. Trzeci budynek, to wspomniany już szpital — murowany, kryty dachówką, o dwu kominach, z dwoma lukarnami w dachu. Od ulicy zdobiły go trzy, a po bokach dwie arkady. Posiadał też facjatę malowaną z kopułką krytą czerwoną blachą.

W kolejności stał Kościół Farny, murowany, kryty dachówką, na wieży zegar wielki bijący. Kościół opasany był wokół murem. Zachowany do dziś kościółek wzniesiony został w 1617 r. przez Piotra Wiesiołowskiego, ówczesnego marszałka wielkiego litewskiego i właściciela Białegostoku. Kościół zbudowano z palonej cegły w miejsce istniejącego tu wcześniej kościoła drewnianego. Treść aktu fundacyjnego wyryto na srebrnej tablicy, która została zamurowana w fundamentach, a wydobyta przy rozbieraniu ich części w momencie budowy nowego, dużego kościoła na początku XX w. Tłumaczenia łacińskiego tekstu tego aktu, jak podaje H. Mościcki, dokonał ks. Szwarz a brzmiał on następująco:

„Bogu Wszechmogącemu, Najwyższemu na chwałę i cześć Bogarodzicy Dziewicy Marii i Wszystkich Świętych sławę, kościół ten, z drzewa przedtem zbudowany, teraz z cegieł palonych od fundamentów wznosił Piotr Wiesiołowski, Wielki Marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego 1617” (H. Mościcki, Białystok, Białystok 1933, s. 248).

Syn fundatora, Krzysztof Wiesiołowski, w 1625 r. nadał nowemu kościołowi 15000 zł zapisanych na dobrach Bartkowo w powiecie drohickim. Procent od tej sumy w wysokości 1050 zł przeznaczył na utrzymanie trzech kapłanów, szkółki i śpiewaków (J. Kurczewski, Biskupstwo wileńskie, Wilno 1912, s. 239).

W latach 1751—1752 Branicki, wśród licznych prac budowlanych w mieście, przeprowadza też remont kościoła wyposażając go w nowe ławki, chrzcielnicę, kropielnicę i organy. Prawdopodobnie całe wnętrze pokryto wówczas nową polichromią, położono antepedium wielkiego ołtarza i cyboryum. W styczniu 1752 roku miał przybyć do Białegostoku organomistrz z Wilna, by zawrzeć kontrakt na budowę organów.

15 lutego 1752 r. Józef Sękowski donosił Branickiemu:

„Stolarska robota, co potrzeba do kościoła białostockiego, wszystko jest w dobrym porządku zrobione i postawione na swoim miejscu. Ławki pod chórem są wygodne i piękne, jest ich szesnaście, po obu stronach po osiem, więcej jak było przedtem. Konfesjonały postawione w pierwszych niszach przy chórze, ławki pańskie na swoim miejscu postawione. Ławki małe dwie pod amboną i druga na przeciwko przy skarbcu”.

Kropielnice zamawia Branicki w Krakowie, a oto jego dyspozycje skierowane do Skiwskiego 11 kwietnia 1752 r.: „Kropielnice do kościoła tutejszego chcę mieć z Krakowa sprowadzone dwie, jedna aby była garncowa, druga kwartowa, tam wyrobione kształtem jak najlepszym i jak najpiękniejszym. Trzeba więc niezwłocznie zgodzić się o tę kropielnicę z kamieniarzem, aby ją wyrobił z marmuru czarnego. Można z którego kościoła, gdzie jest najpiękniejsza, wziąć model”.

Żeby jeszcze na chwilę zostać przy kościele, należy wspomnieć, że chociaż Jan Klemens Branicki pochowany został w Krakowie w grobowcu rodzinnym w kościele św. Piotra i Pawła, drugi nagrobek poświęcony pamięci męża, ufundowała Izabela Branicka w kościele białostockim, gdzie w srebrnej urnie umieszczono prawdopodobnie serce hetmana. W czerwcu 1778 r. postawiono pomnik z marmuru sprowadzonego z Gdańska, a na nim wcześniej ufundowaną tablicę. Tutaj spoczęła też Izabela Branicka, zmarła w Białymstoku już w okresie zaborów 2/14 lutego 1808 r., pochowana w grobowcu fundatorów kościoła.

Za kościołem (dużego kościoła jeszcze oczywiście nie było) stał „cekhauz murowany do zachowania rekwizytów wszelkich od ognia”. Dach miał kryty blachą szwedzką czerwono

malowaną. „Facjata od Rynku z malowaniem różnych ognia znaków, nad facjatą wazonów szaro malowanych, dużych dwa”. Wyposażenie cekhauzu stanowiły m.in. dwie sikawki wielkie okowane na czterech kółkach, zaopatrzone w rury skórzane długości 30 łokci, 23 sikawki ręczne potrójne okowane, saskie, 38 sikawek pojedynczych ręcznych, drewnianych, 42 węborki do wody, 12 siekier, 4 bosaki z kołkami żelaznymi. Cały sprzęt pomalowany na czerwono nosił inicjały Branickiego J. B. Do XVIII wieku można więc cofnąć tradycję białostockiej straży pożarnej.

Mówiąc o zabezpieczeniu miasta przed pożarem, należy wspomnieć że Branicki poświęcał mu wiele uwagi i ściśle określił obowiązki mieszczan w tym względzie. Oto co czytamy na ten temat w jego Instruktarzu z 1745 r.: Primo. Aby tak Żydzi jako i katolicy w Rynku i w ulicach mieszkający, we trzech złożyszysię, wystawili każdą porządną... w której być powinno garncy przynajmniej 300 lub 240, stać powinna przeciw tych domów, pełno zawsze nalana wody, pod grzywnami 20.

Secundo. Aby każdy mieszczanin, żyd, jako i katolik, w Rynku i w ulicy miał na swoim dachu aż do komina ciągnącą się drabinę porządną, drugą mniejszą, którą by mógł porwać i zawieść gdzie podtrzeba będzie wyciągała uchowaj Boże ognia, do ratowania, pod grzywnami 10.

Tertio. Aby komin, tak w Rynku, jako i w ulicy miał każdy na dach wywiedziony, czyli to murem, czyli gliną porządnie i fundamentalnie wylepiony i corocznie powinni reperować, których co miesiąc rewizja się stanowi, a gdzie nieporządnie, grzywien 10. Te zaś kominy co tydzień mają być wycierane, od wytarcia zaś komina kominiarzowi dać powinien groszy 3.

Quarto. Aby żaden mieszczanin tak w Rynku, jako i w ulicy i w innej kondycji w mieście będący, nie ważył się po górach siana i słomy składać i ich konserwować, tudzież aby się nie ważył po śmieciach, stajniach, stodołach i innych budowlaniach z światłem, serio przykazuje pod grzywnami 20.

Quinto. Aby tak żydzi jako i katolicy uliczni i rynkowi w trzech gospodarzów mieli jeden bosak, czyli hak, do rozrywania dachów, ścian strzeż Boże ognia. Te bosaki powinny być na żerdziach przynajmniej na sążni 4 do 5. Tak, chowaj Boże ognia, jedni z bosakami, drudzy z siekierami, trzeci z wiadrami na miejsce do ognia biegli. W niewystawieniu tego grzywien 20.

Dla bezpieczeństwa, po zapadnięciu zmroku, krążyły ulicami miasta warty nocne, na które wychodzili kolejno „żyd gospodarz i katolik gospodarz z berdyszami i trąbą”. Warta ta miała m.in. „przestrzegać ogniów i trąbą ogłosić ugaszenie ogniów po domach”. Tak więc na odgłos trąby wygaszano piece, łuczywa i świece. Wybuch pożaru sygnalizował dzwonek na ratuszu. Nie trzeba wyjaśniać jak wielką rolę grała podobna czujność przy ciasnej, drewnianej zabudowie miasta.

Po tych dygresjach wróćmy na ulicę „do Pałacu idącą”. Kolejnym, za cekhauzem, budynkiem, było dwupiętrowe, murowane probostwo, kryte dachówką, z dwoma lukarnami, czterema kominami, facjatą od ulicy z herbami Gryfa Branickich i Ciołka Poniatowskich. Za budynkiem ogród plantowany i drzewa owocowe. Całe probostwo otoczone było parkanem murowanym.

Budowę probostwa zawdzięczamy również Branickiemu. Kamienie na fundamenty zaczęto zwozić w grudniu 1760 r., w maju następnego roku prowadzono roboty tynkarskie wewnątrz budynku, a Herliczce powierzono malowanie. Okucie okien miał wykonać ślusarz warszawski. Całkowite wyposażenie nastąpiło prawdopodobnie w 1763 r.

Następnym dużym obiektem po lewej stronie ulicy (prawdopodobnie na terenie dzisiejszej Biblioteki, czyli budynku b. łoża masonskiej) była murowana wozownia skarbową. Od ulicy miała ścianę otynkowaną, do wnętrza wiodło dziewięć wrót podwójnych ćwiekami wybijanych. Obok mieściła się „raydszula”, czyli ujeżdżalnia lub maneż, drewniana, kryta dachówką z lukarną. Z trzech stron otynkowana, w pilastrach drewnianych. Posiadała duże drzwi podwójne, na których wymalowano dwa pegazy. Wzmiankę o planowanym w Białymstoku maneżu spotykamy w 1758 r., kiedy to sprowadzono z puszczy drzewo na jego budowę. W 1763 r. Sękowski wysłał do Branickiego „konia odrysowanego na maneż do aprobacji”.

W sąsiednim domu — wielkim, budowanym pruskim murem, krytym dachówką — mieszkał najpierw pan Puttini, nauczyciel tańca, a następnie kapitan Sękowski, architekt nadworny oraz kapitan Dessein. Jeden pokój zajmowały tancerki z dworskiego baletu. W podwórzu znajdowała się stajnia z wozownią, stajenka, dwa chlewki, dwie piwnice i pompa.

Obok stał dom skarbowy z takiegoż muru, z dwoma lukarnami od ulicy i facjatą malowaną, zamieszkały przez tancerki. Oba obiekty już w trakcie budowy, nazywano domem pana Puttiniego. 10 lutego 1763 r. Sękowski donosił, że kładzie się podwaliny nad fundamentami i zwozi drzewo, w marcu wiazano już dach, we wrześniu w obu budynkach kończono roboty mularskie, dach kryto dachówką, podbijano trzciną sufity i wprowadzano kominy nad dach. Pan Puttini niecierpliwił się chcąc prowadzić próby baletu. A jak domy te wyglądały po wykończeniu? Zasługują na chwilę uwagi ze względu na swą funkcję i wystrój wnętrz świadczący, że dziewczętom z baletu usiłowano stworzyć atmosferę przytulności.

Po prawej stronie domu Puttiniego, od ulicy znajdowały się wrota podwójne między murowanymi słupami. Do samego budynku prowadziły drzwi, którymi wchodziło się na korytarz, stąd na prawo do sali o czterech oknach oraz do dwóch pokoi. Z jednego z nich przechodziło się do sypialni, a z niej do izby i do garderoby.

Trzecie drzwi z korytarza prowadziły do pasa-
żu łączącego z domem tancerek. W sali musła-
ły odbywać się ćwiczenia baletu. Podłoga była
tu z tarcic, sufit gipsowy, ściany zaś, podobnie
jak w pokoju, obite płótnem drukowanym w
zielone kwiaty na „siarczystym” tle, a wokół
lampy drewniane szaro malowane. Na ścia-
nach sześć świeczników i duże zwierciadło w
czarnej ramie. Wyposażenie pokoju to piec z
białych kafli, podobne zwierciadło oraz 11 sto-
łów gdańskich i kanapa, wszystko obite wy-
żłocianą skórą. Izba miała jedno okno, podłogę
i sufit z tarcic, piec zielony, ściany malowane
w niebieskie paski. Obok usytuowane były spi-
żarnia i kuchnia z piecykiem do pieczenia chle-
ba. W drugiej części domu, w podwórku, dwie
stancje zajmował kapitan Dessen i jego ta-
neczkę, w garderobie mieściły się ich rzeczy
oraz dwie szafy na stroje męskie i żeńskie oraz
do przechowywania butów. W podwórzu znajdo-
wała się duża murowana kuchnia i piec chlebo-
wy, stajnia, wozownia i ogród warzywny.

Dom tancerek składał się z dziewięciu po-
mieszczeń. Z sieni na lewo wchodziło się do
pokoju z piecem z białych kafli, obicie ścian
płócienne drukowane w kwiaty na zielonym
tle. Dwa okna zdobitych białe, płócienne firanki.
Zwierciadło w czarnych ramach, biurko czer-
wono-lakierowane ze zwierciadłem i portierę z
zielonego sukna dopełniały wyposażenia. Stąd
przechodziło się do garderoby z kominkiem i
dużą szafą. Naprzeciwko, podobny pokój z bia-
łym piecem, ściany obite płótnem w błękitne
kwiaty na „siarczystym” tle, duże zwierciadło
w ramach malowanych orzechowo. Obok garde-
robki z dużą szafą. Dalej pokój z obiciem płó-
ciennym zielonym, piecem z zielonych kafli i
zieloną portierą u drzwi, w nim łóżko dreb-
niane saskie. Dalej gabinecik z zieloną por-
tierą u drzwi, ściany i sufit malowany al fres-
co, kominek malowany, za nim garderóbka.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

W podwórzu znajdowały się stajnia, wozownia i ogród warzywny.

Z sieni drzwi na podwórze, gdzie szopka na
drwa „altanka” z ławeczkami zielono malowa-
ne i parkan z dylów. Pozostałe pomieszczenia
to kuchnia i spiżarnia, do których wiodła o-
sobna sieni.

Przedostatni dom — drewniany, tynkowany,
stanowił własność Katarzyny Daszkowskiej.
Zbudowała go wraz z mężem na placu nada-
nym im przez Branickiego 16 kwietnia 1733 r.
Było to duże gospodarstwo; w podwórzu znaj-
dowały się drwalnia, woźnia, stajnia, spich-
lerzyk, chlewy i studnia, a dalej ogród warzy-
wny, drugi spichlerz drewniany dwupiętrowy,
szopa do topienia wosku i oficyna drewniana
kryta gołtem.

Ulicę zamykał Pałacyk, czyli kamienica
skarbową murowaną, dwupiętrową z dachem
włoskim łamanym, krytym dachówką z dwó-
ma lukarnami okrągłymi. Za czasów Branic-
kiego budynek ten nie nosił jeszcze nazwy
Domu Koniuszego. Nad drzwiami znajdował
się ganek z facjatą. Na podwórzu zaś znów
liczne budynki gospodarcze — spichlerzyk
drewniany dwupiętrowy kryty dachówką, szo-
pa na drwa pruskim murem budowana, w tle
ogród wyplantowany jeszcze bez drzew, ka-
nalik i sadzawka. Od ulicy i młyna oddzielało
go „sztachetowanie” czerwono z białym malo-
wane na podwalinach z gzymсами”

Idąc ku bramie pałacowej, między sadzawką
a kanalikiem, znajdował się mostek murowa-
ny z poręczami kamiennymi, pod mostkiem
odpływ wody od sadzawki do kanału.

Zaprezentowany opis ulicy zamieszkałej
przez urzędników dworskich to jedno tylko
oblicze miasta, świadectwo ówczesnej architek-
tury, techniki budowania, rozplanowania i wy-
posażenia wnętrz mieszkańców najzamożniej-
szych. Ale i tu uderza duża ilość towarzyszą-
cych zabudowań gospodarczych. Inaczej wyglą-
dały dzielnice uboższe i pełniące inne funkcje.

TOMASZ WIŚNIEWSKI

Bractwo Dobroczynne Linas Hacedek w Białymstoku w latach 1885—1939

Żydzi od wieków kultywowali tradycje
przodków, które nakazywały im opiekować
się biednymi, potrzebującymi i chorymi.
Pierwszymi instytucjami opiekującymi się izra-
elitami mieszkającymi na ziemiach polskich
były komisje gminno-szpitalne — Gabaej Cda-
ka, zwane inaczej komisjami miłosierdzia. Po-
czątkowo funkcjonowały one w ramach za-
rządu synagogi i jej podkomisji, by w XVII
wieku się od nich odłączyć i usamodzielnic.
Komisja miłosierdzia nadzorowała pracę i
czynności tak starych instytucji dobroczyn-
nych, jak Chewre Kadisza (Święte Bractwo

Pogrzebowe), przytulki dla starców, tzw. Hek-
desz, który pełnił rolę domu przedpogrzebo-
wego oraz szpitala kahalnego.

Ilość działających organizacji, bractw i sto-
warzyszeń dobroczynnych: lekarskich i filan-
tropijnych, pomocy potrzebującym i innym,
w okresie międzywojennym była ogromna.
W interesującym nas województwie białostoc-
kim, tylk w zakresie opieki społecznej funk-
cjonowało 136 zarejestrowanych stowarzyszeń
opieki w tym aż 80 żydowskich oraz dodat-
kowo 36 kas pożyczek bezprocentowych, tzw.
Gemileth Chasodim. Ponadto istniało wiele

dziesiątków innych drobniejszych organizacji i stowarzyszeń nie mających prawnej podstawy działania i będącymi najczęściej przybudówkami większych zarejestrowanych towarzystw.

W historii stowarzyszeń o charakterze dobroczynno-medycznym, opieki społecznej itp. chlubne karty zapisało bractwo-stowarzyszenie Linas Hacedek (Dyżurny przy chorym), które jako pierwsze tego typu zostało zorganizowane w Białymstoku u schyłku XIX wieku. W okresie późniejszym tego typu organizacje powstały w wielu miastach Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego. W okresie międzywojennym w prawie każdym mieście II Rzeczypospolitej, w którym mieszkali Żydzi, prowadziła działania organizacja Linas Hacedek.

Linas Hacedek została założona w 1885 r. w celu pomagania i opiekowania się biednymi Żydami. Bractwo Linas Hacedek, zwane także Żydowskim Towarzystwem Dobroczynnym powstało z przemianowania starszego bractwa Bikur Chojlim o podobnym charakterze. Do reorganizacji doprowadziła gmina żydowska w Białymstoku dopatrując się w dotychczasowym bractwie wielu niedoskonałości. Linas Hacedek uzyskało pomieszczenia po starym bractwie. Jak pisał Abraham Samuel Herszberg, Linas Hacedek powstało przez przypadek: Mejer Szochet, który był lekarzem (felczerem) poważnie zachorował i został bez jakiegokolwiek opieki. Nikomu nie przyszło na myśl opiekować się chorym lekarzem i Szochet nieoczekiwanie opuuszczony przez wszystkich zmarł. Wywołało to spore wzburzenie w środowisku żydowskim i w konsekwencji utworzono Linas Hacedek, którego zadaniem miała być między innymi opieka nad samotnie chorymi, poprzez czuwanie i nocne dyżury przy łóżku chorego.

Inną wersję podaje Henryk Mościcki. Pisał on mianowicie, że przyczyną założenia bractwa był przypadek zagryzienia przez szcury samotnego Żyda. Odpowiedzią gminy żydowskiej na tę tragedię miało być powstanie nowej organizacji. Linas Hacedek po hebrajsku znaczy po prostu „dyżurny przy chorym”. Głównym celem bractwa miała być opieka nad samotnie chorymi.

Stowarzyszenie Linas Hacedek powstałe w Białymstoku było pierwszą tego typu instytucją o charakterze opieki społecznej. Dopiero po kilku latach podobne bractwa powstały na terenie Rosji i Królestwa Polskiego. W nieodległym od Białegostoku Brańsku Linas Hacedek powstało w 1893 r., a w Warszawie taka organizacja została zarejestrowana dopiero w 1901 r. a w 1907 r. powstał tu tzw. II oddział Linas Hacedek.

Linas Hacedek w Białymstoku działało początkowo bez prawnej rejestracji jedynie za gubernatorskim przyzwoleniem. Zatwierdzenie statutu i regulaminu czyli prawne zarejestrowanie nastąpiło dopiero w 1898 r. Było to zasługą wybranego pod koniec XIX w. na prezesa bractwa Abrama Niemcowa. Całkowicie le-

galnie zaś działało od 1899 r. („Praca Twórcza” 1936, sierpień).

Największy udział w tworzeniu i konsolidacji młodego stowarzyszenia miał wybitny lekarz, pedagog i propagator syjonizmu w Białymstoku dr Józef Chazanowicz. W Białymstoku pracował jako lekarz. Później wyemigrował na pewien czas do Palestyny, gdzie w 1892 r. założył bibliotekę, która stała się w przyszłości Biblioteką Narodową i Uniwersytecką w Izraelu. Do II wojny światowej w Białymstoku znajdowała się ulica zwana jego imieniem, w sąsiedztwie Wielkiej Synagogi. Innym inicjatorem powołania organizacji był Mosze Beyl Bezim oraz Jozua H. Klementynowski.

Dzięki perswazji Chazanowicza wszelkie świadczenia i udzielana pomoc medyczna przez członków bractwa Linas Hacedek była bezpłatna (początkowo). Sam Chazanowicz kursował od chorego do chorego pobierając za wizyty znikome opłaty, a w przypadku biedaków służył pomocą bezpłatnie. Władza carska powierzyła mu nawet zaszczytny tytuł lekarza miejskiego. Za swoją działalność lekarską podczas epidemii cholery w Białymstoku w 1896 (był wówczas już w mieście) otrzymał osobiste podziękowanie od gubernatora. To dzięki jego wysiłkom Linas Hacedek uzyskała większe poparcie, zarówno ze strony gminy żydowskiej, jak też władz miasta.

Członkowie-założyciele stowarzyszenia doprowadzili do istotnej inowacji. Dotychczas wszystkie praktycznie organizacje żydowskie były całkowicie lub też pośrednio podporządkowane gminie żydowskiej. Linas Hacedek jako pierwsza, była całkowicie niezależna od gminy żydowskiej, jak też od jakiegokolwiek synagogi, co charakteryzuje bractwo jako jedno z pierwszych prawdziwie demokratycznych. Ta sytuacja nie sprzyjała początkowo Linas Hacedek, której działalność była utrudniona ze względu na niechętny stosunek Zarządu Gminy.

Prócz Chazanowicza, finanse bractwa zasilili reprezentanci elit żydowskich Białegostoku. Już w 1899 r. na rzecz bractwa wpływała i zamieszona rodzina Baraszów przekazała swój dom przy ul. Różańskiej (nie istnieje), który stał się na długie lata centralą organizacji aż do 1939 r., a w 1902 r. kolejny lokal w domu przy ul. Nowogródzkiej. Pomimo posiadania dwóch oddzia-



Puszki „Linas Hacedek”. Fot. T. Wiśniewski

łów Linas Hacedek działała początkowo niezbyt prężnie, była bowiem w dużym stopniu uzależniona od bezinteresownej pomocy finansowej. Dopiero wydarzenia z początków XX w., rewolucja 1905 r. oraz pogromy Żydów w Białymstoku w 1906 r. zaaktywizowały jej członków.

Od samego początku istnienia bractwo postawiło sobie za cel niesienie pomocy lekarskiej biedocie żydowskiej w Białymstoku. Początkowo środki medyczne, jak też świadczenia były darmowe. Z uwagi jednak na skromny budżet, w okresie późniejszym wymagano skromnych opłat w zależności od zasobów materialnych chorego. Najistotniejszą cechą wyróżniającą członków Linas Hacedek był obowiązek odbywania całonocnych dyżurów przy boku chorego. Dyżury takie mieli pełnić wszyscy — bez względu na zajmowane stanowisko i stan majątkowy — członkowie bractwa. Z czasem wykształcił się zwyczaj, iż osoby zamożne wynajmowały, któregoś z biedniejszych członków bractwa za opłatą. To jednak pomimo owych niepisanych praw, Linas Hacedek uważana była za jedną z bardziej demokratycznych instytucji społecznych. Wielu członków Bractwa, także w okresie międzywojennym dobrowolnie podejmowała się nocnego dyżurowania i pielęgnowania chorych. Była to swoista rywalizacja. Powstała kadra tzw. „linistów” (lina-hebr. dyżur), która konkurowała ze sobą kto więcej zaliczy takich dyżurów w roku. Najbardziej ofiarni otrzymywali nagrody.

Linas Hacedek powstała jako organizacja mająca służyć wyłącznie Żydom, ale już na przełomie XIX i XX w. zatraciła ten charakter i służyła wszystkim bez różnicy wyznania, narodowości i statusu społecznego. W swoim przemówieniu z okazji jubileuszu 50-lecia bractwa dr Nahum Pryłucki powiedział m. in.: „zwrócili Państwo prawdopodobnie uwagę na to, że w czasie swego całego przemówienia, mówiąc o pracy i zasługach Tow. Linas Hacedek nie użyłem ani razu słowa „Żyd”, „żydowski” itp. Uczyniłem to zupełnie świadomie, albowiem w instytucjach Linas Hacedek choć zostało ono założone, było i jest kierowane przez Żydów, utrzymuje się z funduszków dostarczanych przez społeczeństwo żydowskie i nosi nazwę żydowską, nikogo, nigdy nie pyta się o wyznanie i narodowość...” („Praca Twórcza” 1936, sierpień). W rzeczywistości w pierwszym okresie swojego istnienia (do 1914 r.) Linas Hacedek służyło głównie zbiorowości żydowskiej. Dopiero w okresie międzywojennym wspomagało wszystkich bez względu na narodowość. Było także wspierane z kasy magistrackiej.

W 1893 r. obok Linas Hacedek powstała kolejna organizacja o zbliżonym charakterze i celach. Była to organizacja o odcieniu syjonistycznym „Meszmores Chojlim” (Pomoc ubogim). Wśród organizatorów tego bractwa znalazło się wielu wybitnych reprezentantów środowiska żydowskiego w Białymstoku. Bractwo jednak działało anemicznie i wielu jego przedstawicieli, jak Jechiël Ber Wołkowyski i jego syn Eber zrezygnowało ze współpracy z Meszmores Choj-

lim. Wówczas niektórzy członkowie Linas Hacedek postanowili połączyć się z tą organizacją. Na wskutek tarć w łonie obu organizacji powstała nowa organizacja Linas Chojlim (nazwę wzięto z 2 stowarzyszeń). W rezultacie w mieście działały dwie organizacje Linas Hacedek i Linas Chojlim (pomoc chorym), obie o podobnych celach i zadaniach. Bractwa te z uwagi na wrogi do siebie stosunek zwano żartobliwie „Dwa Jakuby”. Kłótnie i konflikty pomiędzy tymi organizacjami były przyczyną groźnego rabinackiego ostrzeżenia ze strony słynnego rabina białostockiego Szmuela Mohilewera. Linas Hacedek i Linas Chojlim były ze sobą tak skłócone, że mimo osobistych prób rabina Mohilewera (chorego w owym czasie) bractwa nie pogodziły się ze sobą: Rabin miał wówczas rzec: „Nie jesteście aktywni, kiedy jest rzeczywista potrzeba”.

W rzeczywistości kłótnie i zatargi trwały krótko i bractwa szybko nawiązały ze sobą współpracę. Np. w okresie międzywojennym wielu lekarzy pracowało na dwa etaty w Linas Hacedek i Linas Chojlim. Przykładową postacią jest dr Herc Neumark.

Początkowo Linas Hacedek na wskutek skromnego budżetu i zatargów w łonie bractwa działało niezbyt prężnie i stanowiło margines na tle wielu instytucji medycznych i filantropijnych. Na przełomie XIX i XX w. powstało wiele podobnych organizacji i stowarzyszeń stając się automatycznie rywalem dla bractwa. Białystok rozwijał się w owym czasie w sposób niezwykle szybki przeistaczając się w kupiecko-przemysłowe miasto żydowskie. W 1897 r. na 66 tys. mieszkańców Żydów liczono ponad 40 tys., w 1911 r. mieszkańców Białegostoku łącznie z wojskiem było 84 tys., zaś dwa lata później już 99 tys., z czego ok. 70% Żydów.

Tuż po uzyskaniu nowych pomieszczeń w 1902 r. od Fiszela Barasza urządzono w nich bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego oraz zorganizowano przychodnię lekarską, która rozpoczęła właściwą działalność w 1904 r. Motorem w uruchomieniu przychodni był jej wieloletni kierownik dr Józef Rubinsztejn.

W 1908 r. przewodniczącym Linas Hacedek był wspomniany J. B. Rubinsztejn. Pośród innych znaczniejszych reprezentantów bractwa wymienimy S. M. Cytrona, F. A. Błocha, I. J. Barasza, Z. Chajeta, N(?) Bakszta, I. N. Nieważskiego, L. Kapłana i J. S. Rozentala. Sekretarzem Linas Hacedek był naonczas M. Elbaum. O niezbyt jeszcze silnej pozycji Linas Hacedek świadczy fakt, iż wśród reprezentantów konkurencyjnego bractwa Linas Chojlim znaleźli się prawdziwi finansiersi i bankierzy białostoccy jak A.B. Wołkowyski, M. Gordon, czy Zalman Weinreich. Inna sprawa, że swoimi finansami wspierali także poczynania Linas Hacedek.

Najszybszy rozkwit stowarzyszenia dobroczynnego Linas Hacedek nastąpił w latach 1910—1914. W 1911 r. bractwo otworzyło własną aptekę dzięki pomocy znanej rodziny aptekarskiej Wilbuszewiczów (Paulina?) i Perlisów,

ktorzy wyasygnowali na ten cel 400 rubli. Tygodnik „Tempo” (1936, nr 9 s. 6) podał informację, że Wilbuszewicz wyasygnował kwotę 600 rubli na ten cel. W 1913 r. apteka ta wydała lekarstw dla 29032 chorych.

W 1912 r. działacze Linas Hacedek zorganizowali piwnicę, gdzie przechowywano lód, w który zaopatrywano wszystkie praktycznie szpitale w Białymstoku. Lodowa-chłodnia otrzymała imię jednego z działaczy bractwa nieżyjącego już wówczas Abrama Kohna. Według sprawozdań z 1930 r. z „piwnicy lodowej” korzystały wszystkie miejskie szpitale, jak też inne pomniejsze jednostki pomocy medycznej.

W 1913 r. przewodniczącym Linas Hacedek był Samuel Aronowicz Goldberg, zaś dyrektorem wybitny okulista Leon Pines. Wśród członków zarządu wymienimy Isera Mścibowskiego, Jeonca Gurwicza, Zalmana Weinreicha, Jowela Gordona, Abrama Lewina, Abela Mileckiego, Mejera Smigielskiego, Josefa Kagana, Hersza Ginzburga, Gordona (Ch?), Lejba Makowskiego, Jakowa Woroszylskiego, Dawida Potockiego, Jeruchama Mowszowicza, Hersza Rozenberga i innych. Nazwiska Gordona, Weinrecha: fabrykantów i bankierów wskazują, iż bractwo stało się już poważną instytucją, dysponującą z pewnością sporymi możliwościami finansowymi. Sam budżet w roku poprzednim, tj. w 1912 r.

zamknął się okazałą sumą 15 tys. rubli. Bractwo posiadało wówczas 5 członków honorowych i aż 1820 zwyczajnych.

Największy rozwój organizacji nastąpił około 1914 r. Linas Hacedek uruchomiło wiele nowych sekcji, dysponowało dodatkową izbą przyjęć, sprowadzono nowoczesną aparaturę medyczną, rozprawiano nad otwarciem małego szpitala itd. W tym roku na przewodniczącego bractwa obrano Maksa Fiszela Barasza. Pośród członków zarządu odnotujmy nazwiska wybitnych przedstawicieli finansjery białostockiej jak Fanię Trilling, Sz. Cytrona, G. Bełocha, A. J. Treszczańskiego, N. A. Einhorna i wielu innych.

Dysponujemy jedynie częściowymi informacjami o działalności Linas Hacedek w okresie I wojny światowej. Zmieniająca się nieustannie sytuacja polityczna i bliskość frontu spowodowały, że bractwo zaaktywizowało swoją działalność. Inicjatywę w pracy bractwa przejawiała w szczególności rodzina Baraszów, głównie w osobie Maksa Fiszela Barasza. Gmach Towarzystwa przy ul. Różańskiej zamieniono na przytułek dla uciekinierów. Stworzono także bezpłatną kuchnię oraz kooperatywy spożywców; dla bezrobotnych starano się utworzyć stanowiska pracy lub też udzielano skromnych zapomóg.



Członkowie Pogotowia „Linas Hacedek” ok. 1928 r. Repr. T. Wiśniewski

W okresie okupacji miasta przez wojska niemieckie z łona Towarzystwa wyszła idea zorganizowania gminy żydowskiej w Białymstoku.

Znamienne, że w 1920 r. podczas masowych konfiskacji, Rosjanie pozostawili w spokoju wiele urzędzeń Linas Hacedek, w tym aptekę i urządzenia ambulatoryjne. Po odstąpieniu wojsk radzieckich pomieszczenia bractwa stały się punktem opatrunkowym dla wojsk polskich.

Szybki rozwój organizacji nastąpił w momencie uzyskania przez Polskę niepodległości. Błyskawicznie prawnie reaktywowano bractwo; podobnie zresztą jak w innych miastach Województwa Białostockiego: Augustowie, Krynkach, Wołkowysku, Zabłudowie, Szczuczynie i innych. W nowym odrodzonym państwie polskim Linas Hacedek objęła zdecydowanie przewodnictwo w sferze działalności charakteryzującej medycznej. Wiele pomniejszych organizacji zostało w owym czasie przez nią wchłonięte. Na czele bractwa stali szanowani przedstawiciele elit żydowskich: H. Efros, N. Perelson, I. Fried, G. Gerszuni, Ch. Gerc, A. Einhorn, Sz. Bramson, I. Lew, Z. Szuster, R. Kagan, I. Fajnsod, I. Boskies, Ch. Szaps, N. Polak, A. Frejdkies, Sz. Lin, H. Grochowski, C. Grinberg i inni.

Nieustannie rozbudowywano bazę organizacji, w tym ambulatorium, w którym pracowali lekarze rozmaitych specjalności. Ambulatorium czynne było od 10 rano do 8 wieczorem. W 1929 r. w ambulatorium odnotowano 2138 wizyto-przyjęć, a w rok później wg sprawozdań wydano okłady-opatrunki dla 13923 osób, z różnej pomocy ambulatorium skorzystało 11126 osób. Wydano 1667 zastrzyków, przeprowadzono 250 operacji, w tym 142 trudniejszych w Warszawie a 108 w Białymstoku. Kierownikiem ambulatorium i przychodni był dr M. Szacki. Pracowało tu 11 lekarzy.

W 1928 r. zorganizowano gabinet elektrote-rapii z wieloma nieznanymi wcześniej urządzeniami specjalistycznymi. Gabinet był chlubą miasta. W 1930 r. z gabinetu skorzystało 9677 chorych. Pod kierownictwem Herca Nejmarka zorganizowano inny gabinet, który zwano potocznie „Najmarkiem”. Finansowo tę inicjatywę wsparł Zalman Weinreich.

Aktywnie działała apteka „Linas Hacedek”, w której tylko w 1929 r. wydano 27676 recept. Wiele lekarstw rozprawdzano po ulgowych cenach, a w wyjątkowych przypadkach nawet darmowo. Apteka pełniła także dyżury nocne. Jak podawał „Dziennik Białostocki” (1935, nr 319, s. 5) w latach 1934/1935 apteka dyżurowała łącznie 118 razy. Z bractwem Linas Hacedek współpracowały wszystkie medyczne instytucje miejskie a także prywatnie praktykujący lekarze. Np. ściśle współpracowała z bractwem prywatna klinika oczna, (znana w całym kraju) dr Leona Pinesa. W świetle publikowanych rocznic sprawozdań w 1934 r. w przychodni przy ul. Różańskiej przyjęto 10332 chorych, lekarze odwiedzili pacjentów 1093 razy i przyjęli u siebie 585 osób. Apteka wydała 19912 recept.

W 1935 r. rozbudowano i odremontowano główny gmach i centralę bractwa przy ul. Różańskiej. W tym pomieszczeniu znajdowała się także niewielka salka modlitewna oraz dużych rozmiarów sala reprezentacyjna służąca rozmaitym uroczystościom, balom i akademiom. W tym też 1935 r. na czele zarządu bractwa stał Issar D. Szpiro oraz Israel Fried.

Starsi mieszkańcy Białegostoku doskonale pamiętają znane z punktualności i szybkiego reagowania nocne pogotowie Linas Hacedek.

Pogotowie ratunkowe, tzw. błyskawiczne planowano zorganizować już w 1899 r. Oczywiście miała być to bryczka zaprzężona w konie i czekająca ciągle w pogotowiu. Plan ten wówczas nie powiódł się. W przypadkach nagłych potrzeb zamawiano po prostu dorożkę, których w mieście nie brakowało.

Już w latach 20-tych XX w., zamierzano zorganizować oparte na bazie nielicznych w mieście odnajmowanych samochodów, pogotowie ratunkowe-błyskawiczne. Dopiero jednak w 1928 r. utworzono specjalną agendę Linas Hacedek tzw. „szybkie pogotowie nocne”. W dzień nadal posługiwano się głównie dorożkami, lub istniejącymi w mieście taksówkami. Początkowo pogotowie dysponowało 1 samochodem przekazanym przez autobusowego przedsiębiorcę Zelikowicza. Uroczyste otwarcie pogotowia nocnego nastąpiło 26 lutego 1928 r. W połowie 1928 r. bractwo dysponowało już 2 samochodami specjalnie przystosowanymi do akcji ratowniczej. Samochody zaopatrzone były w napisy informacyjne, posiadały 3 trąbki sygnalizacyjne, pomieszczenie dla przewożonych pacjentów, zapasowe koła, specjalne chorągiewki identyfikacyjne oraz emblematy organizacyjne. Samochody pomalowane były w kolorze białoniebieskim. Już w 1929 r. odnotowano 1980 wyjazdów do chorych. Centrala „nocnego pogotowia” znajdowała się przy ul. Różańskiej 3. Tam też były garaże i warsztaty samochodowe. Głównym szefem sekcji samochodowej pogotowia Linas Hacedek był dr Chaim Lukachewski.

W rzeczywistości „nocne pogotowie” niejednokrotnie wzywane było także w dzień w sytuacjach wyjątkowych. Magistrat miasta wspierał finansowo tę agendę zapewniając tym samym miastu korzystanie z pogotowia także w dzień. Prasa białostocka zgodnie z uznaniem oceniła 3 letnią działalność pogotowia błyskawicznego, podkreślając głównie bezinteresowny charakter tej organizacji „dla wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości”.

Prócz zasadniczej akcji medycznej Linas Hacedek angażowała się w przeróżne akcje i inicjatywy. W 1929 r. w ramach organizacji reaktywowała się bezprocentowa kasa pożyczek Gemileth Chasodim dotychczas funkcjonująca w obrębie poszczególnych synagog. Gemileth Chasodim powstała w ramach bractwa już w 1890 r. i kierowana była początkowo przez Fajwela Blocha. W 1900 r. połączyła się z podobną organizacją działającą przy jednej z synagog.

Jej wpływy i możliwości automatycznie wzrosły. W 1935 r. sekcja ta udzieliła pożyczek na łączną kwotę 38525 zł.

Prócz pomocy pieniężnej często bezzwrotnej, aktywiści Linas Hacedek rozprawdzali także bezpłatnie żywność i odzież pochodzącą z różnych darowizn i zapisów testamentowych. Środki te płynęły jednak głównie z potężnych już wówczas organizacji emigrantów Żydów z Ameryki i Kanady.

Linas Hacedek prowadziła także ożywioną działalność na niwie kulturalno-oświatowej. Jak informował tygodnik „Prożektor” (1926, nr 42, 44, 46) w 1926 r. bractwo sfinansowało powstanie teatru żydowskiego „Gilarino” inaczej zwanego „Glorina”. Teatr ten dawał przedstawienia do 1939 r. Kierownictwo teatru w osobach W. Bubryka i Różanieckiego otrzymało od bractwa własny lokal przy ul. Sienkiewicza 5. Linas Hacedek było także inicjatorem sprowadzania do Białegostoku różnych zespołów muzycznych i teatralnych. Np. 28 sierpnia 1926 r. członkowie Linas Hacedek zorganizowali występy kabaretu przy udziale znanego warszawskiego teatru żydowskiego „Azazel”.

Bractwo organizowało także inne imprezy, zabawy i kwesty publiczne. Według sprawozdania Wojewody Białostockiego w jednym tylko miesiącu 1935 r. Linas Hacedek zorganizowało 6 przedstawień i zabaw, na których obecnych było 1000 osób a dochód z imprez wyniósł ponad 600 zł i był najwyższym notowanym w porównaniu z innymi tego typu wydarzeniami.

Linas Hacedek dysponowało także swoją

bóżnicą przy ul. Różańskiej na I piętrze. Bóżnica o charakterze filantropijnym (modlitwy kończyły się kwestami) usytuowana była na przeciw rywalizującej o wpływy bóżnicy „Miszmar Beth Midrasz”. W westybule bóżnicy znajdowały się puszki kwestorskie: numerowane. Każdy członek Linas Hacedek posiadał swoją puszkę i jego prawdziwą bezinteresowność i ofiarność łatwo było sprawdzić poprzez zbadanie zawartości skarbonki. Członkowie Linas Hacedek uczęszczający na modlitwy do innych bóżnic posiadali w nich także swoje puszki kwestorskie. Kilka z tych puszek cudem zachowanych prezentujemy na zdjęciu. Odznaki „linistów” oraz charakterystyczne puszki kwestorskie Linas Hacedek prezentuje także Yizkor Bukh Sokolka wydana w 1968 r. w Jerozolimie.

Mieszkańcy Białegostoku bez względu na wyznanie byli bardzo przychylnie ustosunkowani do działalności towarzystwa. Wszyscy pamiętający funkcjonowanie organizacji, życzliwie wspominają ich etatowych pracowników. Większość członków Linas Hacedek byli Żydami zasymilowani ze społeczeństwem polskim, znający doskonale język, tradycje i kulturę narodu polskiego.

Władze miasta traktowały poczynania bractwa poważnie, wspierając je finansowo. W budżecie miasta na 1927/28 r. figuruje pozycja dotycząca Linas Hacedek. Wsparto ją w tym roku niebagatelną zapomogą w wysokości 4800 zł, po 400 zł miesięcznie. W roku następnym bractwo otrzymało już kwotę w wysokości 7200 zł, z sumy której 3600 zł przeznaczone było na



Członkowie pogotowia „Linas Hacedek” w 1924. Repr. T. Wiśniewski

wsparcie apteki. Zwiększona kwota miała swój główny powód w uruchomieniu przez Linas Hacedek w 1928 r. pogotowia nocnego.

W 1935 r. magistrat miasta umorzył towarzystwu opłatę za korzystanie z kanałów miejskich. Ponieważ miasto nie posiadało właściwie pogotowia ratunkowego- dziennego, magistrat miasta zwrócił się do Linas Hacedek, aby pogotowie funkcjonowało także w dzień aż do momentu utworzenia dziennego pogotowia. Magistrat wyznaczył odpowiednie sumy z tytułu takiej działalności. W rzeczywistości od samego początku „nocne pogotowie” działało także w dzień. Gdy była potrzeba nie było wyboru i wozy były uruchamiane. Kilku kierowców zmieniło się nieustannie pełniąc całodobowe dyżury. Podczas posiedzeń magistratu wielokrotnie debatowano nad sprawą powołania miejskiego dziennego pogotowia, jednak zbyt szczupłe finanse nie pozwalały na realizację tego celu. Tytułem rekompensat Wydział Zdrowia udzielał organizacji subwencji na dzienną działalność pogotowia. Np. w 1935 r. za okres od 1 kwietnia do 1 lipca subwencja wynosiła 1125 zł. Księga Adresowo-Handlowa na 1932/33 (opr F. Rotmański) podaje nazwiska najważniejszych reprezentantów bractwa. Byli to I. Fried, N. Perelzon, L. Frenkiel, I. Boskies i S. Kapłan. Wśród aktywistów wymienimy J. Lurie, Z. Szustera, Ch. Gerca, D. Grada, L. Kantorowicza, A. Farbera, E. Fajnhorna, M. Troppa, S. Wismontskiego, M. Raszkiesa, I. Fajnsoda i I. Boskiesa. Lekarzami dyżurującymi byli Ch. Lukachewski, Wł. Bomasz i I. Mazo. W przychodni pracowali dr S. Andrijewski, Gruszkiewicz, Kanel, Kenig, Landsberg i B. Pines.

W 1935 r. z okazji jubileuszu 50 lecia istnienia bractwa Linas Hacedek magistrat miasta udzielił Towarzystwu jednorazowego bezzwrotnego subsydium w wysokości 200 zł, wyrażając tym wdzięczność za dotychczasową działalność.

Pomimo, iż bractwo było pod względem politycznym stowarzyszeniem apolitycznym wielu jego członków uwikłanych było w rozmaite frakcje i ugrupowania polityczne. Tym samym poczynania Linas Hacedek były uważnie obserwowane na równi z innymi partiami politycznymi oraz organizacjami społecznymi ludności żydowskiej Białegostoku.

17 listopada 1935 r. bractwo Linas Hacedek obchodziło uroczystość 50-lecia istnienia. Na odświętną akademię przybyli przedstawiciele władz oraz przywódcy i szeregowi członkowie organizacji. Z Warszawy przybył specjalnie dr Leon Pines (już wówczas mieszkał w stolicy). Uroczysta akademia miała piękną oprawę.

Wszystkich przybyłych powitał prezes Towarzystwa I. D. Szpiro. Przemawiali także prezydent miasta S. Nowakowski, vicewojewoda Zgrzebniak, prezes gminy żydowskiej Abraham Tytkin, rabin rządowy dr Gedali Rozenman, urzędnik magistracki dr Aleksander Rajgrodzki, płk. M. Kawelin i inni. W części wokalnie-muzycznej zaprezentowała się orkiestra pod batutą Szwarca. Odegrała m. in. hymn jubileuszowy bractwa Linas Hacedek. Chór Wielkiej Synagogi odśpiewał „Alleluja” z oratorium Haendla „Mesjasz”, skrzypek A. Kriegiel grał Wieniawskiego, a Kopelman-Hirhorn odśpiewała szereg pieśni. Podczas kwesty przemysłowiec A. Sokół przekazał 500 zł, I.D. Szpiro wyasygnował 100 zł, a dr Leon Pines 200 zł na rzecz bractwa. Gmina żydowska w Białymstoku przekazała 500 zł, gmina w Wasilkowie 25 zł, zaś firma „Rudnicki” 100 zł na cele Linas Hacedek.

Bractwo działało także w okresie II wojny światowej. Naoczny świadek Anatol Leszczyński wspomina, iż 15 września 1939 r. pod Wysokim Stoczkiem podczas walk polskich oddziałów z wkraczającą do miasta jednostką Wehrmachtu sanitarka Linas Hacedek przewoziła ulicą Dąbrowskiego kilkakrotnie rannych żołnierzy polskich. Bractwo działało także podczas władzy radzieckiej, a później niemieckiej okupacji miasta. Jak pisze Chajka Grossman w swojej książce „The Underground Army. Fighters of the Bialystok Ghetto” Podziemna Armia. Bohaterowie białostockiego getta. Nowy Jork 1987) główna sala Linas Hacedek przy ul. Różańskiej była wykorzystywana w okresie getta jako sala posiedzeń Judenratu (Rady Żydowskiej). Lokal i ambulatorium przy ul. Różańskiej po 1 sierpnia 1941 r. znalazł się w obrębie zamkniętego getta. Członkowie bractwa pełnili służbę aż do tragicznego finału tj. do 16 sierpnia 1943 r., kiedy to z wybuchem powstania w getcie, likwidacji uległa dzielnica żydowska a wraz z nią jej mieszkańcy.

Podstawowa bibliografia

1. A. S. Herszberg, Pinkas Bialistok, t. II, New York 1950, s. 330–336 (jid.).
2. H. Mościcki, Białystok. Zarys historyczny, Białystok 1933, s. 192 i 266.
3. Bialystoker Memorial Book, New York 1982; Bialystoker Bilder Photo Album, New York 1951; Encyklopedie judaistyczne.
4. Przemówienia A. Tillemana i N. Pryłuckiego publikowane w: „Praca Twórcza” (Czasopismo Obozu żydowskiego Pracy Twórczej w Białymstoku 1936 (sierpień), s. 4–6.
5. Sprawozdania Wojewody Białostockiego 1920–1939, Archiwum Państwowe w Białymstoku.
6. Zszywkii prasy białostockiej.

Planty Stanisława Grali

Zbiory archiwalne Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Białymstoku wzbogaciły się o pozyskany od niedawna zespół projektów Stanisława Grali. Zbiór ów powstały w latach 1928—1942 zawiera projekty parków, zieleni i skwerów oraz ogródków przywillowych na terenie miasta Białegostoku, na obszarze międzywojennego województwa białostockiego oraz Łodzi. Przedstawienie historii tego zespołu byłoby niemożliwe bez zapoznania z postacią jego twórcy w kontekście okresu, w jakim działał. Odpowiedź na pytanie kim był i jest Stanisław Grala pozwoli nam lepiej poznać jego realizacje.

Osoba jego była znana i popularna w środowisku kulturalnym Białegostoku lat trzydziestych. Złożyła się na to zróżnicowana działalność zawodowa i społeczna Stanisława Grali oraz cechy osobiste: zapał, entuzjazm dla sprawy kształtowania zieleni w mieście. Później jego nazwisko wymieniane jest coraz rzadziej, aż w końcu uległo zapomnieniu. Jedynie istniejące do dziś realizacje, wśród nich te najbardziej znane — białostockie Planty, zobowiązują nas do przypomnienia nazwiska ich twórcy.

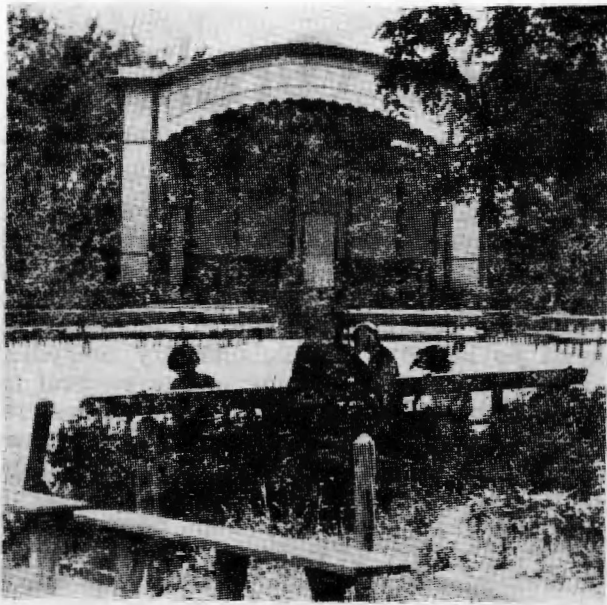
Stanisław Grala urodził się 19 listopada 1904 r. w Łodzi w rodzinie robotniczej. Od wczesnych lat młodzieńczych objawiły się jego zainteresowania wszystkim tym, co było związane z zielenią. Bezsporny wpływ na ich rozwój wywarły usytuowane blisko domu ogrody oraz miejscowe parki. Nic dziwnego, iż po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w dwuletniej szkole ogrodniczo-pszczelarskiej typu średniego w Nieszawie, a następnie trzyletniej typu wyższego w Poznaniu. W związku z tym, iż zdobycie tytułu ogrodnika wymagało wówczas siedmioletniej praktyki, Grala rozpoczął ją w zakładzie pomologicznym pod Warszawą, później zaś w zakładzie sadowniczym w Skarbonce. Po jej odbyciu wrócił do Łodzi z tytułem ogrodnika dyplomowanego, by móc dalej specjalizować się w dziedzinie architektury ogrodowej. Dla zgłębienia wiedzy o gatunkach roślin podjął trzyletnią pracę w ogrodzie hodowli roślin kwiatowych, a następnie dwuletnią w szkółkach hodowli roślin. Za projekty ogrodów ozdobnych, które wystawił w 1928 r. na Wojewódzkiej Wystawie Ogrodniczej w Łodzi, otrzymał list pochwalny od Komitetu Wystawy.

W 1932 r. Magistrat m. Białegostoku ogłosił konkurs na kierownika Plantacji Miejskich w Białymstoku. Głównym kandydatem na to stanowisko był S. Grala, od dwóch lat piastujący podobną funkcję w Suwałkach. Jednakże sprawa jego przyjęcia na to stanowisko stała się realna dopiero za prezydenta Stanisława

Nowakowskiego, który okazał się człowiekiem sprzyjającym nowemu kierownikowi. S. Grala zgłosił szereg nowych propozycji. Pracę swoją rozpoczął od ozdabiania gabinetu prezydenta palmami i pelargoniami. Był to, jak dziś wspomina po latach S. Grala, pierwszy prezydent miasta, który tak ogromną uwagę zwracał na estetykę wnętrza osiągniętą dzięki umieszczeniu w nim różnorodnych kwiatów. Ówczesny Białystok, dotychczas nieznany Grali, zrobił na nim przykre wrażenie zaniedbanego miasta. Zewsząd widział kontrasty: obok nowoczesnych gmachów wałace się rudery, w sąsiedztwie pałacu ulice, których stan nawierzchni urągał wszelkim wymogom kultury XX w. Poza ulicą Lipową, Sienkiewicza, Warszawską, Wersalską (ob. Akademicką) około 60% ulic pozostawało bez bruku, a na przedmieściach dominował żużel. Intencją kierownika Plantacji Miejskich było uporządkowanie dzielnicy żydowskiej, w której jednak wśród bałaganu i rynsztoków nie znalazł miejsca na zrobienie skweru i posadzenie drzew. Postanowił natomiast tam, gdzie to możliwe w mieście, wykonać rabaty kwiatowe. Wzdłuż ulicy Sienkiewicza, Kilińskiego, Rynku Kościuszki i Lipowej zostały posadzone chryzantemy i begonie. Część społeczeństwa z nieufnością obserwowała owe poczynania w pobliżu miejsca kramów żydowskich. Efekt pracy był jednak bardzo



Stanisław Grala neg. BBiDZ w Białymstoku



udany. Sprzyjająca więc sytuacja pozwoliła Grali na wysunięcie śmiałej propozycji zagospodarowania zielenią ogromnego obszaru nieużytków pomiędzy ulicami Mickiewicza i Wersalską ogrodzonego nieestetycznym parkanem usytuowanego naprzeciw gmachów Sądu Okręgowego i Izby Skarbowej. Teren ten ma być wykorzystany „dla podniesienia kultury, higieny i estetyki miasta”. Program jego adaptacji stanowił część koncepcji mającej na celu stworzenie reprezentacyjnej dzielnicy miasta na powierzchni 28 hektarów. W celu zrealizowania tych zamierzeń Magistrat zwrócił się do wojewody Mariana Zyndram-Kościałkowskiego z prośbą o przekazanie części tego obszaru miastu. W założeniach swoich planował przedłużyć ulicę Elektryczną do Wersalskiej co ułatwiłoby komunikację i połączyłoby odległe dzielnice, położone u wylotu wspomnianego terenu, najkrótszą drogą. Ulica ta przeznaczona dla ruchu kołowego i pieszego była zaprojektowana z szeroką aleją spacerową, która miała wiązać centrum miasta ze Zwierzyńcem. Jednocześnie planowano przeprowadzić aleję spacerową równoległą do ulicy Świętojańskiej (obecnie Nowotki), wzdłuż domków urzędniczych od strony parku; miała ona odciążać ruch pieszego na tejże ulicy. O wszystkich tych zamierzeniach donosiła ówczesna prasa. W dzienniku „Dzień Dobry z 12 stycznia 1933 r. pisano: „Od strony ul. Mickiewicza i frontem do niej, mniej więcej w środku stałby Dom Ludowy im. Marszałka Piłsudskiego. Powinien on — zgodnie z projektem obejmować salę widowiskową, teatralną, odczytową, a może nawet w przyszłości mógłby się stać siedzibą biblioteki oraz towarzystw kulturalno-oświatowych. Przed Domem winien stanąć pomnik J. Piłsudskiego, jako dług wdzięczności obywateli miasta twórcy Niepodległej Polski. Tu powstałby też ogródek jordanowski dla dzieci. W ten sposób uzyskałoby

się ładną, reprezentacyjną dzielnicę godną miasta wojewódzkiego oraz połączenie Parku Miejskiego im. ks. J. Poniatowskiego z Parkiem 3-go Maja. Poza tym projektuje Magistrat właściwe wykorzystanie terenu oddanego czasowo do użytku seminarium nauczycielskiego”.

Dzięki staraniom wojewody koncepcja ta stała się realna. Stanisław Grala przystąpił do opracowywania projektu zagospodarowania owego terenu. Stworzył trzy różne wersje projektów przewidując w każdym wykorzystanie istniejącego na tym obszarze starodrzewia. Elementem niewiele zmieniającym swój charakter stała się wspomniana już reprezentacyjna aleja, natomiast różniącym — kompozycja reszty układu komunikacyjnego. Wersję pierwszą opracował autor w stylu francuskim w październiku 1933 r. Przedstawił w niej główną aleję z parterami dywanowymi, poprzecinaną prostopadłe czterema alejkami. Te zaś łączą się z prostymi, biegnącymi po linii geometrycznych, zakończonych półkoliście figur, które w tak utworzonym wnętrzu zamykają regularnie zgrupowane drzewa. Całość urozmaicały nowo posadzone tuje, dęby, lipy, klony, świerki i krzewy jałowca. Część wschodnia miała spełniać funkcję rosarium, w zachodniej planowano boisko dla dzieci. Mimo, iż projekt budził zainteresowanie, nie został w pełni zaakceptowany. Zrealizowanie go wiązać by się musiało z ogromnym nakładem pracy w celu utrzymania symetryczności i regularności układu. Z tych też względów Grala w miesiąc później przedstawił nowy projekt — tym razem — oscylujący w kierunku stylu angielskiego. Uprościł więc charakter parterów i alei głównej, przecinając ją wzajemnie, przenikającymi się po linii okręgów alejkami. Te natomiast otwierały perspektywę na widoki wnętrza krajobrazowych. Zaplanowany poprzednio strumyk wzbogacił o sadzawkę w niespokojnym, wrzecionowatym kształcie oraz rozdrobnił układ kwater mieszczących rosarium. Po konsultacjach z dyrektorem Ogrodów Miejskich inż. Danilewiczem z Warszawy, autor w lutym 1934 r. opracował trzecią, jak się okazało, ostateczną wersję projektu w stylu mieszanym. Prezentowała ona kompilację stylu geometrycznego w kompozycji promenady i stylu krajobrazowego w pozostałej części. Pozbawiony nieco dotychczasowej symetrii park przenikał bardziej w krajobraz. Nadal pozostawały obwodnice, pozwalające ocenić lepiej wielkość i piękno założenia. Płynną linią doprowadzały do miejsc głównego wypoczynku, usytuowanych po wschodniej stronie promenady — tj. rosarium, strumienia z malowniczymi mostkami oraz placu koncertowego z muszlą. Oprócz tego ostatniego zupełnie nowym elementem na przedłużeniu osi głównej stała się obwodnica (dzisiejsze rondo) z promieniście odchodzącymi ulicami, łącząca Planty z Parkiem 3-go Maja (obecnie Zwierzyniec) oraz ukształtowane na linii łuku pergole na trasach ogrodu różanego. Autor powiększył projekt, wprowadzając

wzdłuż ulicy Wersalskiej i Legionowej (obecnie Dzierżyńskiego) aleje spacerowe. Dla upamiętnienia zasług wojewody, później ministra M. Zyndrama-Kościałkowskiego uchwałą Rady Miejskiej z dn. 17 października 1934 r. postanowiono nadać nowo powstałym alejom nazwę Bulwarów im. M. Zyndrama-Kościałkowskiego. Nastąpiło to jednak dopiero we wrześniu 1935 r. Dziennik „Dzień Dobry” w numerze z 5 września 1935 r. pisał: „... kiedy przystępował (minister) do utworzenia bulwarów i upiększenia Białegostoku, wtedy słyszał ostrzeżenia od wielu osób, że społeczeństwo miejskie w braku poczucia estetycznego nie potrafi uszanować plantacji i w krótkim czasie je zniszczy. Powstanie bulwarów spotkało się z początku z wielką nieufnością. A jednak czas przekonał, że ludność uszanowała najpiękniejszą część miasta, która nadaje mu wygląd europejski”. Wkrótce po zatwierdzeniu ostatniej wersji projektu Stanisława Grali, przy jednoczesnym odrzuceniu projektu architekta Jana Girina (późniejszego twórcy Teatru Dramatycznego w Białymstoku) można było przystąpić do realizacji Plant. Prawie natychmiast rozpoczęto prace, przy których z inicjatywy autora zatrudniono około dwustu bezrobotnych. Najpierw wykonano bulwary. Po zniwelowaniu i osuszeniu terenu założono kłomby i zasadzono drzewa, wprowadzając parkany osłonięte ozdobnymi pnączami. Następnym etapem stało się zakładanie właściwej części parku. Po pracach przygotowawczych, po wyselekcjonowaniu starego drzewostanu i posadzeniu nowego rozpoczęto obsadzanie Plant kwiatami: begoniami wielokwiatowymi i pojedynczymi, begoniami stale kwitnącymi, tysiącem sztuk szalwi czerwonej, żeniszka meksykańskiego, heliotropów, pelargonii w różnych odcieniach, iryzyny ciemnoczerwonej oraz całą gamą roślin

lin dywanowych na kwietniki. Tarasy różanek upiękuszono różami wysokopiennymi i bukietowymi w kolorach czerwieni, żółci i bieli, otaczając je obwódką z bukszpanu. Co prawda projekt przewidywał wykonanie dwóch pergoli, jednakże zrealizowano tylko jedną z uwagi na obawę zasłonięcia pięknego widoku na całość ogrodu różanego. Sadzawki zostały zarybione. Pod schodami, usytuowanymi przed sadzawką centralną istniało prawdziwe źródło stale ją zasilające przy pomocy systemu rur. W okresie zimowym wodę z tejże sadzawki spuszczano a ryby przenoszono do bardzo głębokiej sadzawki bocznej. W okresie wiosennym natomiast z tej ostatniej spuszczano wodę, napełniając środkową. W owym czasie była to atrakcja dla spędzających tu wolny czas ludzi, tym bardziej, że mogli tu wypoczywać przy dźwiękach muzyki, która rozlegała się w czasie czwartkowych i sobotnich koncertów. Mimo, iż większość prac pod ciągłym nadzorem S. Grali została zakończona w ciągu dwóch lat, to uzupełniające i pielęgnacyjne prowadzono do samej wojny. Dość powiedzieć że sam autor nie był w pełni usatysfakcjonowany i nadal poszukiwał nowych rozwiązań. Dotychczas wzorował się i pozostawał pod wpływem twórczości XIX-wiecznych planistów, głównie Waleriana Kronenberga, Franciszka Szaniora i Teodora Chrząńskiego. Jednakże nowe inspiracje ukształtowały się po oględzinach wspaniałych ogrodów z elementami wodnymi w Berlinie, Erfurcie, Brunszwiku, Hanowerze, które miał możliwość obejrzeć w 1936 r. podczas wycieczki ogrodników miejskich po Niemczech. Aby znaleźć upust swojej wyobraźni, postanowił skomponować miniaturę tego, co widział. Zmienił więc projekt: w zachodniej stronie promenady usytuował ogródek daliowy, skalny i bylinowy. W niecce po stronie południo-



Planty ok. 1938 r. Repr. T. Wiśniewski

wej zaplanował trawnik otoczony rabatami kwiatowymi, tworząc ogród różnokolorowych dali, obramiony klonami i wiśniami kulistymi. Wykorzystując nierówność poziomów, zaprojektował trzy baseny obsadzone liliami wodnymi. Wokół dwóch o prostokątnym zarysie przewidział ozdobnie ułożone płytki, między którymi snułaby się strużkami woda, by spłynąć kaskadą do trzeciego, leżącego najniżej, zamkniętego półkuliście. Z tego ostatniego miała być odprowadzono do basenu centralnego na osi promenady. W zamyśle autora miejsce wokół basenów miało pełnić funkcję ogródka skalnego. Tuż za nimi w kierunku północnym zaprojektował alejkę, wiodącą bezpośrednio do rosarium, obsadzając teren bylinami. Zmiana projektu w omawianej części dała więc możliwość uzyskania pięknego, malowniczego zakątka. Realizację wspomnianych zamierzeń rozpoczęto od strony południowej parku, wykopując basen pierwszy. Dalsze prace przerwał wybuch wojny, pozostawiając niezrealizowane marzenia autora do dzisiaj. Wojna nie jest jednak, jak by się mogło wydawać okresem stagnacji w dziedzinie opieki nad Plantami. Ówczesny zwierzchnik Grali — niemiecki inżynier zieleni oczarowany tak

wspaniale rozwiązaniem założeniem, sprowadził z Holandii cebulki tulipanów i hiacyntów, którymi kazał obsadzić cały park. Nigdy Planty nie wyglądały tak pięknie, jak wówczas, przynajmniej po latach ich twórcy.

Dziś Planty mówią same za siebie. Stały się niezbędnym elementem składowym naszego miasta, jego zielonymi płucami, przestrzenią, ulubionym miejscem wypoczynku. Zielenią swoją ożywiają je, dodając uroku, oddechu, rozmachu. Świadczą o talencie, wyobraźni i pasji autora, który od lat mieszka w Elku w swej pięknej, gościnnej Gralówce. Często jednak odwiedza Planty, gdyż bez nich nie wyobraża sobie swojej egzystencji — one bowiem wrosły na stałe w historię jego życia. Pozostaje tylko żal za koncertową muszlą z dźwiękami muzyki, zarybionymi stawami, wspaniałymi rabatami, radością ówczesnych mieszkańców...

Czy my dzisiejsi mieszkańcy Białegostoku potrafimy ocenić piękno i znaczenie tego, co nam dano przed laty?

Wszystkie informacje, jak też zdjęcia zamieszczone w tekście zostały uzyskane podczas spotkań ze Stanisławem Gralą, któremu za wskazówki i uwagi, serdecznie dziękuję.

WALDEMAR MONKIEWICZ

Z dziejów białostockiego getta

Wojska hitlerowskie zajęły Białystok rannem 27 czerwca 1941 r. Pojawiły się tutaj oddziały 403 dywizji specjalnej dowodzonej przez Wolfganga Ditfurta. Dywizja działała w ramach 42 korpusu, na czele którego stał gen. Kuntze, ten zaś podporządkowany był gen. Adolfowi Strausowi dowodzącemu 9 armią. W ślad za dywizją Ditfurta wkroczyły do miasta bataliony policyjne. Funkcjonariusze jednego z tych batalionów (309) otoczyli kordonem posterunków żydowską dzielnicę Szulhof znajdującą się w obrębie ulic: Brzozowej, Bożniczej, Chazanowicza, Ciemnej, Gęsiej, Głuchej, Miodowej, Ordynackiej, Rynku Kościuszki, Rybnego Rynku, Surażskiej, Szkolnej, Śledziowej, Wersalskiej, Wilczej i Zalewnej. Napotkanych mężczyzn wpędzano do wnętrza Wielkiej Synagogi przy ul. Bożniczej. Można przyjąć, że w budynku tym zgromadzono około 700 osób, trudno jednak ustalić faktyczną liczbę. W pewnym momencie drzwi zamknięto, ściany oblano benzyną, do wnętrza wrzucono granaty. Kiedy budynek stanął w płomieniach, podpalono także drewnianą w znacznej części zabudowę całej dzielnicy. Uciekające kobiety i dzieci przepuszczano poza kordon posterunków, mężczyzn mordowano. Ogólną liczbę ofiar określa się na około 2000 osób.

Na podstawie dotychczasowych ustaleń wiadome jest, że działalność grup policyjnych w mieście (Einsatzgruppe B i oddziałów tyłowych wchodzących w skład „Obszaru Tyłowego Grupy Armii Środek” dowodzonego przez gen. Maxa Schenkendorfa) doprowadziła wkrótce do kolejnych akcji eksterminacyjnych. Nie ominęły one obszaru całego regionu białostockiego, gdzie szczególnie krwawo zapisało się „Kommando Białystok” dowodzone przez Wolfganga Birknera, oddelegowanego w tym celu do Białegostoku, wysokiego funkcjonariusza warszawskiego gestapo. W rejonie Białowieży wiele ofiar, w tym również spośród ludności żydowskiej, pozostawił batalion 322 dowodzony przez mjr. Nadela. Na terenie Białegostoku pastwą akcji eksterminacyjnej w dniu 3 lub 5 lipca 1941 r. padli przedstawiciele inteligencji żydowskiej. Hitlerowcy używając podstępów wezwali do komendantury miasta przy ul. Warszawskiej wielu znanych w mieście prawników, lecz nie tylko pod pretekstem poinformowania władz niemieckich o obowiązujących tutaj przepisach prawnych i innych problemach społeczności żydowskiej. Zebranych, w przybliżonej liczbie od 100 do 300, popędzono na Pietrasze i tam rozstrzelano. Pod pretekstem wykonania pilnych robót zebrano w dniu 12

lipca, podczas zorganizowanej w tym celu o-bławy, około 2600—4000 Żydów. Zgromadzo-no ich na stadionie żydowskim, po czym wy-wożono samochodami ciężarowymi na Pietra-sze i tam kolejno rozstrzeliwano. Rozkaz zgromadzenia Żydów i ich rozstrzelania wydał ppłk. Max Montua, dowódca pułku policyjnego Gru-py Armii Środek na polecenie Ericha von dem Bacha-Zalewskiego Wyższego Dowódcy SS i Policji do specjalnych poruczeń obszaru ty-łowego 102, który w tym czasie przebywał w Białymstoku. Organizował egzekucję na Pie-traszach mjr. Woldorf i komendanci poszcze-gólnych pododdziałów.

Wkrótce po zajęciu miasta przez Niemców ludność żydowska była zmuszona zapłacić wy-soką kontrybucję w określonej ilości złota, srebra i pieniędzy (w rublach). Od 20 lipca rozpoczęto tworzenie getta. Żydzi zamieszku-jący poza wyznaczonym na te dzielnice tere-nem zostali zmuszeni do opuszczenia swoich siedzib, mieszkań i domów pozostawiając je w myśl wydanych w tej sprawie zarządzeń władz wojskowych — w „dobrym stanie”. Tego ty-pu określenie stało się pretekstem do licznych nadużyć i konfiskat mienia żydowskiego.

Należy podkreślić, iż bezpośrednio po zaję-ciu miasta przez hitlerowców powołany został do życia 24 osobowy Judenrat, czyli Rada Żydowska. Wprawdzie na czele tej rady sta-nął rabin dr Gedali Rozenman, lecz faktycz-nie kierownictwo sprawował inż. Efraim Bar-asz. Zorganizowana była policja żydowska, a także straż pożarna. Komendantem policji zos-tał Icchok Markus, zaś strażą W. Bubryk. Po-licja wykonywała wprawdzie zarządzenia hi-tlerowskie dotyczące ludności żydowskiej w getcie, lecz w wielu wypadkach starała się chronić jego mieszkańców przed represjami lub eksterminacją.

Teren getta zajmował następujące ulice: Bia-łą, Białostoczańską, Chmielną, Ciepłą, Często-chowską (częściowo), Giełdową, Górną, Gra-jewską (częściowo), Jurowiecką, Kosynierską, Książęcą, Kupiecką, Nowogródzką, Nowy Świat, Piotrkowską, Polną, Różaną, Smolną, Szlachec-ką, Wąską, Żydowską, Żytnią (częściowo). Główna brama prowadząca do getta znajdowa-ła się przy ul. Kupieckiej w pobliżu skrzyżo-wania z Lipową. Obecnie ul. Kupiecka nosi imię jednego z bohaterów białostockiego ge-tta — Icchoka Malmeda. Getto posiadało jesz-cze dwie inne bramy, które to w późniejszym czasie posłużyły hitlerowskiej policji podczas wysiedlania jego mieszkańców. Cały teren przeznaczony na getto otoczono wysokim, drew-nianym parkanem zabezpieczonym dodatkowo u góry drutem kolczastym. Chociaż getto przeznaczone było w zasadzie dla ludności żydows-kiej znalazły się w nim również osoby pocho-dzenia nieżydowskiego — z małżeństw miesza-nych, a także te, których przodkowie byli Ży-dami. Przesiedlono tam nawet członków dzia-lającej w Białymstoku w okresie międzywojen-nym Misji Barbikańskiej (zajmującej się na-

wracaniem Żydów), chociaż ten problem wy-maga dalszych badań.

W dniu 1 sierpnia 1941 r. getto zamknięto i podporządkowano władzom cywilnym utwo-rzonego wówczas „Bezirk Białystok” — jed-nostki administracyjnej obejmującej (poza Su-walszczyzną) prawie cały teren byłego woje-wództwa białostockiego. Na jej czele stanął gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch. Nie zapomniano o policji państwowej, której pla-cówka w Białymstoku powstała 10 sierpnia 1941 r. Otrzymała ona nazwę „Ekspozytura Białostocka Urzędu Policji Państwowej w Olsztynie”. Kierownictwo sprawował komisarz kryminalny Waldemar Macholl. Szefem policji w Olsztynie był dr Wilhelm Altenloch. Do ran-gi „Kommandeurdienststelle” czyli urzędu, pla-cówkę białostocką podniesiono w listopadzie 1941 r. Kierownikiem urzędu został dr Paffgen. Od września lub października 1942 r. objął wspomniane stanowisko dr Altenloch i piasto-wał je do maja 1943 r. Od 15 sierpnia tegoż roku szefem policji bezpieczeństwa został dr Herbert Zimmermann. Wydział IV, czyli ges-tapo, podporządkowany został Lotharowi Heim-bachowi. Referat „Kościoły i Żydzi” był kie-rowany przez SS-Obersturmführera Fritza Gustawa Friedla, jego współpracownikami byli SS-Sturmscharführer N. Quoss i SS-Oberschar-führer Waldemar Schmidt.

Władzę nad gettem sprawował podporząd-kowany hitlerowskiej policji zarząd mieszczą-cy się przy ul. Warszawskiej 3, wydając sze-reg dyskryminacyjnych zarządzeń. Od 8 lipca 1941 r. wprowadzono obowiązek noszenia przez każdego Żyda sześcioramiennej gwiazdy na-szywanej na ubraniach: piersiach i na plecach. W dniu 3 sierpnia tegoż roku zakazano miesz-kańcom getta wychodzić bez przepustki poza jego obręb pod karą śmierci. W kilka dni póź-niej (15 sierpnia) zabroniono Żydom dokony-wania zakupów w „aryjskiej” części miasta, a 18 sierpnia wprowadzono zbiorową odpow-iedzialność gminy żydowskiej za nabywanie przez Żydów poza gettem artykułów żywnościowych. Jednocześnie zastosowano w getcie racjonowa-nie żywności, prowadzące do wygłodzenia je-go mieszkańców. Chleb otrzymywali tylko pra-cujący, początkowo w ilości 1/2 kg dziennie, później tylko 30 dkg. Z pomocą żywnościową gettu pośpieszyła część mieszkańców Białego-stoku i okolicznych wsi, którzy mimo grożą-cej za kontakty z ludnością żydowską kary śmierci, dostarczali żywność i lekarstwa, wy-mieniając je na towary. Aby zwiększyć włas-ne możliwości w zakresie wyżywienia, każdy skrawek ziemi na terenie getta był wykorzysta-ny na uprawę warzyw. Zorganizowano pom-oc najbardziej potrzebującym: kalekom, dzie-ciom, starcom, lecz rzadko kiedy udawało się przeznaczyć na ten cel bardziej wartościowe pokarmy, poza zupą. Chorzy znajdowali opie-kę w dwóch szpitalach: jeden był przy ul. Ju-rowieckiej 7, drugi przy ul. Fabrycznej 27. Dbano o utrzymanie higieny, uruchomiono na-wet dwie szkoły, które działały do jesieni 1942 r. Niezmiernie trudne warunki bytowe

mieszkańców getta pogarszał fakt, że panowała wielka ciasnota we wszystkich pomieszczeniach: na jedną osobę przypadało około 3 m² powierzchni. Na terenie getta przy poparciu i pomocy władz hitlerowskich uruchomiono zakłady przemysłowe: dziewiarskie, rymarskie, szewskie, a także liczne zakłady i warsztaty przemysłowe. Getto stanowiło również rezerwuarną siły roboczej wykorzystywanej każdego dnia poza jego obrębem. Judenrat, który swoje zabiegi o rozwój produkcji i zatrudnienie robotników żydowskich wiązał z potrzebami niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, reprezentowanego w Białymstoku przez rotmistrza Froese (Fröse), spodziewał się w ten sposób uniknąć zagłady getta, podobnie jak mieszkańcy getta

Niestety, po konferencji odbytej 20 stycznia 1942 r. w Berlinie (w gmachu policyjnym Am Grossen Wansee), która zatwierdziła plan totalnej zagłady Żydów, nie było już żadnej nadziei na ratunek. Podjęta w Generalnej Guberni akcja eksterminacyjna przeciwko Żydom została zaszyfrowana pod kryptonimem „Einsatz Reinhard”. Była realizowana stopniowo, co za każdym razem dawało złudzenie, że nie wszyscy są skazani na zagładę. Podobnie i w regionie białostockim, gdzie w dniu 2 listopada 1942 r. przystąpiono najpierw do likwidacji gett w mniejszych skupiskach żydowskich, czyli tzw. „prowincji”. Coraz szerzej rozchodziły się budzące przerażenie wieści o masowym mordowaniu Żydów w obozie zagłady w Treblince i wbrew postawie Judenratu, który obawiał się narazić Niemcom, podjęto akcję organizowania samoobrony. Na podstawę ludności żydowskiej wpływ miały wydarzenia w Warszawie; utworzenie tam Antyfaszystowskiego Bloku, a następnie Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB). W listopadzie 1942 r. w ramach łączności z prowincją został odelegowany do getta białostockiego członek Komitetu do Spraw Wojskowych — Żydowskiego Komitetu Narodowego — Mordechaj Tenenbaum (Tamaroff). Już w tym czasie konspiratorzy z getta nawiązali łączność z Komitetem Antyfaszystowskim w Białymstoku i Armią Krajową. Organizację Antyfaszystowską w getcie utworzono na początku 1942 r., w marcu tegoż roku nastąpiło zjednoczenie w Bloku Antyfaszystowskim szomrowców, komunistów i lewicowych bundowców.

Już 16 września 1941 r. prezydent policji w Białymstoku Eugen Dorsch wydał polecenie dotyczące ewakuacji Żydów do Prużan. Wyszli tam około 4000 osób nie zatrudnionych w fabrykach i warsztatach, przeważnie starców, kobiety i dzieci. Nieomal wszyscy wywiezieni zginęli w następstwie likwidacji getta w Prużanach w dniu 31 stycznia 1943 r. W dniu 31 grudnia 1942 r. na placu przed Judenratem zostali powieszani 3 robotnicy żydowscy z olejarni za zabranie dla zaspokojenia głodu kilku garści ziaren słonecznikowych. Egzekucją kierował Fritz Gustaw Friedel. Pod koniec stycznia 1943 r. gestapo przejęło wszel-

kie sprawy getta organizując w dniach 5—12 lutego 1943 r. częściową jego likwidację. Wczesnym rankiem 5 lutego oprawcy wtargnęli do getta wypędzając Żydów z domów, nieraz całymi rodzinami. Następnie nieszczęsne ofiary pędzono na stację kolejową bijąc po drodze i znęcając się nad nimi. Osoby, które nie mogły lub nie chciały opuszczać getta były mordowane na miejscu. Przeprowadzono również w getcie egzekucje grupowe. Ogół ludności żydowskiej, już wówczas stosował bierny opór — nie stawiając się na miejscach zbiórek i ukrywając w piwnicach, na strychach, itp. schowkach. Jeden z bojowców Icchok Malmed nie mając broni oblał kwasem solnym żandarma Mintera. Ten oślepiiony wystrzelił trafiając przypadkowo swojego kolegę Wilhelma Fritscha i zabijając go na miejscu. W zamieszaniu jakie powstało Malmed zdołał uciec i ukryć się. Niemcy ogłosili, że w razie nie zgłoszenia się Malmeda rozstrzelają 100 zakładników, a za wydanie go wyznaczili nagrodę w wysokości 10 000 marek. Nie chcąc narażać swoich rodaków Malmed oddał się sam w ręce wroga; inna wersja głosi, że został wydany przez niemieckiego szpiega. Powieszono go w dniu 8 lutego przed Judenratem, lecz nie załamało to woli oporu Żydów. Częściowa likwidacja getta pociągnęła za sobą 10 000 ofiar.

Do ostatecznej likwidacji Niemcy przystąpili 16 sierpnia 1943 r. Na podjęcie tej decyzji i jej przyspieszenie niewątpliwie wpływ miał raport Odillo Globocnika o zlikwidowaniu Żydów w Generalnej Guberni. Jemu też powierzono zagładę getta w Białymstoku. W dniach poprzedzających akcję przybył on do Białegostoku osobiście; na naradę z Kommandeurem Policji dr Herbertem Zimmermannem i gen. mjr SS i Policji Otto Helwigiem. Wraz z nim pojawiły się tutaj: batalion niemieckiej policji i 2 bataliony policji pomocniczej.

W nocy z 15 na 16 sierpnia getto zostało



Uczestnicy walk w Getcie. Od lewej: I rząd — Zerach Zilberg, Tosia Altman, Mordechaj Tenenbaum, Tamara Szejderman, II rząd — Chajka Grossman-Orkin, Bronia Winnicka (Klibańska), III rząd — Edek Boraks, Riwkele Madejska, Josip Kapłan Repr. T. W.

otoczone ze wszystkich stron. Niemcy obsadzili wszystkie fabryki, aby zapobiec ich zniszczeniu. Spodziewając się oporu użyto do akcji czołgów, nad gettem pojawił się także samolot. W momencie wtargnięcia oddziałów niemieckich bojownicy żydowscy przystąpili do obrony. Zgodnie z przygotowanym uprzednio planem zgromadzili się przy ul. Smolnej, gdzie zamierzali rozbić otaczający getto parkan, po czym przez wyłom wyprowadzić ludność żydowską do Puszczy Knyszyńskiej. Zamiar ten nie powiódł się, gdyż ostrzał prowadzony przez Niemców rozstawionych wzdłuż linii kolejowej uniemożliwił przedostanie się do lasu. Bojownicy przenieśli się zatem na ulicę Jurowiecką, Nowogródzką, Ciepłą i Chmielną, gdzie w przygotowanych uprzednio bunkrach i schronach kontynuowali walkę. Na przeszkodzie w rozwinięciu akcji stał brak większej ilości broni. Powstańcy w getcie dysponowali zaledwie 25 karabinami i około 100 pistoletami. Niemcy kolejno dławili stawiany przez powstańców opór, a następnie wypędzali z getta wszystkich Żydów: kobiety, mężczyzn, **dzieci**. Pędzili ich całymi kolumnami ulicami Przytorową oraz Sienkiewicza i Wasilkowską na otwarty teren Białostocka, skąd byli oni kierowani na dworzec kolejowy Białystok Fabryczny. Uspokajano ich, że jadą na roboty do innych regionów kraju. W rzeczywistości

Żydzi wywożeni byli do obozów (Majdanek, Oświęcim), a szczególnie do Treblinki, gdzie czekała ich natychmiastowa śmierć. Wielu nie zamierzało jednak biernie poddawać się zamierzeniom niemieckim. Na trasach przejazdu transportów żydowskich miały miejsce liczne próby ucieczek. Niestety, jedynie nielicznym udało się zbiec. Większość zginęła od kul konwojentów.

Tymczasem na terenie getta trwała jeszcze w ciągu kilku miesięcy likwidacja ostatnich ośrodków oporu stawianego przez bojowników żydowskich. Swoją postawą zadokumentowali oni, że zbrojna walka przeciwko barbarzyńskiemu okupantowi, nawet bez nadziei zwycięstwa, jest walką o honor narodu przeznaczonego przez oprawców na totalną zagładę.

W lepszej sytuacji znaleźli się Żydzi, którzy wyszli z getta, jeszcze przed jego likwidacją do okolicznych lasów Puszczy Knyszyńskiej tworząc grupy partyzanckie. Wprawdzie wielu z nich również zginęło, lecz posiadając broń posiadali oni nieporównalnie większe możliwości poruszania się w terenie stanowiąc istotny czynnik zagrożenia okupantowi. Zorganizowani w ramach samodzielnego oddziału „Naprzód” wkrótce weszli w skład radzieckich brygad partyzanckich. Ale to już odrębny problem wymagający szerszego omówienia.

JANUSZ FIGURA

Wojskowe sądy specjalne białostockiego okręgu ZWZ-AK

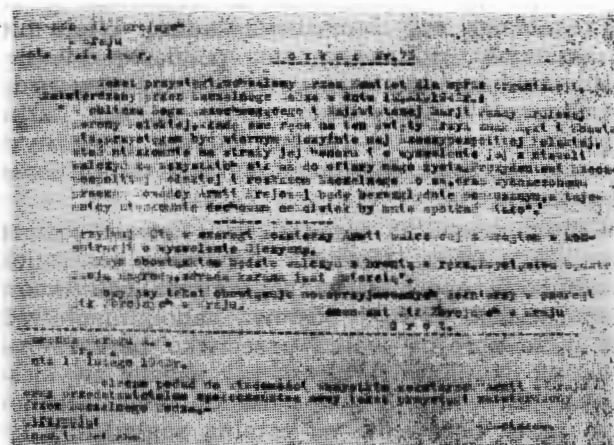
Szczęśliwy traf sprawił, że w miesiącu lipcu br. do Muzeum Wojska w Białymstoku trafiły dokumenty niezwyklej wagi. Sądząc z ich treści były to akta prokuratorskie VII Okręgu AK. Obrazują mało znaną działalność Polski Walczącej i jej struktury prokuratorskiej na ziemi białostockiej. Należy żałować, że nie jest to pełny obraz tej działalności. Mogą jednak posłużyć do zobrazowania działalności prawnej, zmierzającej do ochrony struktury walczącej — Armii Krajowej. Wśród czterdziestu kilku dokumentów niewielkiego formatu pisanych przeważnie ołówkiem kopiowym bardzo małymi literami znajdują się: doniesienia karne, zeznania świadków, i kilka sentencji wyroków, zatwierdzonych przez dowódcę okręgu płk. „*Mściława*” (Władysława Liniańskiego). Większość spraw odnosi się do wewnętrznych spraw oddziałów AK, przeważnie dyscyplinarnych, nadużywania władzy niewykonania rozkazów itp. Są również dokumenty mówiące o zdradzie, doniesieniach do niemieckiej policji i żandarmerii. Ich wymowa, jeszcze teraz budzić musi zrozumiałe emocje.

Osobną tematycznie grupę stanowią meldunki o grupach rabunkowych, podszywających

się pod oddziały AK, partyzantkę radziecką i „oddziały niezależne”. Aby lepiej zrozumieć funkcjonowanie sądownictwa i prokuratury na ziemi białostockiej warto przedstawić nieco danych.

Zanim powołano na ziemi białostockiej Wojskowe Sądy Specjalne, co miało miejsce w kwietniu 1942 r., sprawami wymiaru sprawiedliwości zajmował się wywiad i kontrwywiad okręgu. Nadesłane w kwietniu 1940 r., przez Komendę Główną ZWZ do kraju wnioski w sprawie tzw. sądów kapturowych, podkreślały: „wydawanie wyroków dla prześladowców należy do kompetencji specjalnych sądów które są powoływane:

1. a) przy komendantach obu okupacji, obzarów, okręgów ZWZ dla przestępstw popełnionych w szeregach konspiracji;
- b) przy delegatach okręgowych i przy Delegacie Głównym Rządu dla osób nie wchodzących w skład organizacji wojskowych oraz przez osoby z aparatu okupantów.
2. Tam gdzie delegatury nie istnieją funkcję sądu przy delegacie pełni Sąd Wojskowy.



3. Każdy wyrok śmierci, przewidziany w punkcie pierwszym wykonuje ZWZ.
4. Postanowienie powyższe nie ograniczają wymiaru sprawiedliwości stronnictw wobec własnych członków”.

Na podstawie przyjętych kryteriów opracowany został statut Wojskowych Sądów Specjalnych i przesłany z kraju do Londynu, a po zaakceptowaniu przez gen. W. Sikorskiego stał się podstawą prawną działalności do końca okupacji.

W art. 1. stanowiono: „Do ścigania przestępstw przewidzianych w obowiązujących przepisach karnych popełnionych lub usiłowanych przez osoby wojskowe po dniu 4 grudnia 1939 roku powołuje się Wojskowe Sądy Specjalne przy Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju oraz komendantach okręgowych. Właściwości powyższych sądów podlegają ponadto wszystkie wypadki spraw o przestępstwo godzące bezpośrednio w bezpieczeństwo Sił Zbrojnych w Kraju”.

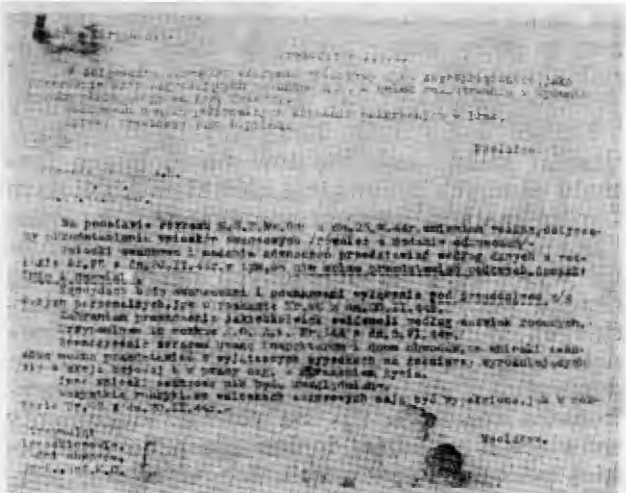
Aby, przybliżyć kadrze prokuratorskiej i sądownictwu podziemnemu problematykę związaną z prawem wojskowym, Tajne Zakłady Wydawnictw Wojskowych wypuściły drukiem w 1943 r., „Zasady postępowania przed Sądami Polowymi (w skrócie), Kodeks karny wojskowy i inne przepisy karne”. Dla zmylenia władz okupacyjnych na stronie tytułowej podany został rok wydania — 1938. Jeden z egzemplarzy znalazł się w naszych zbiorach. We wstępie napisanym przez ówczesnego Szefa Sądownictwa Wojskowego podkreślano, że podręcznik ma być pomocny dla wszystkich, którzy będą się zajmować sądownictwem.

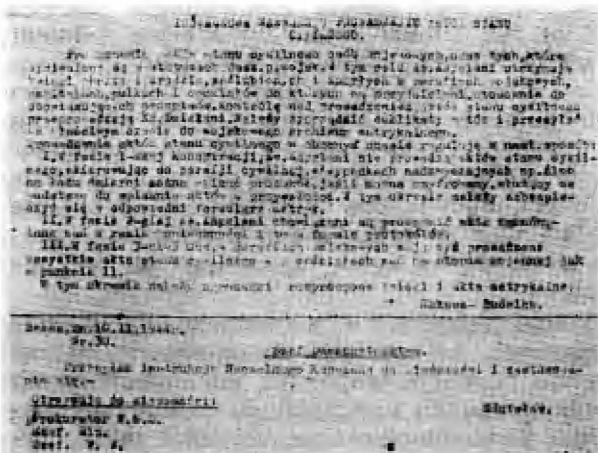
Organem sprawującym nadzór nad wojskowym wymiarem sprawiedliwości było Szefostwo Służby Sprawiedliwości utworzone przez Komendę Główną ZWZ/AK. Odpowiednikiem jej na szczeblu okręgu było Szefostwo Służby Sprawiedliwości Okręgu VII ZWZ/AK. Na ziemi białostockiej powstało ono w połowie 1942 roku. Na jego czele stał kpt. rez. Władysław Olszański ps. „Groblicz”, będąc równocześnie przewodniczącym Wojskowego Sądu Specjalnego (WSS), a zarazem doradcą dowódcy okręgu płk. „Mściława” do spraw przestrzegania

przepisów prawnych opartych o Kodeks Karny i Statut WSS. Przed 1939 r., „Groblicz” był prokuratorem Dowództwa Okręgu Korpusu III. Do konspiracji trafił w październiku 1941 r. Jego zastępcą a zarazem prokuratorem został mianowany członek konspiracji od kwietnia 1942 r., „Bogdan”, były prawnik Sądu Apelacyjnego. Szefostwo Służby Sprawiedliwości i Wojskowy Sąd Specjalny wchodził organizacyjnie do I Wydziału Organizacyjno-Prawnego Okręgu VII ZWZ/AK. Informacje o powstaniu WSS w okręgu białostockim dotarła w kwietniu 1942 r. do dowództw obwodów, o czym poinformowali oni swoich podkomendnych.

„Bończa” komendant Obwodu V pisał: „...Powstał Sąd Okręgowy na czas okupacji. Działa on jako Sąd Doraźny. Wyroki są ostateczne i prawomocne. Orzeka jednoosobowo przy udziale komendanta okręgu jako oskarżyciela. Do jego właściwości należy sądownictwo za zbrodnie współdziałania z okupantem na szkodę narodu polskiego lub obywateli polskich. Wykonanie wyroku zarządza komendant podokręgu. Wykonują wyrok organa obowodu. W wypadkach mniejszej wagi komendant obowodu ze swym doradcą prawnym zarządzają ukaranie winnego w postaci chłosty. W związku z powyższym gdy zajdzie konieczny wypadek postawienia jakiegoś konfidenta w stan oskarżenia Komendant ośrodka i II/wywiad/, przedstawiają na piśmie komendantowi obowodu akt oskarżenia podpisany przez nich”.

Jednak sądy obwodowe zostały powołane dopiero w lutym 1944 r. W ich kompetencjach znalazły się sprawy wchodzące w zakres dyscyplinarny. O powstaniu takiego sądu, meldował komendantowi Okręgu kpt Ludgard Miniakowski ps. „Kmicic” dowodzący obwodem bielskopodlaskim. Podstawą wszczynania dochodzenia przez prokuraturę były przesyłane doń doniesienia kontrwywiadu, uzupełnione zebranych dochodzeniowym materiałem, raportami, zeznaniami świadków w większości członków konspiracji, a także przechwycone dowody przestępstwa takie jak donosy kierowane do niemieckiego aparatu bezpieczeństwa





lub też do niemieckich władz administracyjnych. Materiały zebrane przez referentów kontrwywiadu drogą służbową trafiały do WSS.

Z uwagi na szczątkowe materiały trudno jest jednoznacznie wskazać liczbę spraw, które trafiły do białostockiego WSS. Według sporządzonego spisu akt, znalezione w archiwum można wskazać ok. 70 takich rozpraw, niektóre z nich zakończyły się wyrokiem uniewinniającym, zapadły również wyroki skazujące. Stosunkowo najwięcej jest spraw odnoszących się do zbrodni stanu i przestępstw przeciwko interesom państwa (art. 100 KK z dn. 11.07. 1932 r.)

Wyroki skazujące na karę śmierci, orzeczone przez WSS trafiały do zatwierdzenia przez dowódcę okręgu, a po zatwierdzeniu kierowane były w pierwszym okresie konspiracji do komórek likwidacyjnych, później, gdy walka podziemna się rozwinęła, wyrok trafiał do komend obwodów i był wykonywany przez komórki istniejące przy kontrwywiadzie. O wykonaniu wyroku meldowano drogą służbową przewodniczącemu WSS i prokuratorowi okręgu. Jak wynika z meldunku o działalności WSS, prokuratora okręgu z grudnia 1943 r., nie zdołano wykonać 4 zapadłych wyroków śmierci, gdyż na etapie śledztwa obwinieni zbiegli. Można sądzić, że wielu ze skazanych prawomocnym wyrokiem WSS uniknęło kary zmieniając adres zamieszkania, co wobec trudności spowodowanych przez okupację skutecznie ich ochroniło. Dlatego też w sytuacjach niecierpiących zwłoki, konfidenci, donosiciele, prowokatorzy byli likwidowani na podstawie rozkazów komendantów obwodów i dowódców oddziałów partyzanckich. O fakcie powyższym należało powiadomić drogą służbową przewodniczącemu WSS. Działania w obronie koniecznej, gdy w rachubę wchodziło bezpieczeństwo żołnierzy konspiracji, ludności cywilnej swymi rozmiarami znacznie szerzej zatoczyło krąg niż sprawy, które trafiały do WSS.

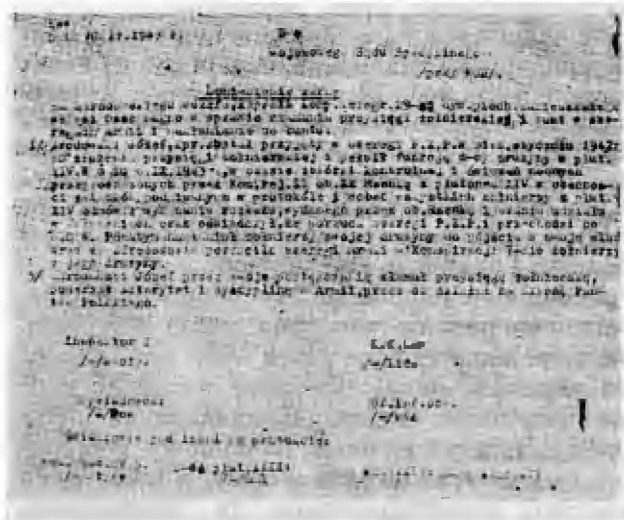
W meldunku do Komendy Głównej z 5 grudnia 1943 r., dowódca białostockiego okręgu podaje nazwiska 21 osób zlikwidowanych w ramach akcji zwalczania bandytyzmu, obrony

koniecznej i skazanych prawomocnym wyrokiem WSS. Wśród skazanych znalazł się m. in.: Stanisław Wnorowski z m. Brzóska Małe obwód „Lew” (Wys. Mazowieckie), powieszony 7. X. 1943 r. za wydanie niemieckim żandarmerii dwóch żołnierzy Konfederacji Niepodległych, którzy na miejscu zostali zastrzeleni. Donosiciel w nagrodę otrzymał ich buty i ubranie. Karę śmierci w wyniku wyroku WSS poniósł również Stanisław Kania z m. Baba pow. Ostrołęka, gdyż udowodniono mu działalność konfidencją. W raporcie ze stycznia 1944 r., „Mścislaw” melduje o 61 przypadkach wykonania wyroków śmierci, w lutym na wykazie zlikwidowanych znalazły się 32 osoby, w kwietniu 1944 na liście ukaranych śmiercią było 32 osoby.

Działania w obronie koniecznej, siłą rzeczy były więc znacznie szersze. W ramach odwetu wobec szczególnie gorliwych policjantów polskich również wykonywane były wyroki śmierci, które orzekał WSS. W dniu 26 maja 1943 r. o siódmej rano w Łapach został wykonany wyrok kary śmierci na policjancie policji polskiej Stanisławie Kuli z posterunku w Łapach. Obciążały go morderstwa trzech Polaków, sam zastrzelił dwóch trzynastoletnich chłopców, za rzekomą grabież mienia pożydowskiego. O jego zasługach dla III Rzeszy świadczy obecność na pogrzebie amstkomisarza.

30 maja 1943 r., przed południem na rynku w Czyżewie, wykonany został wyrok śmierci na Kazimierzu Przepierzyńskim policjancie z posterunku znęcającym się nad ludnością polską. Również w maju 1943 przed południem został zastrzelony na posterunku w Sokołach policjant Kazimierz Konopko, który miał na sumieniu śmierć trzech Polaków oraz 12 letnią dziewczynkę.

Meldunki o takich działaniach składane były dowódcztwu okręgu. Ponieważ nie ma pełnej listy skazanych na śmierć z wyszczególnieniem personaliów, adresów, aktów oskarżenia, daty zapadnięcia wyroku i jego wykonania, trudno jest mieć pełne przekonania co do trafności i zasadności wyroków w obronie koniecznej.



Doniesienie karne „Lwa”. Zb. Muzeum WP w Białymstoku. Repr. T. Wiśniewski

Trzeba jednak podkreślić że niektórzy dowódcy sprawdzali zasadność wyroków, które zapadały w związku z tzw. obroną konieczną.

Komendant obwodu bielskopodlaskiego kpt. „Kmício” w swym rozkazie z 16 marca 1944 r., chciał ograniczyć samowolę dowódców rejonów i placówek w tym m. in. wykonywania wyroków śmierci podkreślał, że „... wszelkie sprawy przeciwko Polakom mogą być wykonywane na podstawie dochodzenia i decyzji Sądu. (...) Przeciwnie niepoprawnym zostało już wydane postępowanie sądowe. (Dowódcom nadużywającym prawa obrony koniecznej — J. F./ Wyjednanie wyroku nie jest zakończeniem sprawy. K-da (PL), która sprawę zapoczątkowała i uzyskała wyrok ma go obowiązek wykonać i o wykonaniu meldować. W przeciwnym razie zachodzi wypadek samowoli”.

W zachowanym archiwum znalazły się akta wielu osób oskarżonych o rozszerzanie pogłoszek i szkalujących armię podziemną, oraz działających na rzecz okupanta. Jedną z takich osób WSS wyrokiem z 5 czerwca 1944 skazał na śmierć. „WSS po rozpatrzeniu sprawy Feliksy Wnorowskiej, zamieszkałej we wsi Litwa Stara gm. Kulesze, oskarżonej o to, (że)... od czasu przyścia władz niemieckich jako konfidentka działała przeciwko żołnierzom Armii Krajowej — orzekł, (...) uznać winną zarzucanych jej czynów i skazać na karę śmierci. (podpisano) Groblicz, (podpis nieczytelny) i (—), Skiba.” Wyrok został zatwierdzony 25 czerwca 1944 r. przez Mściśława.

Oskarżenie kierowane do WSS, było z zasady podpisywane przez świadków jak np. dokument przeciwko Władysławowi Grodzkiemu z Kulesz Kościelnych podpisało 6 osób m. in. pseudonimami „Mocarz”, „Rys”, „Grzyb”, „Czajka”, „Bat” szósty podpis nieczytelny. Wskazywano na następujące fakty: „...Grodzki Władysław we własnym mieszkaniu sprzedaje wódkę, nie ścigany przez Niemców, upija ludzi, zasięga języka i zdobyte wiadomości przekazuje Niemcom. Przykładem jest sprawa rodziny Klonowskich z Gemzina i szeregu innych”. Wyrok z 5 czerwca podpisany przez „Groblicza”, „Maca” i „Skibę” został zatwierdzony 25 czerwca 1944 r. przez „Mściśława”.

W maju 1944 r., prokurator WSS skierował do sądu sprawę Stanisława, Józefa i Zofii Frankowskich ze wsi Litwa Stara gm. Kulesze o to, że (...) „po przyściu władz niemieckich działali na szkodę sił zbrojnych polskich, wydając władzom nieprzyjacielskim, żołnierzom Armii Krajowej”. Podobnie jak wyżej WSS po rozpoznaniu sprawy wszystkich troje uznał winnym i skazał na karę śmierci.

Podstawowym zadaniem WSS było rozpatrywanie spraw wewnątrz Armii Krajowej. Sprawy rozpatrywane przez WSS w stosunku do członków Armii Krajowej stanowiły podstawową część zadań. Kompetencjom WSS podlegały sprawy: dezercji, odmowy wykonania rozkazów, nadużycia władzy, a także złego poziomu zdyscyplinowania. Te przewinienia zagrożone były najcięższym wymiarem kary.

Niektóre po rozpatrzeniu kwalifikowały się do wydalenia z formacji zbrojnych. Przykładem może być rozkaz Komendanta Okręgu AK nr 5 z 3 maja 1944 r., w którym z dniem 1 marca 1944 r., skreślił z szeregow 14 oficerów i podchorążych. W rozkazie nr 10 z tego samego roku płk. Mściśław skreślił kolejnych 11 oficerów i podchorążych. Wśród wymienionych przewinień znajdowały się m. in. zaniedbywanie obowiązków służbowych, uchylanie się od wykonywania zadań i rozkazów, prowadzenie trybu życia niegodnego oficera, pijactwo.

Wśród skreślonych z ewidencji i stanów osobowych AK znaleźli się oficerowie, którzy złamali przysięgę wojskową, zbuntowali swych podkomendnych i przeszli do innego ugrupowania podziemnego. Gdy, zaistniał taki wypadek WSS zawsze prowadził śledztwo. Doniesienie do WSS z Wys. Mazowieckiego wpłynęło 10 listopada 1943 r. Wskazywano w nim, że ppor Myszkowski Zygmunt z 80 pp oraz 9 żołnierzy w trakcie zbiórki plutonu XIV zarządzanej przez Komendę Rejonu nr 2 doprowadził do secesji i przejścia w szeregi Narodowej Organizacji Wojskowej. Myszkowski Zygmunt po porzuceniu szeregow AK został Komendantem Rejonu NOW występując pod ps. „Czernik”. Ponieważ sprawa ta była b. delikatna, gdyż dotyczyła stosunków z inną organizacją konspiracyjną na szczeblu dowództwa okręgu została odłożona. Warto podkreślić na marginesie tej sprawy, że w NOW obowiązywał rozkaz z 31 sierpnia 1943 r. o scaleniu z Armią Krajową, jej drugą fazę rozpoczął czerwiec 1944 r.

Przypadki przechodzenia z jednej struktury wojskowej do innej były dość częste. W pozyskanym archiwum WSS okręgu białostockiego zachowało się 10 takich spraw. Niektóre z nich mają po kilku a nawet kilkunastu podejrzanych.

Sprawy szczególnie drastyczne, takie jak zachowanie się w śledztwie bywało niekiedy tematem rozprawy WSS. Przykładem, może być sprawa dowódcy Kedywu (Kierownictwo Dywersji) w Łomżyńskim wachm. pchor. „Narwika”. Stanowisko swoje objął 8. 08. 1943 roku po śmierci „Vickiego”. Po trzech tygodniach został aresztowany. W drodze do Droźnina k/Łomży został złapany przez niemieckich żandarmów. Powiadomiono o jego aresztowaniu gestapo w Białymstoku. W pierwszych badaniach stosując tortury Niemcom nie udało się uzyskać żadnych informacji, chociaż jego nazwisko zostało rozszyfrowane, gdyż natknięto się na jego charakterystykę w spisie osób poszukiwanych, ustalono jego adres, oraz aresztowano jego nieletniego syna i teścia. Przeprowadzona rewizja też niczego nie przyniosła. Wielogodzinne tortury nie załamały „Narwika”. Wówczas Niemcy aresztowali swego konfidenta osadzając go jako wtyczkę w jego celi. Nieświadomy roli Dembińskiego „Narwik” podzielił się z nim pewnymi sprawami organizacyjnymi, a zwłaszcza wymienił naz-

wisko Rydzewskich i Bolesława Zwierzyńskiego ps. „Burza”, komendanta placówki nr 2 w Łomży. Zdobyte informacje konfident przekazał swym mocodawcom, ci zaś, natychmiast zdecydowali się na aresztowanie czterech braci Rydzewskich, ich matkę i siostry. Aresztowanie siołtysa wsi i innych osób zlecono miejscowej żandarmerii. 27 sierpnia 1943 r., pluton niemieckiej żandarmerii z Łomży oraz kilku gestapowców wyruszyło z Łomży do Jezioraka, aby aresztować Rydzewskich. Mimo zaalarmowania przez matkę jej czterech synów nie mogło uciec, gdyż Niemcy otoczyli zabudowania. Ogniem pistoletów i granatami witają pierwszych Niemców i zaczynają odskok. Józef Rydzewski ps. „Bór” przedostaje się na trzecie podwórko, pozostał mu ostatni granat, pod osłoną którego zamierzał przedostać się do lasu. Ale granat nie zdetonował i na otwartej przestrzeni został przeszyty serią. Jego bracia po beznadziejnej obronie poddali się. Aresztowanych członków rodziny strasznie zbito na miejscu, a następnie zmuszono do rozbierania domu. Znaleziono nieliczne egzemplarze broni, oraz materiały opatrunkowe i lekarstwa, oraz żywność. Rozwalono fundamenty i zniwelowano cały teren po budynku. Zabitego, kazano pochować za stodołą. Dopiero po trzech tygodniach ciało jego zostało odkopane i przeniesione na cmentarz do Drozdowa, gdzie go pochowano z pełnym ceremoniałem wojskowym. Na pogrzebie był Zygmunt Tutas ps. „Lew”.

Aresztowana rodzina Rydzewskich osadzona została w Łomżyńskim więzieniu, gdzie poddano ją surowym badaniom połączonym z torturami, które trwały około miesiąca. Najokrutniej traktowany był Stanisław Rydzewski, któremu obcięto uszy, wydłubano oczy, ucięto język i zmasakrowano całą twarz, aby wreszcie zakłuć bagnetem. Wieczorem wywieziono go na cmentarz żydowski i tam zakopano. Torturowanie przeprowadzano w obecności całej rodziny. Dużo wycierpiał osiemnastoletni Antoni Rydzewski. Tych, którzy tortury wytrzymali wysłano do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

W tym czasie nie badano „Narwika”. Ponieważ do niczego nie chciał się przyznać wstrzyknięto mu środki narkotyczne, powodujące brak samokontroli. Pod ich wpływem złożył wyjaśnienia i podpisał zgodę na współpracę, Niemcy sfingowali ucieczkę, po niej zameldował się u szefa wywiadu Franciszka Chojnowskiego ps. „Lubicz”. Komórka wywiadu otrzymała polecenie zbadania sprawy. Specjalnym rozkazem został powołany skład sądzący, którego przewodniczącym został por. „Sak”, członkiem ppor. rez. Jan Sokołowski ps. „Maj”, zastępca szefa wywiadu ppor. Franciszek Żebrowski ps. „Wyd”. W rozprawie uczestniczył oskarżyciel publiczny pełniący funkcję prokuratora, szef wywiadu na obwód łomżyński por. „Lubicz”. Miejscem posiedzenia był bunkier byłej strzelnicy 33 pp na skraju Czerwonego Boru. Po odbyciu przewodu sądowego pot-

wierdzona została вина „Narwika”. Uznając wyrok „Narwik” popełnił samobójstwo.

Sprawy odbijania więźniów były jednymi z wielu najlepiej znanych gdyż opisywali je publicyści i historycy zajmujący się AK na białostockiej ziemi. W tym wypadku chodzi o członków komendy okręgu aresztowanych i osadzonych w październiku 1942 r. Zostali osadzeni na ulicy Siemkiewicza 15, skąd członek konspiracji podchorąży AK Zbigniew Recko ps. „13” szczęśliwie ich uprowadził. Było to w nocy z 30 października na 1 listopada. 1 listopada 1942 r. na murach domów w Białymstoku pojawiły się czerwone afisze ze zdjęciami piątki zbiegów. Na plakacie figurowały jednak fałszywe nazwiska trójki członków komendy okręgu oraz rozszyfrowane nazwisko Zbigniewa Recki i Horodyńskiej. Nagroda za wskazanie miejsca pobytu wynosiła zawrotną jak na stosunki niemieckie sumę 100 tys. marek. Kusząc się na nią wielu szpicli niemieckich, ludzi wyzbytych z wszelkich uczuć rozpoczęło pościg. Swoimi kanałami prowadziła śledztwo niemiecka policja.

O sprawie śledztwa przeciwko jednemu ze szpiegów mówi dokument zeznań w sprawie Jana Maciorkiewicza, pod takim nazwiskiem jak ustalił kontrwywiad AK występował niemiecki szpieg. Menes. Wielką rolę odegrała przy jego zdemaskowaniu kobieta, której zeznania na piśmie trafiły do WSS. Poniżej drukujemy fragment jej zeznania dla potrzeb śledztwa przeciwko niemieckiemu wywiadowcy.

„W pierwszych dniach grudnia (daty nie pamiętam) przyjechał do moich rodziców znajomy ich Jan Maciorkiewicz. Rozmowa zeszła na temat stosunków sowieckich do Polaków i Niemców do Polaków. W trakcie rozmowy Maciorkowski wyraził się, że sowieci byli gorsi, bo wysyłali na Syberię całe rodziny, a Niemcy biorą tylko komunistów i spekulantów. Zaprzeczyłam mu bo przecież w pierwszych dniach listopada rozstrzelali 25 więźniów a wzięli 40 zakładników za zabicie jednego Niemca. To wcale nie za zabicie jednego Niemca, oni mieli ważniejszą sprawę, wówczas rzekł na to Maciorkowski. Kiedy na drugi dzień zobaczyłem znajomego gestapowca to był nieżywy ze zmęczenia. To co takiego się stało? Zaczęliśmy go wypytywać. Ano, z urzędu gestapo uciekło im pięciu więźniów, byli to zdaje mi się „grube ryby” i napewno komuniści i to Niemców wyprowadziło z równowagi. Z urzędu gestapo ktoś ich wyprowadził. Napewno jakiś przekupiony Niemiec pytam. Odpowiedź. Nie Polak — tłumacz przysięgły gestapo. Co pan mówi, żdziwiona mówię, i jak się on tam dostał ten Polak”.

Usiłowania agenta niemieckiego spaliły na panewce. On sam został rozpracowany przez kontrwywiad i otrzymał wyrok śmierci wydany przez WSS.

Artykuł, nie może siłą rzeczy wyczerpać wszystkich aspektów wojskowego sądownictwa i wszystkich spraw które były z nim związane.

Droga do jedności polskiego ruchu robotniczego na Białostocczyźnie

W 1988 r. PZPR obchodzi 40-tą rocznicę swego powstania. Od zjednoczenia ruchu robotniczego minęły cztery dziesięciolecia, które pozwalają z pewnego dystansu historycznego spojrzeć na ówczesne spory i uwarunkowania. Dzisiejsza partia marksistowsko-leninowska w Polsce, PZPR, reprezentuje jedność ruchu robotniczego i jest spadkobierczynią doświadczeń obu partii: PPR i PPS.

Zjednoczenie organiczne obu partii robotniczych poprzedził długi okres współpracy i przygotowania. Zjednoczenie było rezultatem procesu historycznego współdziałania „góry” i „dołów” rezultatem PPR i PPS w rewolucyjnym tworzeniu Polski Ludowej. Przypomnienie jak ten proces przebiegał w woj. białostockim (w dawnych granicach) ma nie tylko walor poznawczy, ale również może być pomocne w kształtowaniu świadomości historycznej nowego pokolenia, dla którego wydarzenia sprzed czterdziestu laty są historią ich ojców i dziadków.

Białostockie organizacje PPR i PPS prowadziły działalność i reprezentowały poglądy korespondujące z generalną linią i polityką władz centralnych swoich partii. Ta jednak ogólna linia partii realizowana była w specyficznych warunkach i pod kierownictwem ludzi posiadających określone doświadczenie polityczne i temperament.

Białostocczyzna, w odróżnieniu od innych województw miała tę specyfikę, że organy władzy ludowej i partie polityczne bloku demokratycznego, stojące na gruncie programu PKWN, ukształtowały się dopiero po wyzwoleniu tych terenów przez Armię Czerwoną.

W zasadzie obie partie klasy robotniczej, PPR i PPS, miały jednakowe warunki rozwoju. Proces kształtowania się organizacji PPR-owskiej przebiegał znacznie szybciej. 13 sierpnia 1944 r., w dniu powołania Komitetu Organizacyjnego spełniającego funkcję Komitetu Obwodowego PPR, organizacja partyjna liczyła 44 członków skupionych w Białymstoku, natomiast 1 stycznia 1945 r. liczyła już 850 członków i posiadała swoje ogniwa niemal we wszystkich powiatach. 31 stycznia 1945 r. PPR liczyła 1.146 członków.

Nieco później rozpoczął się proces organizacyjny PPS, a Wojewódzki Komitet powołano 14 stycznia 1945 r. przy stanie liczebnym organizacji ok. 600—800 członków. Chociaż Powiatowe Komitety PPS powołano w Bielsku Podlaskim, Łomży, Suwałkach i Wysokiem

Mazowieckiem, to jednak aktywną działalność prowadziły one jedynie w Łomży i Suwałkach.

Słaby wzrost obu organizacji robotniczych w pierwszych miesiącach władzy ludowej był spowodowany w poważnej mierze niesłychanie spiętrzonymi trudnościami politycznymi i gospodarczymi występującymi ze szczególną siłą w początkowym okresie nowej rzeczywistości. Reakcyjne podziemie, dysponując organizacją wojskową, doświadczoną kadrą propagandową, znacznymi wpływami w środku kimi sposobami utrudniało organizację życia przedwojennego aparatu urzędniczego, wszystkowo-społeczno-gospodarczego nowej władzy ludowej i realizację programu reform zapowiedzianych w Manifestie PKWN.

W trakcie rozwiązywania skomplikowanych zadań budowy nowego ustroju społecznego, realizacji reformy rolnej i uruchomienia przejętego przez klasę robotniczą przemysłu, zagospodarowania trzech powiatów Ziemi Odzyskanych, odbudowy oświaty i kultury następowało stopniowe zbliżenie między obu organizacjami partii robotniczych.

Szczególnym wyrazem jedności działania organizacji PPR i PPS była wspólna walka z reakcyjnym podziemiem, opozycją PSL-owską, wspólne stanowisko w sprawie referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Umowa z 28 listopada 1946 r. o jedności działania, podpisana przez centralne kierownictwo PPR i PPS, była w województwie białostockim realizowana w praktyce.

Ścisła współpraca w okresie 1944—1946 przyczyniła się do wzrostu wpływów i liczebności obu organizacji. Organizacja PPR dzięki dużemu zdyscyplinowaniu, wysokiej aktywności i angażowaniu się na najtrudniejszych odcinkach frontu walki, szybko rozbudowała swoje szeregi. 1 lipca 1947 r. miała już 6455 członków. Organizacja PPS wzrastała wolniej. Na początku 1947 r. miała mniej niż 2500 członków. Jej rozwój organizacyjny w poważnej mierze był wyznaczony stopniem aktywności i dyscypliny. Ścisłe współdziałanie z PPR korzystnie wpływało na rozwój organizacyjny PPS.

W 1947 r., po wyborach do Sejmu we współpracy PPR i PPS pojawiły się nowe elementy, a także poważne trudności.

Na III Wojewódzkiej Konferencji PPR (20—21 kwietnia 1947 r.) w referacie sprawozdawczym stwierdzono konieczność prze-

zwyciężenia trudności stojących na drodze do całkowitej jedności organicznej obu partii robotniczych. Proponowano różne formy współdziałania, m.in. współpracę polityczną i organizacyjną w związkach zawodowych. Pozytywnie oceniono funkcjonowanie od 11 miesięcy wojewódzkiej szkoły partyjnej, kształcącej politycznie aktyw obu partii. Znacznie wyżej oceniono przygotowanie ogólne słuchaczy PPS.

Z materiałów wspomnianej konferencji wynika, że KW PPR i czołowy aktyw powiatowy wielką uwagę przywiązywał do jednolitego działania obu organizacji, samokrytycznie dostrzegał własne błędy oraz taktownie wspominał o trudnościach występujących w pracy organizacji PPS. Zaprezentowano na konferencji różne formy współpracy już stosowane i sugerowane miały przyspieszyć jedność organizacyjną. W przemówieniu powitalnym przedstawiciel WK PPS pominął milczeniem problem jedności organicznej, podkreślił tylko potrzeby jednolitego frontu klasy robotniczej i współpracy obu partii.

Od wiosny 1947 r. w wojewódzkiej organizacji PPS zachodziły zmiany nie sprzyjające jedności działania. Po wyborach do Sejmu zaczęli napływać do organizacji PPS ludzie dotąd związani z PSL i niedawno ujawnieni. Różnice zdań występujące na szczeblu centralnym między PPR i PPS na temat modelu przyszłej Polski i zjednoczenia ruchu miały swoje odbicie w instancjach oraz wśród aktywów PPS. Wyrazem tego była m.in. narada sekretarzy powiatowych PPS z 3 października 1947 r. Stwierdzono na niej, że w kolejnictwie, związkach zawodowych i w „Społem” (opanowanym w 75% przez PPS) dochodzi do nieporozumień z PPR-owcami. Dotyczyły one przede wszystkim polityki kadrowej. Niektórzy notowali przechodzenie członków PPS do PPR w organach milicji, słabość organizacji PPS na wsi, ale także napływ ujawnionych, szczególnie do organizacji wiejskiej. Część jednak potwierdziła, że współpraca z PPR mimo tarć jest „dobra” lub „średnia”, a przy tym dodawali, że PPR-owcy są bardziej aktywni, „działają sprężystej”. O jedności organizacji nie wspomniano żaden z dyskusantów.

W ocenie przedstawiciela CKW PPS Gustawa Butłowa — Białostocka organizacja PPS nie miała „ani siły, ani liczby”. Wskazując na konieczność rozszerzenia wpływów organizacji G. Butłow podkreślił, że PPS w tej trudnej sytuacji wewnętrznej Polski ma odegrać bardzo ważną rolę na miarę historii, że zapoczątkowane wielkie zmiany kulturalne, gospodarcze i polityczne, a także dalszy marsz „polską drogą socjalizmu” zależy tylko od PPS. W podsumowaniu G. Butłow wyłożył swoje poglądy na temat szczególnej roli PPS jako trzeciej siły politycznej na polskiej drodze do socjalizmu. Przy takim ujęciu roli PPS nie mogło być mowy o organicznej jedności obu partii, przeciwnie wynikała potrzeba walki o „suwerenność partii”. Takie ustawienie czołowego aktyw powiatowy miało swoje reperkusje w kontaktach z PPR-owcami.

W wyniku miesięcznej kontroli specjalnej grupy z CKW PPS na posiedzeniu prezydium WK PPS (5.XI.1947 r.) wszyscy sekretarze WK złożyli rezygnację, kilku członków WK zawieszono w prawach członkowskich za nieetyczne postępowanie. WK rozwiązał się z powodu zdekompletowania. Odtąd działał Tymczasowy Komitet Wojewódzki mianowany przez CKW PPS. W ocenie jednolitofrontowych działaczy PPS, ten komisaryczny WK zbudowano według centrystowskiej zasady, „i Bogu świeczka i diabłu ogarek”. Funkcję I sekretarza powierzono Józefowi Pawełczykowi, przeciwnikowi zjednoczenia. Działacze lewicowi, jednolitofrontowi, w kierownictwie wojewódzkim PPS byli w mniejszości i odsunięci na dalsze pozycje.

Do czasu wyborów, w spotkaniach międzypartyjnych dominowały problemy współpracy, wydawano wspólne okólniki i listy. Organizowano wspólne narady i akcje polityczne. W roku 1947 przeważały dyskusje na tematy ogólne, zgłaszane były też przez obie strony pretensje.

Dnia 7 czerwca 1947 r. na wspólnej naradzie kierowniczego aktyw wojewódzkiego i powiatowego PPR i PPS (ponad 100 osób) przedstawiciel CKW PPS Gustaw Butłow — całe swoje przemówienie poświęcił jedności ruchu. Nawiązując do przemówienia W. Gomułki na 1-majowej akademii w Warszawie stwierdził, że mówienie o połączeniu organicznym jest przedwczesne. Współpraca i jedność obu partii w Polsce jest przedmiotem zainteresowania „całego świata”. Najpierw trzeba wychować członków partii, pogłębić ich świadomość, a później jednoczyć się. Z naciskiem podkreślał, że mechaniczne połączenie obu partii jest możliwe tylko w ramach dyktatury. Wyraził także obawy, czy państwowe domy towarowe nie zahamują rozwoju spółdzielczości, tego „priorytetowego” sektora gospodarki.

Na tej naradzie referenci PPR przekonywali zebranych o potrzebie połączenia obu partii motywując, że ułatwi to „rozwiązanie codziennych trosk, zagadnień w marszu naprzód”. Przypominali, że „organizacje obu partii w Białymstoku mają tradycje dobrej współpracy, pomijając drobne nieporozumienia na terenie powiatów”. W przyjętej przez uczestników narady uchwale mówi się tylko o potrzebie pogłębienia współpracy obu organizacji. Kompromisowa treść uchwały zamazuje różnice poglądów na węzłowe sprawy występujące w obu organizacjach.

Wspólne posiedzenie kierownictwa KW PPR i WK PPS w drugiej połowie 1947 r. i w pierwszych miesiącach (do marca) 1948 r. odbywały się rzadko, uzgodniono na nich konieczne sprawy kadrowe oraz wyjaśniono powstałe w terenie nieporozumienia. Były to — według oceny I sekretarza, przekazanej Egzekutywie KW PPR — „spotkanie dla spotkania, a nie dla wspólnej pracy”.

Uchwały XXVII Kongresu PPS nie miały wpływu na poglądy i postawy większości kie-



rownictwa WK PPS, które przed Kongresem zbierało podpisy pod rezolucją kończącą się stwierdzeniem potrzeby jednolitofrontowej, lewicowej, ale suwerennej PPS.

W marcu 1948 r., po przemówieniu J. Cyrankiewicza (17.II) i wydaniu (24.III) wspólnego okólnika KC PPR i CKW PPS problem jedności organicznej stał się jako najbliższe zadanie obu partii. A więc była to decyzja odgórna.

Jak tę decyzję przyjął białostocki aktyw PPS? 22 marca 1948 r. odbyła się wojewódzka narada aktywu z udziałem 140 osób. Przewodniczący WK G. Butlow oświadczył, że celem narady jest przekonanie uczestników o słuszności przejścia od etapu jednolitofrontowego do etapu drugiego, wyższego — jedności robotniczej. Poseł Adolf Dąb z CKW PPS w swoim wprowadzeniu uzasadnił potrzebę zjednoczenia skomplikowaną sytuacją międzynarodową, a więc wydarzeniami w Czechosłowacji, agresywnością państw imperialistycznych, a także ewolucją, jaką przeszła PPS w ostatnich latach. Podkreślił, że zjednoczenie może nastąpić tylko na płaszczyźnie ideologicznej. W zakończeniu referatu A. Dąb stwierdził: „(...) podnosząc poziom ideologiczny partii, przezwyciężymy różnice uczuciowe i psychologiczne, wówczas z rozwiniętymi sztandarami pójdziemy ku jedności organicznej obu partii”.

Zabierający głos w dyskusji bardzo krytycznie ocenili zwrot CKW PPS. Wyrażali wątpliwość czy PPS jest przygotowana do zjedno-

czenia, podawali przykłady usuwania PPS-owców ze stanowisk przez bratnią partię (PPR) oraz przyjmowanie członków PPS w szeregi PPR. Wypowiadano stwierdzenia takie: „jeśli góra chce, to poprzemy, żeby nie była osamotniona”, „sytuacja międzynarodowa zmusza nas”, „jesteśmy za zjednoczeniem równego z równym, silnego z silnym”.

Po tej pełnej wątpliwości dyskusji i pretensji wysuwanych pod adresem PPR zebrani przyjęli bojową uchwałę, w której m.in. stwierdzają, że: „uznają zgodnie stwierdzenie tow. Cyrankiewicza, iż zjednoczenie obu partii musi nastąpić na płaszczyźnie ideologii marksistowskiej, co wymaga zdecydowanego odcięcia się od prawicowego pseudosocjalizmu zachodniego i dalszego zaostreżenia ideologicznej i organizacyjnej walki w szeregach PPS z prawicowym oportunizmem i WRN-owską dywersją”.

Przyjęcie bojowej uchwały, nie korespondoowało z głoszonymi poglądami wypowiedzianymi w dyskusji. Zresztą 18 kwietnia 1948 r. na Wojewódzkim Zjeździe PPS wybrano nowe władze na miarę zadań stojących przed partią. Przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Partyjnej PPS został Stanisław Juchnicki, wiceprzewodniczącym Bolesław Bauer, I sekretarzem WK Andrzej Werblan.

Od kwietnia obserwujemy nasilenie prac przygotowawczych do zjednoczenia. KW PPR reprezentował pogląd, że zjednoczenie jako proces nie może przebiegać żywiołowo, że „sa-

mo nie będzie dojrzewało jak owoc pod promieniami słońca”.

Od kwietnia 1948 roku zwiększyła się (niewspółmiernie do poprzedniego okresu) ilość wspólnych zebrań komitetów, narad aktywu, zajęć szkolenia partyjnego aranżowanych przeważnie przez PPR.

Godnym uwagi podkreślenia jest fakt organizowania w tym czasie dużej ilości seminariów, prelekcji na tematy ideowe, tradycji ruchu, modelu budownictwa socjalistycznego itp.

W obu organizacjach przeprowadzono weryfikację. Najczęściej organizacje PPS wyrzucały przeciwników zjednoczenia, ludzi ideowo obcych. Do 9 listopada 1948 r. PPS usunęła 293 członków, z tego 85 członków instancji partyjnych. W kołach usunięto tylko 73 osoby. Pozostali na zebraniach aktywu, gdyż w kołach sprzeciwiano się usuwaniu działaczy PPS. Przy okazji weryfikacji, robiono czyski, wyrzucano z PPS część aktywu wątpliwego w konieczność historycznego zjednoczenia organicznego. Podkreślono że usuwane są elementy prawicowe, oportunistyczne, choć najczęściej byli to ludzie przywiązani do symboli partyjnych, tradycji i form organizacyjnych. W tym czasie organizacja PPR-owska usunęła ze swych szeregów 346 członków, a więc relatywnie znacznie mniej.

Przed zjednoczeniem liczebność obu organizacji była różna. PPS liczyła 3600 członków, PPR — 16130. W porównaniu do innych województw liczebność obu organizacji była mała. Wyraźna była jednak dysproporcja na niekorzyść PPS. Ta różnica w liczebności, a także niecierpliwość aktywu PPR-owskiego, który czasem metody przekonywania zamie-

niał na formy administracyjne, wywoływała głosy krytyki aktywu PPS. Przeciwno tym metodom występowało także kierownictwo KW PPR.

Mimo zgłoszonych obaw, wyrazów partykularyzmu i ambicji partyjnych oraz przejawów sekciarstwa, autentyczne dążenie do jedności torowało, chociaż z trudem, drogę tendencji zjednoczenia ruchu robotniczego. Tak więc uwarunkowania wewnętrzne, a szczególnie zewnętrzne wydatnie przyspieszyły proces zjednoczenia.

Ludzie pracy w zjednoczonym ruchu robotniczym widzieli umocnienie władzy ludowej, stabilizację życia politycznego i gospodarczego. Podstawę do tych nadziei dawała pomyślna realizacja zadań Planu Trzyletniego. Większość białostockich zakładów produkcyjnych przekraczała zadania planowe, następowała odczuwalna poprawa warunków życia. W sposób widoczny dokonywała się integracja włączonych trzech powiatów mazurskich z ziemiami starymi. Przedstawiona na Kongresie wizja rozwoju kraju w planie 6-letnim stwarzała dla ludzi pracy, z których większość pamiętała zastój i marazm gospodarczy województwa w okresie międzywojennym, możliwość awansu społecznego i zrealizowania swych życiowych planów.

Dzięki organicznemu połączeniu się obu partii w województwie białostockim powstała licząca przeszło 19 tysięcy członków i kandydatów organizacja partyjna mająca znacznie większe wpływy i możliwości oddziaływania niż przedtem miały łącznie organizacje PPR i PPS. Nie bez znaczenia było także wyeliminowanie z działalności partyjnej elementu konkurencyjności i rywalizacji.

BAZYLI CZECZUGA

Główne problemy współczesnego świata

Referat wygłoszony na walnym zebraniu sprawozdawczo wyborczym BTN 4 grudnia 1987 r.

Na cele militarne w gospodarce świata w okresie pokoju przeznaczają się od 5% do 10% wszystkich podstawowych surowców i 8% potencjału wytwórczego, angażując 25% kadry naukowo-badawczej. Liczebność wszystkich armii określana jest na 25 mln żołnierzy, a z personelem cywilnym oraz zatrudnionymi w przemyśle zbrojeniowym i w sferze usług na rzecz wojska pracuje 50—60 mln osób, co stanowi około 5% ludności czynnej zawodowo. Biorąc pod uwagę aktualne ceny, oblicza się np., że zamiast jednego bombowca można by zbudować 30 ośmioklasowych szkół. Działko przeciwlotnicze kosztuje tyle co 15 łóżek (miejsc) w nowoczesnym szpitalu, łódź podwodna tyle co 55 tys. ton

najlepszej polędwicy, jeden lotniskowiec o napędzie atomowym kosztuje tyle co 2750 tys. ton pszenicy. Zamiast jednego bombowca można by zbudować dwie wielkie elektrownie lub dwa nowoczesnie wyposażone szpitale albo 80 km autostrady. Zamiast jednej rakiety balistycznej można by zbudować 60—70 wielopiętrowych budynków mieszkalnych lub tyleż bibliotek rejonowych z pełnym wyposażeniem książkowym. Zamiast jednego niszczyciela można by zbudować mieszkania dla 8 tys. ludzi, a za jeden okręt podwodny o napędzie atomowym 50 bloków mieszkalnych o 100 mieszkaniach każdy lub 25 szpitali na 100 łóżek każdy. Według obliczeń amerykańskich zabicie jednego żołnierza za cza-

sów Juliusza Cezara wynosiło 25 centów, podczas gdy obecnie wynosi 80 tysięcy dolarów.

Ostatnio forsuje się przygotowania wojen gwiezdnych. W początkach lat dziewięćdziesiątych zwolennicy tych wojen mogą wejść w posiadanie „broni kosmicznej pierwszej generacji” — o czym donosił w pierwszych dniach maja stołeczny dziennik „Washington Post”. Koszty skonstruowania i rozmieszczenia tej broni obejmującej bojowe stacje orbitalne, zdaniem przedstawicieli Pentagonu mogą wynieść setki miliardów dolarów. W dalszej przyszłości planuje się opracowanie systemów kosmicznych drugiej generacji, w tym działek laserowych, a także trzeciej generacji w szczególności systemów bojowych zasilanych energią z wybuchów nuklearnych. W sumie realizacja programu „wojen gwiezdnych” będzie kosztować tylko Stany Zjednoczone co najmniej bilion dolarów.

Wystarczyłoby zaś skierować tylko część wydatków idących na zbrojenia, a ustrzegłoby to całe społeczeństwo od cierpień, nędzy i głodu, regresu środowiska przyrodniczego, nieuleczalnych chorób i tzw. patologii społecznych. Świat co prawda nigdy nie był w pełni syty, a klęski głodu prześladowały ludzkość od jej zarania. Przez długie tysiąclecia głód był wynikiem ogólnego niedorozwoju społeczno-gospodarczego, natomiast współcześnie jest on rezultatem dysproporcji tego rozwoju. Przychodzi czas, kiedy ludzkość zweryfikować musi podstawowe kierunki i proporcje swojego rozwoju. Nie może harmonijnie rozwijać się świat, w którym 200—300 mln ludzi stale zagrożonych jest śmiercią głodową, co czwarty mieszkaniec naszego globu zjada mniej niż przewidują minimalne normy żywienia. Sprawa niedożywienia jest nie tylko sprawą biologicznego bytu pewnych grup ludności ale jest to faktyczny problem społeczno-polityczny. Na tym tle rodzą się bowiem nieuchronnie ośrodki napięć społecznych, przerażają się niekiedy w konflikty otwarte, stwarzające poważną groźbę dla pokoju światowego.

Problem współczesnego świata polega na tym, że dostępne dziś zasoby żywności i możliwości ich pozyskiwania rozkładają się bardzo nierównomiernie. Jeśli w krajach rozwiniętych spożywa się około 125% normy energii uważanej za wystarczającą dla człowieka, to w krajach rozwijających się wskaźnik ten wynosi 85. W przypadku białka rozpiętność ta jest jeszcze większa jak 2:1.

Z punktu widzenia żywienia ludności świata podstawowe znaczenie mają obecnie zboża. Dostarczają one 56% energii spożywanej na świecie i stanowią najważniejsze źródło pokarmu dla ludzi. Problem żywnościowy współczesnego świata jest więc faktycznie problemem zbożowym. Dlatego też nawet małe wahania plonów i zbiorów zbóż wywierają głęboki wpływ na sytuację żywnościową świata. O rozwiązaniu problemu głodu zadecydują zatem możliwości znacznego zwiększenia produkcji zbóż, zarówno poprzez objęcie uprawą nowych obszarów, jak i zwiększenie plonów.

Liczne kraje słabo rozwinięte lansują koncepcję zmniejszenia skali przetwórstwa zbóż na mięso i inne produkty zwierzęce w krajach wysoko rozwiniętych, co mogłoby dać znaczną oszczędność zbóż które pokryłyby deficyt krajów głodujących. Wychodzi się tu ze znanej prawdy, że przerób zbóż na mięso, mleko, jaja i inne produkty zwierzęce powoduje w wielkiej skali straty energetyczne (od 50 do 80%). W oparciu o bardziej jaskrawą dietę zbożową można daną ilość zbóż wyżywić znacznie więcej ludzi niż przy diecie mięsnej. Koncepcja ta jest mało realistyczna, gdyż kraje rozwinięte gospodarczo nie zrezygnują z osiągniętego poziomu i struktury konsumpcji. W tej dziedzinie odwrót jest bardzo trudny lub wręcz niemożliwy.

W wysoko rozwiniętych krajach mamy do czynienia z marnotrawstwem żywności i to na wielką skalę. To właśnie zjawisko spotyka się z niezwykle ostrą i słuszną krytyką zarówno krajów głodujących, jak i licznych organizacji międzynarodowych. Obliczono, że zlikwidowanie ewidentnych strat żywności i ograniczenie do minimum zużycia wysokiej jakości żywności przez zwierzęta domowe, pozwoliłyby uratować wszystkie głodujące dziś na świecie dzieci. Jest to więc nie tylko problem ekonomiczny, ale w znacznym stopniu jeden z najważniejszych humanitarnych i moralnych problemów współczesnego świata.

Bardziej dotkliwy dla rolnictwa jest wzrost kosztów produkcji i cen nawozów mineralnych (z uwagi na wzrost cen ropy naftowej). Nawozy są głównym dziś źródłem i środkiem zwiększania plonów. Paradoks polega na tym, że nawozów brakuje tam, gdzie przynieść mogą one stosunkowo największy przyrost plonów, a więc w krajach słabo rozwiniętych. Kraje rozwinięte gospodarczo produkują dziś 90%, a zużywają około 70% światowych zasobów nawozów. Kraje rozwijające się, które muszą wyżywić 71% ludności świata, zużywają natomiast tylko około 20% nawozów sztucznych, z czego około 1/3 muszą importować z krajów wysoko rozwiniętych. Pogłębia to istniejący kryzys żywnościowy, albowiem odbiera to, zwłaszcza krajom rozwijającym się, szansę osiągnięcia w krótkim czasie samowystarczalności żywnościowej.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Światową Organizację Zdrowia, każdego roku umiera tylko z głodu około 15 milionów ludzi (dla porównania: w czasie II wojny światowej zginęło 45 mln ludzi). Ponad 450 mln ludzi na świecie jest chronicznie niedożywionych a około 600 mln ludzi na świecie pozbawionych jest trwałego dostępu do wody pitnej. Jeśli chodzi o ochronę środowiska, to zwrócę uwagę na zjawisko tzw. dziur ozonowych oraz kwaśnych deszczów, zjawiska urastające obecnie do rangi problemów światowych. Otóż w ciągu sześciu lat, od 1979 do 1985, zaobserwowano 40-procentowy spadek zawartości ozonu w atmosferze bieguna południowego. Odkryto teraz drugą „dziurę” w warstwie ozonowej nad biegunem północnym. Epicentrum najbardziej zagrożonej strefy znajduje się nad południkiem biegnącym

przez Spitzbergen, między Skandynawią a biegunem — brzeg „dziury” sięga już Leningradu. Dane zbierane od 6 lat wskazują na średni roczny spadek rzędu 1,5 — 2% z maksymalnymi wartościami przypadającymi na luty (2,6%) i październik (2,2%). Dowodzi to, że nad biegunem północnym zachodzą już te same procesy co nad południowym. Jest to zjawisko niepokojące.

Ozon tworzy się w strefie równikowej, w wyższych partiach stratosfery, na wysokości około 40 km i migruje ku biegunom. Stanowiąc zanieczyszczający składnik atmosfery jest on jednak niezbędny dla życia na Ziemi jako filtr zatrzymujący większą część ultrafioletowego promieniowania słonecznego. Gdyby miał zniknąć całkowicie z atmosfery, promienie nadfioletowe uzyskałyby bezpośredni dostęp do powierzchni planety, wywołując poważne zaburzenia ekologiczne i powodujące silny wzrost zachorowań na raka skóry u ludzi. Co więcej, warstwa ozonowa odgrywa ważną rolę w utrzymaniu równowagi termicznej atmosfery, gdyż pochłanianiu promieni nadfioletowych towarzyszy wydzielanie znacznych ilości ciepła. Utrzymywanie się dotychczasowej tendencji grozi znacznymi perturbacjami klimatycznymi o konsekwencjach trudnych jeszcze do przewidzenia. Główny „oskarżony” za zmniejszanie się ozonu w atmosferze to freony, czyli związki chloru, fluoru i węgla (CFC). Są to gazowe związki organiczne używane w aerozolach: środkach owadobójczych, mydle, w pianie do golenia, perfumach, sztucznym śniegu. Lista jest długa. Freony służą również jako gaz schładzający w lodówkach i innych urządzeniach chłodniczych a także w klimatyzacjach samochodowych. Niepalne, bardzo mało toksyczne i nie wybuchowe związki te, obok zalet, mają jednak jedną wielką wadę — są niemal niezniszczalne. Raz wypuszczone w powietrze nie są splukiwane przez wody deszczowe i unoszą się aż do stratosfery, skąd przedostają się nad bieguny. Tu są akumulowane przy swej żywotności od 65 do 120 lat przebywają dłuższy czas w rejonach polarnych, aż ulegają zniszczeniu przez promieniowanie nadfioletowe. Uwalniający się przy tym chlor ma być odpowiedzialny za nieodwracalne zniszczenie warstwy ozonowej. Na podobnej zasadzie uznano też odpowiedzialność za proces destrukcji ozonu związków bromowych używanych w pewnych nawozach. Stosunkowo późno doceniono groźne dla szaty roślinnej działanie kwaśnych opadów atmosferycznych. W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na ich szkodliwy wpływ na lasy iglaste, ze względu na łatwe do zaobserwowania zamieranie igieł, zmniejszanie się przyrostu drzew jak też stopniowe zamieranie borów świerkowych i sosnowych w Europie i Ameryce Północnej. Podstawowymi związkami najpowszechniej występującymi w zanieczyszczeniach przemysłowych, z których tworzą się kwaśne opady atmosferyczne są SO_2 i NO_x . Tworzą się one w wyniku spalania paliw stałych lub ciekłych zawierających niekiedy znaczne ilości siarki. Opady at-

mosferyczne na przykład w Polsce zależą głównie od zachodniej cyrkulacji powietrza wobec czego istnieje konieczność uwzględnienia danych z innych krajów. Bowiem osadzanie się siarki w Polsce z własnych źródeł wynosi tylko 42% natomiast z obcych 58%. Z tych to powodów należy również uwzględnić w tworzeniu się kwaśnych deszczów udział zanieczyszczeń pochodzących z sąsiednich krajów. I tak w Polsce przemysł emituje miesięcznie, w przeliczeniu na siarkę, 130 tys. ton zanieczyszczeń siarkowych z czego 56,5 tys. ton zostaje w kraju, 38,6 tys. t przesyłamy z wiatrem na wschód, 9,5 tys. t do CSRS, 3,1 tys. t do Szwecji. Natomiast otrzymujemy z NRD 21,3 tys. t, a z CSRS 13,6 tys. t i z RFN 8,0 tys. ton.

Ustalono już wpływ kwaśnych deszczów na plonowanie. I tak buraki czerwone poddane działaniu sztucznego kwaśnego deszczu o pH 4,0 dały plon odpowiednio niższy o 35% plonu korzeni. Z doświadczeń wynika, że wpływ kwaśnego deszczu na soję został statystycznie również udowodniony. W szczególności dotyczy to jakości produktu. Na ogół zawartość białek w nasionach soi pozyskanych z roślin poddanych działaniu kwaśnego deszczu była o 20% niższa od kontrolnych. Przyjmuje się w USA, że obniżenie plonu w 1979 roku z tego tylko tytułu o 1% ziarna sojowego w północno-wschodniej części kraju przyniosło stratę na około 49,5 mln dolarów. Skutki osadzania się SO_2 i NO_x w środowisku wodnym są również groźne dla egzystencji organizmów wodnych. Proces ten na niektórych terenach kuli ziemskiej, jak np. w Skandynawii, Szkocji, RFN, północno-wschodniej części USA i Kanady, nabiera już cech katastrofy ekologicznej. Zakwaszenie zbiorników wodnych jest szczególnie niebezpieczne dla skorupiaków i mięczaków (w kwaśnej wodzie nie tworzy się pancerz skorupiaków oraz muszle mięczaków). Kwaśne deszcze stanowią ogromne zagrożenie dla jezior i strumieni albowiem już przy pH 5,5 np. ginie żabia ikra, a przy pH 4,5 ikra wszystkich ryb słodkowodnych.

Usunięcie zagrożeń kwaśnych opadów atmosferycznych to nie tylko zadanie jednego kraju ale również państw danego kontynentu albowiem wiatry nie znają granic i dlatego zachodzą wymiany ilości skażeń działających na zdrowie ludzi i niszczących środowisko. Boom na wysokie kominy w ostatnich 15—20 latach przyczynił się do rozprzestrzeniania się powietrznych zanieczyszczeń i kwaśnych deszczów na rozległe obszary. I tak np. wysokość komina 180 m przyczynia się do przenoszenia gazów na odległość ponad 1000 km. W tym celu do usunięcia tych zagrożeń wymagane jest rozwinięcie konkretnych, międzynarodowych akcji dla ochrony człowieka i zasobów przyrody, by utrzymać możliwość produkcji żywności na wysokim poziomie i stworzyć ludziom znośne warunki egzystencji.

Obfite żniwo zbierają także tak zwane choroby cywilizacyjne, wymienię chociażby choroby układu krążenia, serca i nowotwory. Pojawił się niebezpieczny wirus AIDS.

Problem AIDS czyli „zespół nabytych niedoborów immunologicznych (Acquired Immuno-deficiency Syndrome) pojawił się w 1981 roku po opisanu przez klinicystów z kilku ośrodków amerykańskich nowej choroby występującej wśród homoseksualistów i imigrantów z Haiti lub Afryki równikowej. Choroba charakteryzuje się niewydolnością układu odporności komórkowej z ciężkimi, często śmiertelnymi zakażeniami i wyniszczeniem organizmu. Analiza danych statystycznych wskazuje, iż poza homoseksualistami i imigrantami z Haiti lub Afryki równikowej, ludźmi szczególnie narażonymi na zachorowanie na AIDS są narkomani oraz chorzy otrzymujący krew lub preparaty krwiopochodne.

Objawami AIDS są szybko postępujące zmniejszanie się masy ciała aż do krańcowego wyniszczenia bez specjalnych zmian w łaknieniu; powtarzające się biegunki, nawracające gorączki związane z powtarzającymi się zakażeniami, powiększenie węzłów chłonnych, częste zaburzenia połykania. Zakażenia będące zwykle przyczyną zgonu chorych na AIDS wywoływane są drobnoustrojami oportunistycznymi, w przypadku zdrowego człowieka są te drobnoustroje skutecznie zwalczane przez reakcję obronną organizmu. Zakażenia te przebiegają w postaci zapaleń płuc, często o piorunującym przebiegu, zapaleń mięśnia sercowego, rozległych nacieków i owrzodzeń w jamie ustnej i całym przewodzie pokarmowym. Jest to cho-

roba, która wprowadza w zakłopotanie rządy wielu państw.

Meldunki napływające do Światowej Organizacji Zdrowia w Genewie, nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że AIDS może stać się najgroźniejszym problemem zdrowotnym naszego stulecia.

Szerzą się również patologie społeczne jak pijaństwo czy narkomania. Ta ostatnia wg psychologów stanowi jedną z form ucieczki od rzeczywistości, która nie zawsze z winy tych właśnie ludzi jest rzeczywistością bez wyjścia, a więc ucieczką w świat urojeń i złudzeń. Szczególnie dotyka to młodszego pokolenia, młodej tkanki każdego narodu. Zderzenie się często ideałów młodzieńczych z brutalną rzeczywistością, pcha tych właśnie ludzi na najłatwiejszą drogę szukania tego ich właśnie świata urojeń i złudzeń. Kokaina przede wszystkim znosi uczucie głodu i zmęczenia oraz wprowadza w stan podniecenia, niedostrzegania trosk i niecelowości życia. Cenę za to płaci wkrótce taką, że prowadzi to do wyniszczającego organizmu nałogu.

Oto niektóre tylko wybrane problemy, które nękają współczesną ludzkość. Jesteśmy świadkami największego paradoksu współczesnego świata — z jednej strony ogromne wydatki na zbrojenia celem zniszczenia człowieka i wszelkiej żywej materii, z drugiej zaś — głód, zanieczyszczone środowisko przyrodnicze, nieuleczalne choroby i patologie społeczne.

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO

Pierwsza międzynarodowa białoruska konferencja w Białymstoku

W związku z 30-leciem grupy literackiej „Białowieża” 24 i 25 czerwca br. odbyła się w Białymstoku międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona *Polsko-białoruskim związkom kulturowym*, na której po raz pierwszy wszechstronnie i głęboko przeanalizowana została w szerokim kontekście wzajemnych związków literackich dwu narodów, twórczość „białowieżan”. Temat konferencji wzbudził ogromne zainteresowanie wśród uczonych-slawistów Białegostoku, Warszawy, Wrocławia, Mińska, Grodna, Nowego Jorku. Wszystkie wystąpienia opierały się o materiał bardzo świeży i interesujący. Poruszone zaś przez uczestników konferencji zagadnienia poszerzono w żywej i bezpośredniej dyskusji.

Jako pierwszy głos zabrał redaktor *Literatury na świecie*, pisarz Eugeniusz Kabatc (Warszawa). W referacie pt. *Niezwykły sens literatury pogranicza* zwrócił on uwagę na jedną istotną rysę literatury kresowej, literatury pogranicza polsko-wschodniego, tę mianowicie, która i czyni tę literaturę właśnie niezwykłą, uniwersalną. Idzie tu o to, że literatura ta wyrasta z głębokiego wzajemnego przenikania się z kulturą białoruską kultury polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, litewskiej, żydowskiej. W tym swoistym międzynarodowym tyglu wartości wyłącznie narodowe przetapiają się powoli w wartości ogólnoludzkie, w uniwersalia, by z kolei te wypracowane ogólności mogły być przyswojone przez poszczególne narody. Nie przypadkowo więc tu, w basenie Bugu, Niemna i Prypeci, twierdzi E. Kabatc, od dawna pojawiają się twórcy formatu ogólnosłowiańskiego (Mickiewicz, Słowacki, Iwaszkiewicz, Miłosz, Kupała, Kołas).

Referatem swoim E. Kabatc jakby zaprogramował

dalsze rozważania ideowe oraz literacko-estetyczne, wokół których następnie potoczyła się dyskusja na konferencji. Na temat bardziej konkretnych kwestii dotyczących polsko-białoruskich związków kulturowych mówiło jeszcze dalszych pięciu prelegentów: prof. dr hab. Telesfor Poźniak (Wrocław) wystąpił z referatem *Pseudonimy pisarzy białoruskich i ich polsko-białoruskie uwarunkowania kulturowe*; prof. dr hab. Franciszek Szeliński (Wrocław) — *Białoruska przypowieść ludowa*; doc. dr Aleksy Piatkiewicz (Grodno) — *Rzeczywistość białoruska w powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem”*; dr Włodzimierz Stochel (Warszawa) — *„Nasza Niwa” i literatura polska*; dr Aleksander Barszczewski (Warszawa) — *Kultura i literatura białoruska w oczach piśmudczykowskiego Sztabu Generalnego*.

Prof. dr hab. T. Poźniak pokazał na szerokim materiale empirycznym XVI–XX w., jak w zależności od etapów kulturowej emancypacji narodu białoruskiego rozwijał się również białoruski pseudonim literacki. W jego genezie i konstrukcji dostrzegł badacz historyczny wpływ dwóch wielkich na ziemiach białoruskich tradycji: z jednej strony bizantyjsko-ruskiej, a z drugiej — łacińsko-polskiej. Literatura białoruska jest szczególnie bogata w pseudonimy. Są one znaczącymi komponentami utworów, równie istotnymi jak ich tytuły i treść. Ale należy mówić też o ich poetyce samostojnej, niezależnej od tekstów. Białoruskie pseudonimy literackie tworzą swoiste mikroteksty artystyczne, z których można obecnie odczytać, w ogólnych zarysach, duchową historię narodu białoruskiego.

Prof. dr hab. F. Szeliński dał wnikliwą analizę zasygnalizowanej w swej rodzimiej wsi Mikulino gminy dołhinowskiej powiatu wilejskiego (środowisko polsko-białoruskie) przypowieści ludowych (zbliżonych do

baśni, legendy, kazania) typu *Prawda i Krzywda*, *Dola i żebrak*, *O ślepym ojcu i jego synach*. Zwykle do takiego ustnego gatunku twórczości zwracał się prosty człowiek z ludu w związku z zaistnieniem jakiejś konkretnej sytuacji życiowej o charakterze moralnym czy filozoficznym, której należało dać odpowiednią ocenę za pomocą właśnie danej przypowieści. Za ich pomocą Białorusini i Polacy szerzyli wśród słuchaczy, zwłaszcza młodych, podstawowe zasady etyki międzyludzkiej.

Jak wiadomo, powiedział doc. dr A. Piatkiewicz, twórczość prozatorska E. Orzeszkowej jest na wskroś prześiadaną materialną i duchową kulturą białoruską. Mieszkała pisarka w Grodnie, z dala od ówczesnych centrów życia literackiego Polski i w ogóle polskiego środowiska inteligenckiego. Ten wybór, ta jej świadoma decyzja nie porzucania własnej ojczyzny pozwalała niektórym literaturoznawcom białoruskim nazywać Orzeszkową zatwardziałym ideologiem polskości, zaś innym — dostrzegać w jej utworach światłego ideologa białoruskości. Jak sądzi A. Piatkiewicz, w sprawach narodowościowych pisarkę cechowało raczej głębokie rozdwojenie. Zaś w powieści „Nad Niemnem”, na przykładzie rodziny Bohatyrowiczów, Orzeszkowa wyraźnie propagowała ideę połączenia się dwóch narodów w jeden.

Dr W. Stochel w treściwym artykule pokazał na przykładzie działalności „Naszej Niwy” (1906—1915), jak mocno idee odrodzenia narodowego na Białorusi były związane z historycznymi wydarzeniami narodów słowiańskich, w tym także i polskiego. Popularyzując na swych łamach wybitnych działaczy społecznych i politycznych, a także pisarzy, kompozytorów i uczonych „Nasza Niwa” stawiała się w owym czasie prawdziwą i głośną trybuną idei wolnościowych.

Z kolei dr A. Barszczewski dał obszerną informację o wciąż niedostępnym dla szerokiego koła czytelników dokumencie datowanym rokiem 1928, a który to dokument był niegdyś do wyłącznego użytku członków Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Chodzi tu o *Krótki zarys zagadnienia białoruskiego*. Bogactwo zebranego w nim materiału, gruntowne i obiektywne nasświetlenie wielu zjawisk i spraw, o których przemilcza się często jeszcze dziś, pozwalała nazywać ów dokument, jak powiedział referent, pierwszą w Polsce napisaną polityczną historią Białorusi.

Jak powiedział obecny na konferencji znany białoruski pisarz i publicysta Borys Saczanka (Mińsk), są w życiu narodów okresy rozrzucania kamieni i są okresy ich zbierania. Dla narodu białoruskiego nadszedł obecnie czas zbierania wszystkich tych wartości kulturowych, które on dotychczas tak bezsensownie tracił. Wszystko, co stworzone zostało w języku białoruskim (w tym także przez emigrantów) albo w innych językach, ale przez Białorusinów jak najszybciej powinno być włączone do kultury białoruskiej. Należy również wydobyć z głębokich archiwów państwowych zakazane dotąd utwory pisarzy, przeredagować te książki, które były okaleczone przez cenzurę, napisać od nowa polityczną i społeczną historię Białorusi, a także nową historię literatury białoruskiej, by zwrócić jej, niesłusznie wymazane z niej nazwiska.

Jakby uzupełniając tę wypowiedź B. Saczanki, dyrektor wydawnictwa *Mastackaja Litatura*, literaturoznawca Serafim Andrajuk (Mińsk) rozwinął myśl, iż „rozmywanie” narodu białoruskiego, jego kultury i języka zaczęło się nie raptownie, ale jakoś niepostrzeżenie. A ze swej natury naród, jak pojedynczy człowiek, jest taki, że potrzebuje wewnętrznego spokoju, stałości, psychicznej równowagi. Jak więc zareagowała na niestabilną rzeczywistość białoruską literatura białoruska? Trwałe elementy świadomości narodowej zaczęła ona poszukiwać w zwrocie do mitologii, do świętości własnej historii, wreszcie do życia ludu wiejskiego. I co ciekawe, czyni to nowe pokolenie pisarzy białoruskich, które w zdecydowanej większości legitymuje się już miejskim, inteligenckim rodowodem. Zmienia ona coraz wyraźniej białoruski ethos kulturowy i etniczny, który dotychczas był utoż-

samiany wyłącznie z wiejskim obszarem kulturowym.

W swoim wystąpieniu B. Saczanka poinformował także, iż wkrótce, po raz pierwszy na Białorusi, czasopismo *Maładość* opublikuje jego 80-stronicowy artykuł o białoruskiej literaturze emigracyjnej. Z takim właśnie tematem — *Białoruska literatura w emigracji* — przyjechał na konferencję prof. Thomas Bird (Nowy Jork). Zapoznał on z wieloma tytułami czasopism, almanachów, książek, które były wydane w Pradze, Niemczech, Anglii, Austrii, USA, Australii. Przypomniał nazwiska bardziej znanych pisarzy białoruskich na emigracji: Natalia Arsienniewa, Jurka Wićbicz, Masiej Siadniow, Janka Zołak, Aleś Saławiej, Janka Juchnawiec, Anton Adamowicz i inni. Utwory ich wzbogacają niewątpliwie białoruski pejzaż kulturalny. Niestety, białoruska literatura emigracyjna, stwierdził T. Bird, jest prawie nieznana historykom literatury w Związku Radzieckim.

Z wielkim zainteresowaniem były także wysłuchane referaty o twórczości członków grupy literackiej „Białowieża”. Wszyscy zgodnie podkreślali, że „białowieśkie” osiągnięcia twórcze są zjawiskiem unikalnym nie tylko na mapie życia literackiego Białorusi, ale i Polski. Prof. dr hab. T. Poźniak w „wolności” estetycznej i ideologicznej „białowieżan” słyszy jakby echo lat 20-ych na Białorusi. Współpracownik Akademii Nauk BSRR Włodzimierz Kazberuk (Mińsk) w referacie *Obraz ziemi ojczystej w poezji „białowieżan”* wyraził pogląd, iż białostocka „Niwa” jest spadkobierczynią „Naszej Niwy”, a literaci „Białowieży” są godnymi kontynuatorami tradycji „naszaniwskiej”. Podobnie jak tamci, poeci „Białowieży” równie szczerze czerpią z najlepszych wzorców kultury polskiej i rosyjskiej.

Doc. dr hab. F. Nieuważny (Warszawa) w wystąpieniu pt. *Poezja „białowieżan” — kierunki poszukiwań* przeprowadził wnikliwą krytyczną interpretację wierszy poetów „Białowieży” i próbował udowodnić, że ich nowatorskie sukcesy w każdym przypadku są związane z syntetyzowaniem dwóch, trzech, albo i czterech kultur — czy będziemy mówić o sensualistycznej lirycy Alesia Barskiego, czy o refleksyjno-intelektualnej poezji Jana Czykwina, czy też o paśnistycznym wierszowaniu Wiktora Szweda. Co się zaś tyczy młodych poetów „Białowieży” (N. Artymowicz, Z. Saczko, J. Bajena, I. Borowik) to oni poprzez swoją polską, jak sądzi F. Nieuważny, coraz częściej sięgają do poezji zachodnioeuropejskiej i znakomicie poszerzają w ten sposób białoruskie horyzonty estetyczne.

Jak bogata w nawarstwienia kulturowe jest twórczość „białowieżan” pokazał prof. dr hab. Marian Jurkowski (Warszawa) analizując *Motyw drogi w poezji członków „Białowieży”*.

Młody krytyk literacki Waldemar Smaszcz (Białystok) w erudycyjnej pracy pt. *W kręgu poezji Jana Czykwina* zasadnie argumentował tezę na przykładzie głębokiej analizy utworów poety w kontekście poezji polskiej, że twórczość autora „Świętej studni” i „Niepokoju” ze względu na jej wielokulturowy wymiar, już dziś w równym stopniu należy tyleż do literatury białoruskiej, co i polskiej.

Współpracownik Instytutu Słowianoznawstwa PAN dr Maria Czurak (Warszawa) w referacie o folklorze białoruskich pieśni ludowych zajęła się ich klasyfikacją, które opublikowali „białowieżanie” (M. Hajduk, A. Barszczewski i inni).

I jeszcze na jeden ważny twórczy obszar zainteresowań „białowieżan” była na konferencji zwrócona uwaga. Dr Zofia Skibińska (Warszawa) w referacie *Poemat Janko Kupaty*, „Ona i ja” w przekładach polskich oraz dr Nadzieja Panasiuk (Warszawa) w pracy *Członkowie „Białowieży” jako tłumacze literatury białoruskiej na język polski* zapoznała z mało znanymi dotychczas materiałami dotyczącymi w szerokim zakresie prowadzonej działalności przekładowej Alesia Barskiego, Wiktora Szweda, Sokrata Janowicza i Jana Czykwina.

Pierwsza międzynarodowa białoruska konferencja w Białymstoku spełniła postawione przed nią zadania i cele. Pokazała bowiem, jakim konkretnym osiągnięciem twórczym może poszczycić się w swoim 30-

-leciu „Białowieża”. Ujawniła zainteresowanie tą twórczością grupa uczonych-slawistów i zarysowała nowe obszary polsko-białoruskich stosunków kulturowych. Materiału faktograficznego ciągle tu przybywa. Oczekuje on na naukowe opracowania i komentarze. Kompleksową naukową działalność w dziedzinie polskiego białorusoznawstwa mógłby jedynie sensownie prowadzić, jak mi się zdaje, powołany w Białymstoku Instytut Kultury Białoruskiej.

JAN CZYKWIN

Konferencja naukowa o białostockim getcie

45 rocznica powstania w białostockim getcie stała się okazją do zorganizowania w dniu 16 sierpnia br. konferencji naukowej — spotkania. Przygotowała ją Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Białymstoku i Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku Instytut Historii. Obrady miały miejsce w gmachu przy ul. Świerkowej, gdzie dość obszerna sala nie była w stanie pomieścić licznie przybyłych słuchaczy.

Konferencję zaszczycili swoją obecnością prorektor Uniwersytetu Warszawskiego do spraw Filii w Białymstoku, prof. dr hab. Zbigniew Kuderowicz oraz dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, prof. dr Kazimierz Kąkol.

Obrady otworzył prof. dr Mieczysław Wrzosek, dyrektor Instytutu Historii witając przybyłych przedstawicieli władz, gości z Izraela, Stowarzyszenia Żydów w Polsce oraz Żydowskiego Związku Religijnego a także wszystkich zebranych. Zapoznał z projektem przebiegu konferencji, i zgłosił kandydaturę doc. dr. Adama Dobrońskiego na przewodniczącego. Obie te propozycje zostały przyjęte przez uczestników bez zastrzeżeń.

Pierwszy referat na temat „Kształtowania się ruchu oporu w białostockim getcie i koncepcje działań partyzanckich” przedstawił prof. dr Paweł Korzec z Paryża. Należy podkreślić, iż autor tego wystąpienia w szerokim stopniu wykorzystał swoje spostrzeżenia i refleksje wiążące się z pobytem w Białymstoku i okolicy w latach 1939—1944. Ze szczególnym zainteresowaniem przyjęto przedstawiony przez profesora zarys wydarzeń poczynając od zajęcia miasta przez wojska radzieckie i włączenia do Białoruskiej SRR. Znane z tych czasów nieuzasadnione represje wobec ludności polskiej (wywózki, aresztowania, itp.) były stosowane również wobec Żydów. Referent wymienił kilka cyfr odnoszących się do liczby Żydów deportowanych w głąb ZSRR.

Referent szeroko omówił sytuację w białostockim getcie i narastającą wśród ludności żydowskiej wolę walki, co przejawiało się bezpośrednio po pierwszych akcjach terrorystycznych, np. w postaci pomocy jeńcom radzieckim, szmuglowaniu żywności, itp. Podkreślił rozłam, jaki nastąpił wśród uczestników ruchu oporu na tle wyboru miejsca walki. On sam znalazł się w szeregach pierwszego oddziału partyzanckiego sformowanego w okolicy Supraśla.

Następny referat wygłosił prof. dr Kazimierz Kąkol. Tematem jego wypowiedzi była „Rola i znaczenie badań naukowych nad losami ludności żydowskiej w Polsce w okresie okupacji hitlerowskiej”. Mówca zwrócił uwagę na konieczność zacieśnienia współpracy pomiędzy polskimi placówkami naukowymi a ośrodkami żydowskimi. Jednocześnie przytoczył liczne przykłady korzystnie rozwijających się stosunków polsko-żydowskich szczególnie w zakresie prac badawczych nad dziejami okupacji hitlerowskiej w Polsce.

Mgr Waldemar Monkiewicz zreferował najważniejsze wydarzenia związane z utworzeniem białostockiego getta i późniejszą zagładą ludności żydowskiej. Wskazał imiennie oficerów Wehrmachtu i oddziałów tyłowych odpowiedzialnych za zbrodnie wobec Żydów, a także przedstawił większe akcje terrorystyczne.

W komunikacie zgłoszonym przez byłego uczestnika ruchu oporu w getcie i walk partyzanckich, Ed-

warda Kislera podjęte były problemy wyżywienia ludności getta oraz atmosfery tam panującej.

Cenne były wspomnienia łączniczki getta ze stroną polską Maryli Różyckiej-Michalak, wywodzącej się z ugrupowania lewicowego. Istotny wkład do dorobku konferencji wniosła Halina Grubowska zatrudniona w Żydowskim Instytucie Historycznym, która podzieliła się swoimi przeżyciami z lat dziecinnych. Po utracie matki wydanej przez jakąś kobietę Niemcom, ojciec wyprowadził ją z getta i po ochrzczeniu przez katolickiego księdza przechowywała się do końca okupacji w polskiej rodzinie w Suraziu.

W toku dyskusji doszło do polemiki na temat stosunku Armii Krajowej do Żydów, a w szczególności do budzącej sporo wątpliwości kwestii dostarczania przez tę organizację broni do getta.

Zamknięcia obrad dokonał doc. dr Adam Dobroński.

WALDEMAR MONKIEWICZ

RECENZJE

Łukasz Górnicki, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 1986.

W październiku 1986 r. Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku nadane zostało imię Łukasza Górnickiego, wybitnego polskiego pisarza i humanisty XVI w., bardzo mocno związanego z podlaskim Tykocinem. Z tej właśnie przyczyny ukazało się wydawnictwo okolicznościowe tejże Biblioteki zatytułowane „Łukasz Górnicki”. Niewielki nakład, bo tylko 300 egzemplarzy nie trafił do normalnej sprzedaży. Osoby zainteresowane mogły otrzymać ów bibliotekarski rarytas bezpośrednio od samego wydawcy. Napisałem wyżej — „bibliofilski rarytas”, ponieważ, jak sądzę, recenzowana publikacja na to zasługuje. Oprócz bardzo niskiego nakładu sprawia to również staranna, acz skromna szata graficzna, dobrej jakości papier (może poza okładką), użycie odmienniejszej niż zwykle farby drukarskiej. Jak widać sława wybranego patrona oraz jego zasługi dla naszej literatury zobowiązują.

Spis treści niezbyt pokaźnej objętości publikacji (24 strony formatu A-4) zawiera trzy osobne pozycje. Na pierwszym miejscu znajduje się szkic o Łukaszu Górnickim pióra Jakuba Zdzisława Lichańskiego, dalej idzie bibliografia dzieła autora „Dworzanina polskiego”, a także prac poświęconych jemu i jego twórczości, opracowana przez Jerzego Halickiego, na końcu wreszcie znaleźć można wybór myśli Łukasza Górnickiego dokonany przez Urszulę Lewicką.

Już po spisie treści można stwierdzić, iż omawiana tu publikacja prezentuje się wcale interesująco. Choć i w zamyśle — okazjonalno-rocznicowa posiada jednak sporą wartość użytkową, zwłaszcza dzięki umieszczonej w niej bibliografii. Należy również wspomnieć, iż oprócz materiałów tekstowych w wydawnictwie owym znalazły się trzy ciekawe reprodukcje. Są to: własnoręczne pokwitowanie odbioru pensji przez Łukasza Górnickiego z 1570 r. oraz karty tytułowe pierwszych wydań jego dzieł — „Dworzanina polskiego” i „Dziejów w Koronie Polskiej”.

Swoje uwagi szczegółowe rozpocznę od pierwszego w kolejności szkicu J.Z. Lichańskiego. Autor jest dzisiaj jednym z lepszych znawców twórczości Łukasza Górnickiego. Świadczy o tym jego liczne artykuły na ten temat (np.: „Łukasz Górnicki wobec problemów filozoficznych”, „Artyzm prozy Łukasza Górnickiego”, „Łukasz Górnicki — retor i filozof” i inne). Jak jednak można sądzić J.Z. Lichański mniej uwagi poświęcił samodzielnym badaniom źródłowym nad życiorysem autora „Dworzanina polskiego”. W jego tekście znalazło się bowiem kilka mało precyzyjnych stwierdzeń, a nawet ewidentnych pomyłek, powtórzonych najczęściej za starszą literaturą.

Choć w różnego rodzaju nowych opracowaniach podaje się zazwyczaj, że rodzice Ł. Górnickiego byli niezbyt bogatymi mieszczanami (czyli tak również J.Z. Lichański), jednak, jak się okazuje w odniesieniu do ojca, nie jest to wcale takie pewne. W dokumen-

cie z 1548 r., przytoczonym przez Helenę Kapełus w pracy „Stanisław z Bochni, kleryka królewski” (Wrocław 1964) ojciec Ł. Górnickiego — Marcin, zwany Górą albo Górskim występuje z określeniem „nobilis”, czyli „szlachetny”. Szlacheckie pochodzenie autora „Dworzanina” próbowali udowodnić także jego starsi biografowie R. Loewenfeld i I. Kozielski. Czy Marcin Góra rzeczywiście był szlachcicem? Jest to niewątpliwie kwestia, wymagająca jak najszybszego i guntownego zbadania.

Niezbyt jasno J.Z. Lichański napisał o rodzeństwie Ł. Górnickiego. Wiadomym jest, że rodzeni brat i siostra późniejszego starosty tykocińskiego zmarli jeszcze w dzieciństwie. Ponieważ Marcin Góra, po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie (ok. 1548 r.), stąd też Ł. Górnicki doczekał się liczego rodzeństwa przyrodniego. Bratem przyrodnim Łukasza był niewątpliwie Paweł Górnicki (1548—1632), kanonik wileński i warmiński. Miał również autor „Dworzanina” przynajmniej trzy przyrodnie siostry: Annę, Julię i Lucję.

Myli się J.Z. Lichański uważając, że król Zygmunt August w 1561 r. nobilitował Ł. Górnickiego. Dokument, który jest niewątpliwie podstawą takiego twierdzenia dotyczy zupełnie czegoś innego. Otóż w 1555 r. Ł. Górnickiemu postawiony został zarzut, że nie jest szlachcicem. Wówczas ten, za pomocą świadków, Księstwa Zatorskiego, udowodnił swoje herbowe pochodzenie. W 1561 r. Ł. Górnicki przedstawił władcy wyrok w tej sprawie wydany przez Mikołaja Myszkowskiego, kasztelana wojnickiego i starostę zaborzkiego, z prośbą o jego potwierdzenie. Zygmunt August osobnym aktem uczynił zadość prośbie swojego nadwornego bibliotekarza.

Trudno pojąć na jakiej podstawie J.Z. Lichański napisał, iż „W roku 1594 Górnicki składa urząd starosty tykocińskiego i wycofuje się w zacisze domu w Lipnikach”. Jest to twierdzenie niezgodne z istniejącymi źródłami historycznymi. Pod koniec lat 90. XVI w. i na początku następnego stulecia Ł. Górnicki bardzo sumiennie sprawował swój urząd starościński (równocześnie był też starostą wasilkowskim), mając z tego powodu wiele spraw przed różnymi sądami. W 1601 r. bernardyni tykocińscy zaskarżyli jego wobec nich postępowanie nawet przed królem Zygmunt III. Starosta Ł. Górnicki pozostał aż do samej śmierci (18 VII 1603). Dopiero 11 września 1603 r. Zygmunt III nadał starostwo tykocińskie Piotrowi Wiesiołowskiemu, marszałkowi nadwornemu W.Ks. Litewskiego.

Niedokładne jest twierdzenie J.Z. Lichańskiego, iż „synowie (Ł. Górnickiego — W.J.) (...) z własnej woli (lub za namową ojca) wybrali stan duchowny”. Barbara z Broniewskich Górnicka urodziła autorowi „Dworzanina” trzech synów. O jednym nie wiemy zupełnie nic. Najprawdopodobniej zmarł on jeszcze w dzieciństwie. Starszy ze znanych synów — Jan, nie miał nic wspólnego ze stanem duchownym. Według K. Niesieckiego był on dwukrotnie żonaty, z drugiego małżeństwa miał dwóch synów. Jedynie więc młodszy syn starosty tykocińskiego, noszący imię ojca, przywdział szaty kapłańskie.

Jak stwierdziłem już wcześniej, najwartościowszą częścią recenzowanej publikacji jest niewątpliwie bibliografia dotycząca Ł. Górnickiego. Jak podaje jej autor, J. Halicki, bibliografia została opracowana na podstawie bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut” i uzupełniona najnowszym materiałem do roku 1984. Wyodrębniono w niej dwa działy — „Twórczość” oraz „Opracowania”. W dziale pierwszym znalazły się poszczególne prace Ł. Górnickiego z osobnym przedstawieniem ich kolejnych wydań, opublikowanych w całości, jak też we fragmentach, na nawet w przekładzie na języki obce. Oprócz tego wymienione zostały tutaj również publikacje znanych listów, pisanych przez Ł. Górnickiego, a także listów i dokumentów jego dotyczących. Dział drugi podzielony został dodatkowo na opracowania ogólne oraz prace dotyczące poszczególnych dzieł autora „Dworzanina”.

Wśród uwzględnionych przez J. Halickiego opracowań ogólnych zabrakło kilku bardzo wartościowych

i ważnych pozycji. Są to: W.A. Maciejowski, Łukasz Górnicki, Biblioteka Warszawska, 1850, t. II, s. 1—17; J. Starnawski, Nagrobek Łukasza Górnickiego syna pisarza w katedrze fromborskiej, Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. XII, 1966, s. 201—203, oraz wspomniana już wcześniej książka H. Kapełus o Stanisławie z Bochni, rodzonym wuj Ł. Górnickiego. Ta ostatnia praca zawiera bardzo istotne ustalenia na temat wczesnych lat życia autora „Dworzanina” i jego związków rodzinnych.

Uściślenia wymaga natomiast opis bibliograficzny uwzględnionej publikacji Z. Dunina Kozińskiego „Nieznane pismo Łukasza Górnickiego o szlachcie wolnej i niewolnej”, wydrukowanej w „Miesięczniku Heraldycznym” (t. IV, 1911). Pierwsza część publikacji ukazała się w nr. 1—2, s. 4—6, część druga w nr. 3—4, s. 40—43, zaś w nr. 5—5, na s. 87 zamieszczone zostało sprostowanie.

Wybór myśli z pism Ł. Górnickiego dokonany przez U. Lewicką (wykorzystano do tego celu dwutomowe wydanie „Pism”, w opracowaniu R. Pollaka, Warszawa 1961) jest nie tylko próbą talentu pisarskiego autora „Dworzanina”, ale przede wszystkim świadectwem jego poglądów na sprawy ważne i uniwersalne, nurtujące ludzi we wszystkich okresach dziejowych, a nie tylko w XVI w. Czy kiedykolwiek np. straci aktualność stwierdzenie, iż „prawda ma tak wielką siłę, tak gwałtowną moc, iż jej żadna natchytrzejsza wymowa porazi ani potłumić nie może”?

Miejmy nadzieję, że Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku nie poprzestanie na tej pierwszej, udanej publikacji, poświęconej swemu patronowi.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK

Jerzy Sydor, Leszek Wierzejski, Szlakiem bohaterów „Trylogii”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1987, ss. 193

Miłośników krajoznawczych wędrówek po ziemi białostockiej powinna zainteresować książka Jerzego Sydora i Leszka Wierzejskiego zatytułowana „Szlakiem bohaterów „Trylogii””. Jest to, jak informuje podtytuł książki, przewodnik turystyczno-historyczny. Autorzy proponują czytelnikowi odbycie z nim podróży w czasie i przestrzeni. Obiecują oprowadzić po miejscach, w których mieli bywać Skrzetuski, Kmiecic, Zagłoba, pan Wołodyjowski i inni bohaterowie z kart sienkiewiczowskiej epopei, tak dobrze znani kilku pokoleniom Polaków.

Układ przewodnika jest w zasadzie zgodny z rozwijającą się akcją powieści. „Przez stępy i jary Ukrainy”, „Na litewskim szlaku”, „Na Podlasiu, Mazowszu i w Wielkopolsce”, oto, bardzo zachęcające tytuły niektórych tylko rozdziałów. Przy opisywaniu poszczególnych miejscowości, pojawiających się na stronach „Trylogii”, autorzy zastosowali stały schemat. Przede wszystkim interesowała ich historia XVII-wieczna danego miasta, miasteczka czy wsi, następnie znajdujące się tamże zabytki, również ze szczególnym uwzględnieniem czasów Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego, wreszcie powieściowe wydarzenia, które w nich się rozgrywały. Oprócz tego, w wyodrębnionych hasłach — miejscowościach znalazły się informacje o ich dniu dzisiejszym, a także praktyczne wskazówki o połączeniach komunikacyjnych, noclegach oraz zapowianowaniu. Wewnątrz przewodnika umieszczono też kilka mapek mających ułatwić czytelnikowi poruszanie się po opisywanych terenach. W aneksie natomiast założone zostały informacje o muzeach i zbiorach państwowych poświęconych Henrykowi Sienkiewiczowi. Całość tekstu uzupełnia wykaz zalecanej literatury oraz indeks miejscowości hasłowych. Wspomnieć trzeba również o kilkunastu reprodukcjach tematycznie związanych z „Trylogią” i H. Sienkiewiczem.

Po ogólnej charakterystyce zewnętrznej pora przejść do szczegółowszej oceny samej zawartości przewodnika. Czytelników „Białostocczyzny” interesować będzie zapewne przede wszystkim poziom i wartość opisu historycznego miejscowości podlaskich, które znalazły się na drodze sienkiewiczowskich bohaterów.

Otóż, stwierdzić należy z przykrością, iż wiedza autorów na temat historii naszego regionu w XVII w. jest bardzo słaba. Widać to przy lekturze niemal każdego hasła. Jak się wydaje J. Sydor i L. Wierzejski nie wykorzystali w swojej pracy nawet tak oczywistego i dostępnego wydawnictwa, jak „*Miasta polskie w Tyśkieciu*” (t. I, Wrocław 1960), nie mówiąc już o bardziej specjalistycznej, lecz znanej i osiągalnej literaturze popularnonaukowej czy naukowej. Głównym źródłem wiadomości był dla nich najprawdopodobniej, któryś z nie najlepszych, powojennych przewodników po Białostocczyźnie oraz książeczka Ryszarda Kraśki „*Białostocczyzna wita i zaprasza szlakiem bohaterów „Potopu”*” (wyd. II, Białystok 1979). Ta ostatnia pozycja, choć nie wolna od pomyłek znacząco pełniej i ciekawiej przedstawia podlaskie i mazowieckie miejsca związane z perypetiami niektórych bohaterów „*Trylogii*”.

Żeby mój powyższy zarzut nie był gołosłowny, przyjrzyjmy się niektórym, opisanym w przewodniku miejscowościom podlaskim. Zdaje sobie sprawę, że przy wydawnictwach typu przewodnikowego nie należy czynić tragedii z każdego ryzykownego uogólnienia czy niezręcznego sformułowania, nawet jeśli zniekształca ona nieco obraz minionej rzeczywistości. Dlatego też wskażę tutaj tylko braki i błędy poważniejsze, które szczególnie dotkliwie, często już od dawna, dezinformują turystę.

Zacznijmy od hasła — Białowieża. Przede wszystkim nie można twierdzić z taką stanowczością, jak to uczynili autorzy przewodnika, iż Puszczę Białowieską we wczesnym średniowieczu zamieszkiwali Jaćwingowie. Jeśli nawet przyjąć pogląd reprezentowany przez niektórych badaczy, to ludność jaćwieska mogła co najwyżej pojawiać się w północno-zachodniej części Puszczy. Jednakże, według Henryka Łowmiańskiego czy Jerzego Wiśniewskiego, wybitnych znawców dziejów północno-wschodniej Europy, południowa granica osadnictwa jaćwieskiego przebiegała znacznie na północ od Narwi, a więc nie sięgała wcale Puszczy Białowieskiej. Zupełnie nieprawdziwe wyobrażenie o zasięgu tejże Puszczy daje stwierdzenie, iż w czasach „*Trylogii*” pokrywała ona większą część dzisiejszego województwa białostockiego. Przed napisaniem takiej bzdury autorzy powinni byli zajrzeć do atlasu.

W hasle — Białystok znalazło się fałszywe przypuszczenie, iż miasto to założył około 1320 r. książę litewski Gedymin. Historycy już dość dawno temu uświadomili, że tak wcale nie było (ostatnio pisał na ten temat J. Wiśniewski w artykule o początkach Białegostoku i okolicznego osadnictwa, zamieszczonym w „*Studiach i materiałach do dziejów miasta Białegostoku*”, t. IV, Białystok 1985). Autorzy przewodników krajoznawczych (nie tylko J. Sydor i L. Wierzejski) przyzwyczajeni jednak do efektownej, acz błędnej genezy gruntu nad rzeką Białą nadal popularyzują ją wśród turystów.

Pomimo, iż autorzy zadeklarowali we wstępie swoje zainteresowanie historią XVII-wieczną, w przypadku Białegostoku wcale tego nie widać (w przypadku niektórych innych miejscowości podlaskich także). Czytelnik przewodnika nie dowiaduje się niczego o Wiesiołowskich, właścicielach Białegostoku w pierwszej połowie XVII w. Nie będzie wiedział też kiedy i dlaczego Białystok nadano Stefanowi Czarnieckiemu, jednemu z historycznych bohaterów „*Potopu*”, a także tego, że była to wówczas jeszcze wieś.

Informację autorów przewodnika, iż Choroszcz została założona na początku XV w. nie potwierdza żadne źródło historyczne. Między bajki trzeba też włożyć twierdzenie o świętym gaju rosnącym w czasach pogańskich na obszarze, na którym powstała owa miejscowość.

Sporo błędów i braków znalazło się w hasle — Tykocin. W czasach nowożytnych miasto to, pomimo dużej sławy w Rzeczypospolitej, nie było wcale „*znaczną wielkością*”. Liczba jego mieszkańców mogła osiągnąć w najkorzystniejszym momencie najwyżej 1,5—2 tysiące. Zygmunt August otrzymał Tykocin nie „*wraz z ręką Barbary Radziwiłłówny*”, lecz już w 1543 r.,

od swojego ojca Zygmunta I, któremu dobra tykocińskie przypadły prawnie po śmierci ostatniego z Gasztołdów. Pisząc o fortyfikacjach ziemnych wokół zamku tykocińskiego należało podać, że powstały one w pierwszych dwudziestu latach XVII stulecia (a więc istniały już w czasach „*potopu*” szwedzkiego, gdy zamek był kilkakrotnie oblegany), a nie ograniczyć się tylko do podania wieku. H. Sienkiewicz w „*Potopie*” rzeczywiście połączył dwa ważne wydarzenia związane z Tykocinem — śmierć Janusza Radziwiłła oraz zdobycie Tykocina przez wojska Pawła Sapiehy. Autorzy przewodnika nie powinni byli jednak poprzestać na stwierdzeniu, iż „*miały one miejsce w innym czasie*” (z użytego sformułowania nie wynika nawet, jaka była kolejność wspomnianych wydarzeń), lecz podać ten czas, choćby w przybliżeniu. W latach 1634—1636 alumnat tykociński na pewno nie był jeszcze budowany. Jego budowa była co najwyżej rozpoczęta. Poza tym przytułek ten nie miał przyjmować tylko oficerów, jak podaje przewodnik, lecz wszystkich żołnierzy „*byleby ci* — cytując regulamin ułożony przez samego fundatora alumnatu Krzysztofa Wiesiołowskiego — *katolicy rzymscy, szlachetnie urodzeni, dobrze w ojczyźnie zasłużeni byli*”. Warto było też chociaż wspomnieć w przewodniku o nie istniejącym dzisiaj klasztorze bernardyńskim mieszczącym się w XVII-wiecznym Tykocinie, na kępie rzecznej, w pobliżu zamku.

Podając datę założenia Rzędzian, wsi nad Narwią, w pobliżu Tykocina, z której miał pochodzić sprytny pachołek Skrzetuski, autorzy przewodnika pomylili się o ponad sto lat. Wieś ta powstała bowiem przed 1437 r. i pierwotnie nosiła nazwę Zdrody.

W hasle — Boćki użyto stwierdzenia, że jest to „*mała dzisiaj wioska*”. Każdy, kto choć raz zwiedzi tę miejscowość będzie zupełnie innego zdania. W XVII w. Boćki były miastem i należały do możnego rodu Sapiehów. W ich układzie przestrzennym pozostało jeszcze wiele z dawnej miejscowości. Na ten temat w przewodniku nie ma ani słowa.

W hasle — Rajgród znalazła się błędna data nadania tej miejscowości niemieckiego prawa miejskiego. Zamiast roku 1566 (jak w przestarzałej literaturze), powinien być rok 1568. Według zachowanych źródeł historycznych mieszkańcy Rajgródu już na przełomie XV i XVI w. rzadzili się jakimś specjalnym prawem, zwanym rajgrodzkim.

Kilka rażących błędów wystąpiło w hasłach — Sokółka i Janów. Miejscowości te nie leżały co prawda na dawnym Podlasiu, jednak dzisiaj pozostają w granicach województwa białostockiego. Przede wszystkim niewłaściwe jest wyjaśnienie samej nazwy Sokółka. Nie ma ona nic wspólnego, jak utrzymują autorzy, z hodowlą sokołów. Pochodzi natomiast od nazwy przepływającej przez miasto rzeki Sokółdy (zob. S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 358—359). Pisząc o Bohonikach i Kruszynianach, dwóch wsiach tatarskich leżących na południowy wschód od Sokółki, nie można w żadnym razie twierdzić, że zostały osadzone przez króla Jana III na Podlasiu. Granice historycznego Podlasia nigdy tam nie sięgały. W czasach „*Trylogii*” ziemie, na których powstały Bohoniki i Kruszyniany należały do powiatu grodzieńskiego.

Pomimo braków, na które zwróciłem powyżej uwagę, sądzę, iż przewodnik J. Sydora i L. Wierzejskiego jest publikacją potrzebną. Zainteresowanego czytelnika-turystę może z nim rzeczywiście udać się w teren i korzystając z praktycznych wskazówek i informacji (jeśli są one jeszcze aktualne) odbyć wspaniałą wędrówkę, choćby tylko wybranym fragmentem szlaku bohaterów „*Trylogii*”. Przy okazji, przypomni sobie też rozliczne przygody XVII-wiecznych zawadiaków, tak bardzo znanych i bliskich każdemu czytającemu Polakowi.

Tym, którzy ruszą przez Podlaskie śladami Kmicica czy imię pana Zagłoby, proponuję jednak zabrać dodatkowo niedużą, wspomnianą przez mnie na początku recenzji, książeczkę R. Kraśki, o ile jest ona jeszcze gdzieś do zdobycia.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK

Kolejny dziesiąty już numer Zeszytów Naukowych Politechniki serii nauk społeczno-politycznych zawiera 13 artykułów tradycyjnie zgrupowanych w 3 działach (nauki ekonomiczne, filozofia i socjologia oraz historia i polityka), recenzje oraz informacje o działalności Zakładu Nauk Społeczno-Politycznych uczelni w 1987 r.

Tylko 2 artykuły poświęcone są problematyce regionu. Mieczysław Ciećwierz w artykule „*Podziemny Monitor Białostocki*” w okresie PKWN i Rządu Tymczasowego (VII.1944—VI.1945) przedstawia dzieje pisma wydawanego przez nielegalną Delegaturę Okręgową rządu emigracyjnego w Białymstoku. Pismo wychodziło od 16 września 1944 r. 2—3 razy w tygodniu, było wykonywane techniką powielaczową, nakłady wynosiły od kilkudziesięciu do kilkuset egzemplarzy. W omawianym przez autora okresie ukazało się ponad 60 numerów pisma. Zakres informacji, zamieszczone relacje i opisy wydarzeń były odbiciem stosunku władcy do nowej władzy, jej programu społeczno-politycznego i jej działalności. „*Monitor Białostocki*” podsyłał nieprzyjemne opinie wobec Związku Radzieckiego oraz ustroju socjalistycznego. „*Monitor Białostocki*” był jednym z kilku pism wychodzącym wówczas nielegalnie w województwie, stanowił jeden z elementów działalności propagandowo-agitacyjnej opozycji politycznej.

Artykuł Zofii Tomczonek stanowi część II opracowania p.t. „*Orientacje polityczne ludności wiejskiej regionu łomżyńskiego w latach 1918—1939* (część I została opublikowana w nr 9 Zeszytów, ss. 149—165).

Z artykułu wynika, że w okresie międzywojennym ludność wiejska regionu łomżyńskiego ulegała wpływom różnych ugrupowań politycznych. W latach 1919—1926 przewagę wpływów posiadała endecja, jednakże silne pozycje utrzymywało również PSL Wyzwolenie. W latach 1926—1930 wpływy endecji nieco zmalały, natomiast pojawiło się nowe ugrupowanie na wsi łomżyńskiej — obóz rządowy (sanacja). W latach 1930—1939 głównym ugrupowaniem politycznym na wsi łomżyńskiej pozostały: endecja oraz sanacja, natomiast znacznie zmalały wpływy ruchu ludowego.

HENRYK MAJECKI

W 1987 r. w poważnym wydawnictwie „Holocaust Library” ukazała się książka o charakterze autobiografii autorstwa Chajki Grossman poświęcona w całości ruchowi oporu w getcie białostockim: „*Podziemna Armia. Bojownicy białostockiego getta*”. Jest to wznowienie wydanej w 1965 r. książki w języku hebrajskim w Izraelu. Przekładu na język angielski dokonał Szmuel Beerl.

Chajka Grossman (po mężu Orkin), rodowita białostoczanka, uczennica białostockich gimnazjum, absolwentka Uniwersytetu w Wilnie i Tel Awiwie brała czynny udział w organizowaniu struktur podziemnych ruchu oporu w getcie w Białymstoku. Reprezentowała ugrupowanie Haszomer Hacair (harcerswo). Pełniła odpowiedzialną funkcję łączniczki i kuriera. Odpowiedziała m.in. getta Warszawy, Lublina, Grodna, Wilna, Częstochowy i Wołkowyska. Po załamaniu się powstania w getcie przedostała się poza jego obręb i kontynuowała walkę w oddziałach partyzanckich. Po wyzwoleniu włączyła się do życia społeczno-politycznego kraju. Otrzymała m.in. Krzyż Grunwaldu III klasy. W 1948 r. wyemigrowała do Izraela i stała się bardzo aktywna na niwie politycznej. W 1969 r. została wybrana do parlamentu (Knesethu), a od 1986 r. do dziś pełni zaszczytną funkcję jego przewodniczącego.

Książka Grossman szczegółowo przedstawia problemy związane z przygotowaniem do wybuchu powstania w getcie, organizację powstania i charakteryzuje jej przywódców. Zawiera również materiały ilustracyjne.

Praca Ch. Grossman stanowi nowe, cenne ogniwo w historiografii białostockiego getta. Do 1987 r. była dla wielu niedostępna ze względu na barierę językową, dziś wydana w dużym nakładzie nie może być pominięta w żadnej publikacji poświęconej walce i zagładzie getta w Białymstoku. Jedyne jak dotychczas opracowanie poświęcone tej problematyce (z wyjątkiem pozycji broszurowych) autorstwa Bernarda Marka (Ruch oporu w getcie białostockim, Warszawa 1952) domaga się bowiem wielu sprostowań i uzupełnień i nie wypełnia luki powstałej wokół problematyki gettowej.

TOMASZ WIŚNIEWSKI

Wykaz artykułów zamieszczonych w kwartalniku „Białostocznica” w latach 1986—1988 (1—12).

- Aleksa I. O gwarach litewskich w Polsce, B. 1987, Nr 1(5).
 Bajko P., Petersburski historyk z białostockim rodowodem, Michał Kojalowicz, B. 1988, Nr 2(10), tenże; W kręgu hipotez o rodowodzie nazw „Białowieża”, „Puszcza Białowieńska”, B. 1987, Nr 3(7); Wyprawy Zygmunta Głogera do Puszczy Białowieńskiej, B. 1987, Nr 4(8); Z historii linii kolejowej Hajnówka—Białowieża, B. 1988, Nr 1(9).
 Bernatowicz S., Rozwój prac badawczych na jeziorach Suwalszczyzny i Mazur, B. 1987, Nr 1(5); tenże: Z dziejów rybactwa, B. 1986, Nr 1.
 Bondaryk K., Nikodem Hryckiewicz (1891—1977), B. 1988, Nr 1(9), tenże; Z dziejów prawosławia w Sokółce, B. 1988, Nr 3(11).
 Bończak-Kucharczyk E., Maroszek J., Ogrody Białostocznicy. Baciki Średnie, B. 1988, Nr 3(11).
 Boroń P., Cywilizacyjne uwarunkowania zdrowotne młodzieży polskiej, B. 1987, Nr 4(8); tenże: Ostra niewydolność wątroby — stan chorobowy bezpośrednio zagrażający utratą życia, B. 1986, Nr 1.
 Borowski P. patrz Wolfram K.
 Bronakowski H., Cele życiowe, aspiracje społeczne i zawodowe studentów Politechniki Białostockiej i Akademii Medycznej, B. 1988, Nr 3(11), tenże; Nauki społeczne w Politechnice Białostockiej, B. 1987, Nr 3(7); Studenci Politechniki Białostockiej o uczelni i o sobie, B. 1986, Nr 3.
 Ciećwierz M., Białostocka „Wolna Polska”, B. 1986, nr 3.
 Czapska A., Badania architektoniczne w Różanymstoku i Sidrze, B. 1988, Nr 3(11).
 Czczuga B., Główne problemy współczesnego świata, B. 1988, Nr 4(12), tenże; Zakład Biologii Ogólnej Akademii Medycznej w Białymstoku, B. 1987, Nr 2(6).
 Czeropski J., Tajne związki młodzieży gimnazjum białostockiego — ich działalność i dekonspiracja w latach 1821—1826, B. 1988, Nr 1(9).
 Czurak M., Michał Federowski — folklorysta i etnograf polsko-białoruskiego pogranicza, B. 1988, Nr 2(10); taż; Z historii badań nad folklorem Białostocznicy, B. 1986, Nr 4.
 Dobroński A., Początek prasy polskiej w Białymstoku, B. 1988, Nr 1(9); tenże: Polska Organizacja Wojskowa w Choroszcy, B. 1988, Nr 3(11).
 Falk K.O., Ze wspomnień o Alfredzie Lityńskim, B. 1986, Nr 4.
 Figura J., Wojskowe sądy specjalne białostockiego okręgu ZWZ-AK, B. 1988, Nr 4(12); tenże; Zygmunt Koszyła (1929—1987), B. 1988, Nr 1(9).
 Filipow K., Złota odbitka dwutalara Jerzego Wilhelma, B. 1988, Nr 2(10).
 Grochowska I., Zbiór kalwiński w Sidrze na początku XVIII w. B. 1986, Nr 1.
 Hass L., Stanisław Kalabiński — historyk dziejów nowożytnych Białostocznicy (1923—1980), B. 1987, Nr 2(6).

- Horodeński R., Potrzeby mieszkaniowe województwa białostockiego oraz ich zaspokajanie, B. 1988, Nr 2(10); tenże: Zmiany w warunkach życia ludności wiejskiej na Białostocczyźnie w okresie PRL. B. 1988 Nr 3
- Iwaniuk H.M., Z badań nad psychologiczno-społecznymi uwarunkowaniami czynów samobójczych młodzieży na terenie regionu białostockiego, B. 1988, Nr 2(10).
- Janucki S., Alfons Erdman (1886—1943), B. 1986, Nr 1; tenże: Oświata pozaszkolna w powiecie bielskopodlaskim w latach 1918—1939, B. 1986, Nr 3.
- Jarmolik W., Gasztołdowie a Tykocin, B. 1987, Nr 3(7); tenże: O żonie i dzieciach Łukasza Górnickiego, B. 1986, Nr 4; Z dziejów sądownictwa szlacheckiego na Podlasiu, B. 1988, Nr 4(12).
- Jerulank W., Kontakty polskich jednostek wojskowych z Białegostokiem i Zambrowa z włoskimi jednostkami wojskowymi w okresie II Rzeczypospolitej, B. 1988, Nr 3(11); tenże: „Wiadomości Lotnicze”, B. 1986, Nr 4.
- Joksa J., Droga do jedności ruchu robotniczego na Białostocczyźnie, B. 1988, Nr 4(12).
- Kaczynski J.W., Z badań nad synagogą w Orli, B. 1987, Nr 1(5).
- Kaja J., Stan i możliwości ochrony zdrowia ludności wiejskiej województwa białostockiego w aspekcie potrzeb zdrowotnych, B. 1986, Nr 4.
- Kondratiuk M., Problematyka badań onomastycznych w regionie białostockim, B. 1986, Nr 2.
- Koszyła I., Muzeum Wojska w Białymstoku w służbie regionu, B. 1986, Nr 2.
- Koszyła Z., Dzieje Szwadronu Ułanów Tatarskich, B. 1986, Nr 4; tenże: Z dziejów zamku tykocińskiego, B. 1986, Nr 1; Szwadron Ułanów Tatarskich w wojnie obronnej 1939 r., B. 1987, Nr 1(5).
- Kraheil T., Ksiądz prałat Adam Abramowicz (1881—1969), B. 1988, Nr 3(11).
- Krętowski J. patrz Monkiewicz W.
- Kruk L., Z zagadnień XVI-wiecznej antroponimii północnej Białostocczyzny, B. 1988, Nr 2(10).
- Kuźmiuk J., Wschodniosłowiańskie i mazowieckie elementy fonetyczne w mowie mieszkańców Białostocczyzny, B. 1988, Nr 3(11).
- Leszczak M., Synagoga w Siemiatyczach, B. 1987, Nr 3(7).
- Łapicz Cz., Tatarzy białostoccy na rozdrożu kultur, B. 1986, Nr 1.
- Majecki H., Adolf Sawicki (1897—?), działacz ruchu ludowego, B. 1988, Nr 2(10); tenże: Archiwum Państwowe w Białymstoku, B. 1986, Nr 4; Białostockie Towarzystwo Naukowe w życiu naukowym regionu, B. 1986, Nr 1; 25 lat Białostockiego Towarzystwa Naukowego, B. 1987, Nr 2(6); W sprawie wydarzeń w Rajsku w 1934 r., B. 1986, Nr 3; Wybory do Rady Miejskiej w Białymstoku w 1927 r., B. 1988, Nr 1(9); Wydarzenia we wsi Staroberezowo w grudniu 1926 r., B. 1987, Nr 4(8).
- Maroszek J., Postołowicz L., Fundacje sakralne w Drohiczynie jako przejaw mecenatu artystycznego, B. 1986 Nr 2.
- Maroszek J. patrz Bończak-Kucharczyk E.
- Maryniakowa I., O działalności Komisji Językoznawczej BTN, B. 1987, Nr 2(6).
- Mioduchowska M., Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w województwie białostockim w latach 1912—1928, B. 1986, Nr 3.
- Mironowicz A., Bezpowrotna strata (o spalonej cerkwi w Jacznie), B. 1986, Nr 3; tenże: Grabarka, B. 1986, Nr 2; Kodeksy supaski, B. 1988, Nr 1(9); Piatienka (sanktuarium-cerkiew), B. 1987, Nr 2(6).
- Monkiewicz W., Doktor Esperanto, B. 1986, Nr 2; tenże: Eksterminacja Cyganów, B. 1987, Nr 2(6); Mogiły w Gibach, B. 1987, Nr 3(7); Pacyfikacje wsi w regionie białostockim (1939, 1941—1944), B. 1988, Nr 1(9); Terror hitlerowski i jego następstwa w sferze psychiki, B. 1987, Nr 1(5); Z dziejów białostockiego getta, B. 1988, Nr 4(12); Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży w regionie białostockim, B. 1986, Nr 4.
- Monkiewicz W., Krętowski J., Zbrodnie hitlerowskie na ludziach chorych i niepełnosprawnych, B. 1986, Nr 1.
- Okołów Cz., 65-lecie Białowieckiego Parku Narodowego, B. 1986, Nr 3.
- Oleksiński A., Przemiany przestrzenne wsi Kruszyńsk, B. 1988, Nr 1(9); tenże: Waniewo. Dzieje regresu dawnego miasta, B. 1988, Nr 3(11).
- Panek W., Brak sensu życia jako wyznacznik zaburzeń w zachowaniu się młodzieży i przestępczości, B. 1986, Nr 2; tenże: Psychologiczna analiza twórców ludowych województwa białostockiego, B. 1987, Nr 3(7); Sens życia jako główny regulator w normalnym zachowaniu młodzieży, B. 1986, Nr 1.
- Poskrobko J., Planty Stanisława Grali, B. 1988, Nr 4(12).
- Postołowicz L., Pierwsza gazeta drukowana w Białymstoku, B. 1988, Nr 2(10).
- Postołowicz L. patrz Maroszek J.
- Pukniel W., Białystok — ośrodek akademicki, B. 1986, Nr 1.
- Sadowski A., Białystok — procesy ruralizacji miasta, B. 1987, Nr 2(6); tenże: Społeczno-kulturowe czynniki przeobrażeń wsi województwa białostockiego, B. 1987, Nr 1(5).
- Sasinowski H., Problemy kształtowania kadr w białostockim ośrodku akademickim a kierunki rozwoju regionu, B. 1988, Nr 1(9).
- Serwin M., Szydłowski W., Przemiany w ilości, rozmieszczeniu i strukturze demograficznej ludności województwa białostockiego, B. 1986, Nr 2.
- Siedlecki J., Brańsk w świetle rejestru pomiaru włochności w 1562 r., B. 1987, Nr 1(5); tenże: Kat brański Michałko — legenda i historia, B. 1987, Nr 2(6); Konfederaci w Brańsku w latach 1613—1614, B. 1988, Nr 4(12); Magistrat miasta Brańska przed dwustu laty, B. 1987, Nr 4(8); Spojrzenia w przeszłość Brańska, B. 1988, Nr 2(10).
- Smorczewska B., Osadnictwo wiejskie województwa białostockiego, B. 1986, Nr 4.
- Sztachelska-Kokocza A., Nieznany fragment lustracji mostu pod Płoskami, B. 1986, Nr 2; też: Ulica z Rynku do pałacu idąca (Kilińskiego), B. 1988, Nr 4(12).
- Szul R., Jidisz jako pierwowzór esperanta, B. 1987, Nr 2(6).
- Szultborski E., Białystok siedziba hetmana Jana Klemensa Branickiego, B. 1988, Nr 2(10).
- Szumski J., Maciej Łowicki 1816—1900. Dzieciństwo i lata szkolne, B. 1987, Nr 4(8); tenże: Problematyka świadomości społecznej chłopów na Białostocczyźnie w latach 1861—1914. Uwagi i refleksje, B. 1986, Nr 3.
- Szydłowski W. patrz Serwin M.
- Taboryski M., Rudolf Chaim Heller, B. 1987, Nr 1(5).
- Tartak J., Hotel „Ritz” w Białymstoku, B. 1988, Nr 3(11).
- Tomalska-Kosińska J., Ikonografia świętych w ikonach Polski północno-wschodniej, B. 1988, Nr 4(12); też: Prawosławie i malarstwo ikonowe w Polsce północno-wschodniej, B. 1987, Nr 3(7); Typologia ikon Matki Boskiej w zabytkach regionu, B. 1987, Nr 4(8); Wizerunek Chrystusa w malarstwie ikonowym Polski północno-wschodniej, B. 1988, Nr 3(11).
- Uszyński K., Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, B. 1987, Nr 4(8);
- Waśkiel M., Przewodniki po Białymstoku i okolicy w okresie międzywojennym, B. 1988, Nr 2(10).
- Wiechowiski W., Dr med. Tadeusz Rakowiecki 1878—1965, B. 1987, Nr 3(7).
- Wiśniewski T., Bractwo dobroczynne Linas Hacedek w Białymstoku w latach 1885—1939, B. 1988, Nr 4(12); tenże: Gmina żydowska w Choroszczy, B. 1987, Nr 4(8); Jakub Szapiro. Wybitny esperantysta białostocki w okresie międzywojennym, B. 1988, Nr 2(10); Ważniejsze białostockie synagogi, B. 1986, Nr 4; Z dziejów gminy ewangelicko-augsburskiej w Białymstoku, B. 1988, Nr 1(9).
- Wolfram K., Borowski P., Zielone płuca Polski, B. 1987, Nr 3(7).

Skala 1:1000.

